



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 18 lipca 2022 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 165.10053, 1

Nakład 73 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

CHCEMY RODZIĆ W NIEMCZECH

Reportaż Joanny Strzałko



rys. JOANNA RUSINEK

Nigdy NIE BYŁO TYLE NIEPEWNOŚCI CO TERAZ

Rozmowa z Jackiem Pawlakiem, prezesem Toyota Polska ► I-III

Przeciwnik Marszów Równości, kapelan Jagiellonii, gwiazda TVP

Ksiądz obiecuje pieścić

„Kocham cię, Olcia, prosto z planu »Ziarna«” – pisał ks. Andrzej Dębski do obcej kobiety i wysyłał do niej erotyczne propozycje. Gdy ujawniliśmy tę sprawę, kuria zawiesiła go w obowiązkach. Odcięła się też TVP, dla której robił programy do dzieci

Maciej Chołodowski

46-letni Dębski, do soboty rzecznik białostockiej kurii, od dawna był jednym z bardziej znanych duchownych na Podlasiu. Pokazywał się z kibicami tamtejszej Jagiellonii, brylował w TVP i usprawiedliwiał Jacka Międlara, gdy ten jeszcze jako ksiądz w białostockiej katedrze głosił kazanie dla ONR-owców przed ich marszem przez miasto.

Zadowolę, zaspokoję

W połowie kwietnia w internecie przypadkowo nawiązał znajomość z około 30-letnią Olą. Nigdy się nie

tem Andrzejem Dudą. Udostępniał również korespondencję, którą jako rzecznik kurii prowadził z dziennikarzami. A także np. list od wiernego (wysłany z prośbą o poufność i przekazanie biskupowi) dotyczący nadużyć seksualnych, jakich miał się dopuścić jeden z księży białostockiej archidiecezji.

Z nazwiska wymienia księży homoseksualistów związanych z kurią czy opisuje swoje sympatie do PiS.

■
Wśród wysyłanych przez ks. Dębskiego fotografii są takie, na których prezentuje się nago, i takie w kaplicy z prezydentem Andrzejem Dudą

O sprawie, którą nagłośniliśmy w sobotę, poinformowały niemal wszystkie portale i media, także te publiczne i prawicowe. Milczał (do zamknięcia tego numeru „Wyborczej”) klub Jagiellonia Białystok, której ksiądz Dębski był/jest kapłanem.

Doniesienie do prokuratury

Na naszą publikację zareagował Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Przypomnił, że to Dębski stał za wieloma działaniami skrajnie prawicowych organizacji w Białymstoku: „To on popierał marsze i msze dla faszystowskiej organizacji ONR współpracującej z przestępcą Jackiem Międlarem. To Dębski wspólnie z marszałkiem województwa Arturem Kosickim [obecnie pełnomocnikiem PiS w okręgu białostocko-sokólskim, wtedy szefem białostockich struktur PiS] zachęcał neonazistów, kiboli i narodowców do udziału w kontrimprezie (tzw. pikniku rodzinnym), do pierwsze-

go białostockiego Marszu Równości, który skończył się zmasowanymi atakami i polowaniem na osoby nieheteronormatywne na białostockich ulicach”.

OMZRiK zapowiedział, że w związku z „produkowaniem zakazanych materiałów pornograficznych” przez ks. Dębskiego składa zawiadomienie do prokuratury. Tłumaczy: „Nie ma wątpliwości, że ksiądz Dębski produkował i rozsyłał swoje filmy przy pomocy internetu, który według niedawnego orzeczenia Sądu Najwyższego jest miejscem publicznym. Nie ma wątpliwości, że narzucał oglądanie tych treści przypadkowym ofiarom takim jak Ola. Co najważniejsze nie ulega też wątpliwości, że filmy pornograficzne nagrywane przez perwersyjnego księdza zawierały opisy przemocy seksualnej. Wyczerpują więc znamiona przestępstwa, za które grozi do 12 lat pozbawienia wolności”. ●

• **Czytaj ► 4-5**

Zdrowie

Z kupą na brzuchu

Ministerstwo Zdrowia chce ograniczyć refundację wyrobów dla kilkudziesięciu tysięcy chorych ze stomią. Niektórzy będą musieli wydać miesięcznie z własnej kieszeni nawet kilkaset złotych więcej. – Resort uwięzi nas w domach z kupą lejącą się na brzuch – mówią pacjenci

► 8

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



2 9>

9 770860 908112

1 RP



FOT. DAVID J. PHILLIP/AP

Sport

TATA WRACA ZE ZŁOTEM

– Najgorsze jest to, że moja córka ma osiem lat, a ja może w sumie spędziłem z nią rok, więc to jest lipa – mówił po zdobyciu złotego medalu na Mistrzostwach Świata (już piątego z rzędu) Paweł Fajdek. Srebrny medal na tej samej imprezie w Eugene w Stanach Zjednoczonych zdobył Wojciech Nowicki, mistrz olimpijski z Tokio. Byli faworytami i nie zawiedli. Ich rywalizacja trwa od 2009 r, gdy jako 20-latkowie spotkali się po raz pierwszy na zawodach ► 16

Roman
Imielski

Kaczyński: 1 września zaatakujemy Niemcy

A tak miał nastąpić już w 2020 r., też 1 września, ale poseł PiS Arkadiusz Mularczyk i jego parlamentarny zespół ds. reparacji wojennych od Niemiec się nie spisali. Jarosław Kaczyński wyznaczył więc w piątek nową datę.

W obozie władzy trwa gorączkowe poszukiwanie tematów zastępczych, które mogłyby choć trochę odwrócić uwagę Polek i Polaków od szalejącej drożyzny i inflacji, galopujących cen i rat kredytów mieszkaniowych, wreszcie obłędnych już stawek za energię i widma braku węgla w połowie domostw ogrzewanych tym paliwem.

Słowem, kłopotów, które zaczynają przygniać obóz władzy, który nie ma dobrego pomysłu, jak z tego wyjść.

PiS stara się więc jak może odkurzyć – nieco zapomniany – temat reparacji wojennych od Niemiec. Temat nienowy, bo zespół Mularczyka powstał w 2017 r., w nowej kadencji parlamentu nie został powołany, ale – jak zapewniał poseł – raport miał być gotowy na 1 września 2020 r.

Jak się okazało, nie był, bo chodzi tu raczej o gonienie króliczka, a nie jego złapanie.

Kaczyński właśnie zapowiedział, że „jeśli dobrze pójdzie”, to pierwsza z trzech części raportu będzie ogłoszona 1 września.

– Akurat to jest dobry moment, żeby tę sprawę postawić. Chcemy to zrobić, trzeba też zmienić świadomość

zachodniej Europy – podkreślił Kaczyński. To już druga jego wypowiedź w ostatnim czasie ws. reparacji od Niemiec.

Oczywiście nic z zapowiadanej ofensywy nie będzie, żadna nota nie pójdzie, bo nawet PiS wie, że skompromitowałby się na arenie międzynarodowej.

Żeby było jasne – Polska po II wojnie światowej powinna otrzymać ogromne odszkodowanie od Niemiec, jednak rzekł się ich (pod naciskiem Moskwy) komunistyczny rząd Polski. No ale zawsze można poużywać sobie na niemieckiej fobii części naszego społeczeństwa.

Sytuacja jest klarowna: od Niemiec nie zobaczymy w ramach reparacji ani jednego euro, tak jak nie zobaczymy ani jednego euro z ponad 35 mld w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Bo bez wypełnienia „kamieni milowych” zapisanych w KPO rząd PiS unijnych pieniędzy nie dostanie. Gdyby nie zamach na praworządność, miliardy euro popłynęłyby nad Wisłę już w zeszłym roku i pomogły w ustabilizowaniu naszej gospodarki.

Co oznacza dalsza wojna z Brukselą i brak pieniędzy z KPO dla nas, obywateli, chyba każdy doskonale wie. Wystarczy wybrać się do najbliższego sklepu. I żaden raport ws. reparacji, nawet jeśli kiedykolwiek powstanie, tego nie zmieni. ●

Andrzej rysuje



Wojna w Ukrainie Pluszaki w trumnie Lizy



Winnica. W zbombardowanym trzy dni wcześniej przez rosyjskie rakiety mieście odbył się wczoraj pogrzeb czteroletniej Lizy, najmłodszej z 23 śmiertelnych ofiar tego ataku.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

0,25

PKT PROC.
**O tyle podwyższone
zostaną stopy
procentowe** – oznajmił turystce na molo w Sopocie prezes NBP Adam Glapiński.

Rammstein na PGE Narodowym Głośno, ostro i po niemiecku

Nigdy się nie cenzurują i często sięgają po tematy mroczne, znajdziecie u nich teksty o przemocy psychicznej, dziecięcej pornografii, prostytutce, kanibalizmie i ludzkich perwersjach.

Zespół Rammstein w ramach rozpoczętej dwa miesiące temu trasy przez Europę i Amerykę w sobotę zagrał na PGE Narodowym w Warszawie. Sami się śmieją, że choć są „zbyt niemieccy dla Niemców”, to są też ambasadorami swojego ojczystego języka, bo ich nazwa czasem to jedyne niemieckie słowo, które znają ludzie z drugiego końca świata. Do tego grają z rozmachem koncerty wybuchowe i ogniste, starannie zaplanowane oraz uzależniające dla widzów. Od początku (już prawie 30 lat) grają w tym samym składzie Till Lindemann (wokół), Paul Landers (gitara), Richard Z. Kruspe (gitara), Flake (klawisz), Oliver Riedel (bas) i Christoph Schneider (perkusja).

Od lat porównuje się ich występy do rockowo-metalowej opery. W ich czasie starannie opracowana



sekwencja mechanizmów plujących ogniem z góry, dołu czy boków sceny uzupełnia się z przykładowymi fajerwerkami i najróżniejszymi rekwizytami. Przez lata na scenie pojawiały się m.in. dymiące pochodnie i atrapy bijącego serca (do piosenki „Mein Herz Brennt”, czyli „Moje serce płonie”), wielkie miotacze ognia, ognioodporne kotły, armaty udrapowane tak, by przypominały penisa, rozciągające się na kilka metrów metalowe skrzydła (też oczywiście plujące ogniem), płonące luki i gitary czy skrzące iskrami buty muzyków.

Lindemann na każdy koncert jest ubezpieczony. ●

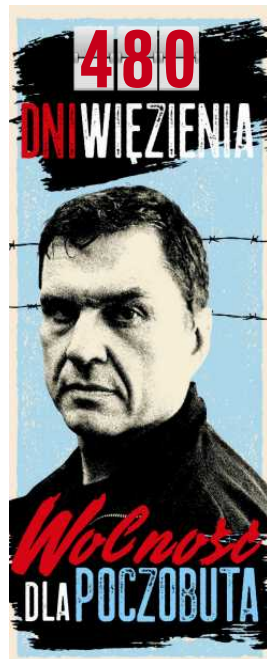
Justyna Bryczkowska

Jutro w „Wyborczej”

Mój Biznes

Ratownicy i przewodnicy

- Jakie uprawnienia są potrzebne, by zostać przewodnikiem górskim.
- Jakie wymagania stoją przed ratownikiem wodnym.
- Jak zostać pilotem wycieczek i przewodnikiem miejskim.



Koniec protestu w PGG

Związkowcy przerwali w piątek wieczorem okupację siedziby Polskiej Grupy Górniczej. Podpisano porozumienie, na mocy którego jeszcze przed końcem lipca górnicy dołowi otrzymają 6,4 tys. zł jednorazowego świadczenia.

**Marcin Pietraszewski
Tomasz Czoik**

Porozumienie objęło też pracowników przeróbki węgla, którzy dostaną 5,2 tys. zł, oraz pracowników pracujących na powierzchni. W ich przypadku świadczenie wyniesie 4 tys. zł. Górnicy spółkę wypłata rekompensaty kosztów inflacji będzie kosztowała 200 mln. Do 30 września ustalona zostanie wysokość świadczeń inflacyjnych dla pracowników PGG za trzeci kwartał, a do 30 listopada – za kwartał czwarty. Dodatkowo spółka podniesie o kilka złotych wartość posiłków profilaktycznych.

Po podpisaniu porozumienia w tej sprawie związkowcy przerwali prowadzoną od poniedziałku okupację katowickiej siedziby PGG. Mają być jednak kontynuowane rozmowy na temat innych problemów branży górniczej. Chodzi m.in. o nowe inwestycje oraz zmiany w umowie społecznej dla górnictwa.

– Nasz protest przyniósł skutek. Dzisiaj słyszymy od rządzących, że węgiel jest potrzebny, że trzeba inwestować. Uzyskaliśmy zapewnienie, że w najbliższym czasie rozmowy o inwestycjach będą kontynuowane. Podczas spotkania padły też deklaracje w sprawie korekty umowy społecznej dla górnictwa – powiedział Bogusław Hutek, szef górniczej „Solidarności” i przewodniczący związku w PGG.

– Jeżeli te nasze postulaty nie będą zrealizowane – wtedy tu wrócimy. Albo wrócimy, albo w kraju nie będzie węgla – dodał.

Spółkę stać na wypłatę

Jak przyznał Tomasz Rogala, prezes PGG, wypłata jednorazowego świadczenia rekompensującego koszty inflacji będzie kosztować jego spółkę ponad 200 mln zł. Zapewnił, że stać ją na taką wypłatę, bo – jak podkreślił – korzysta ona obecnie z boomu na rynku węgla.

– Cieszymy się, że udało nam się znaleźć tę równowagę, balans między żądaniami strony społecznej a tym, na co spółka może sobie pozwolić – powiedział Rogala.

Podpisanie porozumienia zakończyło trwającą od poniedziałku okupację siedziby PGG przez związkowców. W środę na negocjacje przyjechał Piotr Pyzik, odpowiedzialny za górnictwo wiceminister aktywów państwowych. Jego rozmowy ze związkowca-



• Związkowcy „Sierpnia 80” przed siedzibą Polskiej Grupy Górniczej w Katowicach, maj 2022 r. FOT. LUCYNA NENOW / POLSKA PRESS

Podpisanie porozumienia zakończyło trwającą od poniedziałku okupację siedziby PGG przez związkowców

Rekompensaty

• Na mocy podpisanego porozumienia jeszcze przed końcem lipca górnicy dołowi otrzymają

6,4 tys. zł

• jednorazowego świadczenia. Porozumienie objęło pracowników przeróbki węgla, którzy dostaną

5,2 tys. zł

• a także pracowników pracujących na powierzchni – w ich przypadku świadczenie wyniesie

4 tys. zł

• Górnicy spółkę wypłata rekompensaty kosztów inflacji będzie kosztowała

200 mln zł

mi zakończyły się jednak fiaskiem. Ci ogłosili w czwartek, że od przyszłego tygodnia chcą zaostrzyć protest. W grę wchodziła duża manifestacja, blokada wysyłek węgla i demonstracje pod biurami poselskimi.

– Nie będziemy blokować transportów z węglem do indywidualnych odbiorców. Energetyka, która dostaje od nas węgiel za 200 zł za tonę, czyli prawie za darmo, a postanowiła dźwigać ceny odbiorcom indywidualnym, będzie musiała sobie załatwić węgiel z innych kierunków, bo z naszych kopalni go nie dostanie. Niech zaczną traktować Polaków poważnie – wyjaśniał Rafał Jedwabny, szef „Sierpnia 80” w PGG.

Okupacja PGG była reakcją na brak odpowiedzi na list do Jacka Sasina

Przypomnijmy – 6 lipca przedstawiciele górniczych związków zawodowych skierowali do Jacka Sasina pismo z żądaniem natychmiastowego spotkania. Za najważniejszą sprawę do załatwienia związkowcy uznali podwyżki wynagrodzeń dla pracowników PGG. Związkowcy uzasadniali taki postulat szalejącą inflacją, wzrostem cen żywności i paliw oraz podpisaniem porozumień płacowych w innych spółkach węglowych.

Związkowcy chcieli też rozmawiać o inwestycjach w nowe złoża w PGG i przyjęciach nowych pracowników, a także o wysokich cenach węgla opałowego dla odbiorców indywidualnych i dla energetyki. – Gdybyśmy sprzedawali węgiel spółkom energetycznym po tyle, ile kosztuje on na rynku, w ciągu kilku miesięcy bez problemu zaro-

bilibyśmy na inwestycje i podwyżki dla pracowników. Wystarczy dwie liczby. Pierwsza to 13 mln ton węgla, które dostarczyliśmy do energetyki, ciepłownictwa i przemysłu, a druga to tysiąc złotych na każdej tonie, bo o tyle taniej od ceny rynkowej sprzedajemy ten węgiel. Razem to daje 13 mld zł – mówił w poniedziałek Bogusław Hutek.

Porozumienie po spotkaniu z Sasinem

Związkowcy okupację siedziby PGG rozpoczęli w poniedziałek (11 lipca). W środę na negocjacje przyjechał Piotr Pyzik, odpowiedzialny za górnictwo wiceminister aktywów państwowych. Związkowcy domagali się rozmów z jego przełożonym, ministrem Jackiem Sasinem. Negocjacje zostały przerwane po niespełna godzinie. Wiceminister Pyzik pojechał do siedziby Tauronu, gdzie spotkał się ze związkowcami, którzy od wtorku okupują siedzibę tej spółki. Po pięciu godzinach wrócił do PGG, ale tym razem rozmowy także nie potwały zbyt długo.

W końcu w piątek związkowcy spotkali się z wicepremierem Jackiem Sasinem, po czym wieczorem podpisali porozumienie i zakończyli protest. •

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/kraj](https://wyborcza.pl/kraj)

Olsztyn Green Festival
12-13-14 sierpnia 2022

ZAPRASZAJĄ
WARMIA MAZURY

FISZ EMADE
TWORZYWO

RALPH
KAMINSKI

KULT

MROZU

MARIA
PESZEK

ARTUR
ROJEK

KAŚKA
SOCHACKA

TYMEK

VITO
BAMBINO

DARIA
ZAWIAŁOW

BILETY NA: EMPIK BILETY, GOING APP I EBILET

Skandal w białostockiej kurii

Będę jeździł po tobie jak po szmacie

„Poczekaj, będziesz pierwszą kobietą w historii wyruchaną w gabinecie metropolity białostockiego” – pisał ks. Andrzej Dębski do znanej mu tylko z internetu 30-latki. Odcieły się od niego już kuria i TVP, ale nie Jagiellonia Białystok.

Maciej Chołodowski

„Wyborcza” jest w posiadaniu kilku nagrań i szeregu wpisów, które ks. Dębski – rzecznik białostockiej kurii (do soboty) i gwiazda TVP, a także kapelan Jagiellonii Białystok – przesłał na Messengerze do Oli, którą trzy tygodnie wcześniej poznał w internecie. Na jednym z filmików duchowny się masturbuje.

To poszło za daleko

Gdy w piątek zadzwoniliśmy do Dębskiego, potwierdził korespondencję: – Nie wiem, nie mam pojęcia, co się ze mną stało, jak się to wydarzyło – stwierdził ks. Dębski.

– To miała być prowokacja? – pytam Grzegorza, narzeczonego Oli (chcą pozostać anonimowi). Zapewnia: – Nie, to nie była żadna prowokacja. Stało się tak przez przypadek. To ks. Dębski chciał tej znajomości, to on chciał ją kontynuować. Wszystko jednak poszło za daleko i w końcu zablokowaliśmy go na Facebooku.

– Kościół zachowuje się nikczemnie, kryje wszelkie nadużycia, w tym seksualne wśród księży. Tak być nie może. Każdy człowiek, w tym księża, ma swoje potrzeby seksualne, ale nie przypuszczaliśmy, że duchowny może nie kryć się ze swoimi brutalnymi, żeby nie powiedzieć zboczonymi, skłonnościami, do

tego w odniesieniu do osoby, której nie zna – podkreśla Grzegorz, którego poznałem kilka lat temu.

Wspierał wtedy przyjaciela, który przed sądem dowodził, że jako niepełnoletni był ofiarą księdza pedofila. W pierwszej instancji duchowny został skazany, ale ostatecznie został prawomocnie uniewinniony.

Zaskoczę, zadowolę, zaspokoję

Facebookowa znajomość Oli z ks. Dębskim zaczęła się w Wielkanoc, gdy internautka wysłała mu zaproszenie do grona znajomych. Duchowny w opisie profilu sam siebie przedstawia tak: „Wydawca, prezenter w: TVP 3 Białystok” oraz „Kuria Metropolitarna Białostocka”.

Początek korespondencji między Olą i ks. Dębskim datowany jest na 17 kwietnia – tak wynika ze skanu rozmów, jakie ma „Wyborcza”.

Na zaproszenie Oli ks. Dębski odpisał: – A my się znamy?

Ola: – Panie Andrzeju, przez przypadek musiałam wysłać zaproszenie.

Tuż potem dodała: – Tzn. księżu Andrzeju (nie zauważyłam koloratki).

Wyjaśniła, że chodziło o innego Andrzeja Dębskiego.

Ks. Dębski: – Uroczę.

Potem Ola przedstawiła się jako pochodząca z Łomży ok. 30-letnia pracownica jednej z delegatur Minister-

▼ **Ks. Andrzej Dębski pojawiał się wśród kibiców Jagiellonii Białystok przy różnych okazjach. To zdjęcie zrobiono, gdy święcił na trybunach stadionu wielkanocne pokarmy** FOT. MARCIN ONUFRYJUK / AGENCJA WYBORCZA.PL



stwa Sprawiedliwości w centralnej Polsce. Nie jest zatrudniona w jednostce podległej resortowi Zbigniewa Ziobry, to studentka na jednej z warszawskich uczelni. Wraz z Grzegorzem mieszkają w stolicy, on wcześniej kilka lat mieszkał w Białymstoku.

Ks. Dębski w kolejnych wpisach podtrzymuje rozmowę. Po tym, jak Ola „ujawnia”, że chciałaby doprowadzić do swego kościelnego rozwodu, duchowny obiecuje pomoc. Potem dopytuje, czy aby na pewno jest pełnoletnia.

Wymiana zdań po dwóch dniach nabiera tempa. Wynika z niej, że ks. Dębski wyraźnie swojej rozmówczyni zaufał. Przekazuje jej swój numer telefonu, podejmuje pierwsze próby umówienia się na spotkanie. Do żadnego nie dochodzi, Ola się wymigiwała.

22 kwietnia duchowny zaprasza ją do Białegostoku na mecz Jagiellonii i dodaje: „Zabieram, zapraszam, zaskoczę, zadowolę, zaspokoję”. Przesyła m.in. zdjęcie z biegów, których jest miłośnikiem.

Kocham cię prosto z planu „Ziarna”

Z czasem opowiada o kulisach pracy w kurii. 8 maja pisze: „Sekretarz dziś zaprasza na saunę... odmówiłem... oszczędzam nasienie”. Tego samego dnia dorzuca: „Poczekaj, będziesz pierwszą kobietą w historii wyruchaną w gabinecie metropolity białostockiego”.

Ks. Dębski na nagraniu: Będę lizał w uszko.

I przesyła nagrania.

Wideo nr 1. Kamierka skierowana na chodnik podobny do tego, który jest w pobliżu kurii arcybiskupiej. Z offu głos ks. Dębskiego: – Będę cię czule i namiętnie pieścił, lizał, pobudzał, całował w szyjkę, lizał w uszko, schodził niżej. Będę spełniał twoje rozkazy. Obiecuję.

Wideo nr 2. Zbliżenie na uśmiechniętą twarz ks. Dębskiego, widoczna koloratka, w tle niebo: – Ty cały czas myślisz,

że to jest tylko zabawa. Będę jeździł po tobie jak po szmacie. Będziesz biedna, będziesz poniżana, wykorzystywana. Ymm, zobaczysz, co cię będzie jeszcze czekało. Musisz mi tylko zaufać. Cześć!

Wideo nr 3. Zbliżenie tylko na twarz duchownego. W tle niebo: – Będziesz prywatną szmatą, suką do spełniania moich poleceń, zachcianek. A będzie ich dużo. Musisz się do tego przyzwyczajać. Przychodzisz i spełniasz wszystkie moje zachcianki, zimne zachcianki, przekonasz się.

Wideo nr 4. W tle niebo i fragment budynku. Zbliżenie na uśmiechniętą twarz księdza. – Wiesz co? Pozdrawiam cię i kocham prosto z odpustu.

Wideo nr 5. Ks. Dębski w koloratce w ogrodach pałacu Branickich, gdzie nagrywa dla TVP program katolicki „Ziarno” adresowany do dzieci: – Kocham cię, Olcia, prosto z planu „Ziarna”. Pa!

Wideo nr 6. Ks. Dębski w otoczeniu kilkorga dzieci biorących udział w programie „Ziarno”. Szeroko się uśmiecha. Dzieci: – Pozdrawiamy ciocię Olę.

Wideo nr 7. Łóżko, widoczna ręka masująca męskie genitalia. Z offu głos ks. Dębskiego: – He-he-he! K..., myślisz, że będzie oszczędzone. Nie, nie będzie. Będę ją j... ostro, bardzo ostro, bardzo. Yy! Musi się wypiąć, dać mi d... i będę ją p...

Nie wiem, dlaczego to robiłem

Ksiądz przesłał też Oli fragment swojego wykładu z seminarium o stosunkach seksualnych. Słuchać jego głos: – Co to jest stosunek? W polskim języku mówimy tak: stosunek to porządek odniesienia jednej rzeczy do drugiej.

– Filmiki ks. Andrzej wysyłał sam z własnej woli. Nigdy się pewnie nie dowiemy, co nim kierowało – twierdzi Grzegorz.

Ostatnie dialogi datowane są na 9 maja. Ola zrywa znajomość, usuwa konto na Facebooku. Dzieje się to po tym, gdy ks. Dębski próbuje zaprosić ją do Biał-

Rzecznik, kapelan, wykładowca Między grzechem a cnotą

Czterdziestosześcioletni ks. Andrzej Dębski to postać bardzo znana na Podlasiu. Został wyświęcony w czerwcu 2001 r. Do soboty był nie tylko rzecznikiem prasowym archidiecezji białostockiej, ale też m.in. wykładowcą Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, wydawcą katolickiego magazynu „Pod Twoją obronę” w TVP Białystok, a także kapelanem piłkarskiej Jagiellonii Białystok (do zamknięcia tego numeru gazety klub jeszcze w tej sprawie się nie odezwał).

Brat duchownego od czerwca 2016 r. jest dyrektorem białostockiego oddziału Lotto (spółki skarbu państwa), wcześniej był rzecznikiem podlaskiego oddziału NFZ i dyrektorem szpitala w Siemiatyczach.

We wrześniu 2015 r. w „Gazecie Współczesnej” ks. Dębski został zapytany, skąd wzięła się moda na niewiarę w diabła.

– To szerzej rozumiany problem dzisiejszego świata, w którym głosi się hasła i ideologię życia beztroskiego, bez autorytetów, pozbawionego wszelkich lęków. Skoro mi wszystko wol-

no, nie stawiam sobie żadnych ograniczeń, to dlaczego miałbym się bać diabła? Tak wiele osób wpada dziś w tę pułapkę. To jest jednak iluzja, a życie bardzo szybko ją weryfikuje – stwierdził. – Uznawanie, że diabeł istnieje, powodowałoby może wyrzuty sumienia, że zrobiłem coś złe, że uległem jego podszeptowi. Odrzucenie jego obecności sprawia, że człowiek nie widzi swojego złego postępowania i sam próbuje decydować, co jest dobre, a co złe. Zatraca się oczywista granica między grzechem a cnotą. ●

Skandal w białostockiej kurii



Nie przypuszczaliśmy, że duchowny może nie kryć się ze swoimi brutalnymi, żeby nie powiedzieć zboczonymi, skłonnościami, do tego w odniesieniu do osoby, której nie zna

GRZEGORZ
narzeczony Oli

gostoku na mecz Jagiellonii, na którym ma też być rzecznik kurii wrocławskiej. Potem mieliby się wybrać w zagraniczną podróż.

Dzwonię do ks. Dębskiego, opowiadam o jego korespondencji z Olą. Rozmowę nagrywam.

Czy może się ksiądz odnieść do faktu zamieszczania tych tekstów i filmików.

– [Milczenie] Co mam powiedzieć? No czy to było stosowne?

– Nie było stosowne.

Jakie ksiądz zamierza kroki podjąć w związku z tym?

– Nie wiem, co mam powiedzieć, co zrobić.

Czy ksiądz o tej sytuacji powiadomił księdza metropolitę [jest nim abp Józef Guzdek]?

– Nie, nie zawiadomiłem.

Czy ksiądz zawiadomi?

– Ksiądz arcybiskup jest w tej chwili na urlopie. Spotkam się z nim w poniedziałek, jak wróci z urlopu.

Czy ksiądz żałuje tych swoich wpisów i publikacji nagrań?

– Oczywiście, że żałuję.

A dlaczego ksiądz to robił?

– Nie wiem [milczenie].

Czy ksiądz prowadził podobną korespondencję też z innymi osobami?

– Nie.

Dlaczego akurat ta Ola tak księdza zauroczyła?

– Nie wiem, nie mam pojęcia, co się ze mną stało, jak się to wydarzyło. ●

wyborcza.pl

• Więcej na
Wyborcza.pl

Zdjęcia księdza Dębskiego

Na jednych nago, na drugich z prezydentem

Wśród fotografii wysyłanych przez ks. Andrzeja Dębskiego są takie, na których prezentuje się nago, ale i z prezydentem Andrzejem Dudą, gdy w kaplicy odprawił mszę.

Maciej Chołodowski

Zaraz po tym, gdy w sobotę opisaliśmy zachowanie ks. Andrzeja Dębskiego, zareagowała białostocka kuria, zawieszając go w obowiązках. Redakcja Programów Katolickich TVP oraz białostocki oddział TVP natychmiast zerwały współpracę z księdzem – wydawcą i prezenterem programów.

On sam zablokował na swoim profilu facebookowym możliwość komentowania postów, ale profilu nie usunął.

Na portalach zawrzało: „Ciekawe, czy Holecka w wiadomościach o tym poinformuje?”, „Grubo poszedł. Chyba koniec z nim. Ale kariera w pornobiznesie z koloratką, czemu nie?”, „No to jak, ziobraću macie już te nowe paragrafy na obrazę uczuć religijnych i ataki na kościół?”, „No tak. Egzorcyzmy spowiedź i wszystko będzie cacy...” – komentowali internauci.

Wygonią diabła i wróci

W komentarzach można przeczytać też m.in.: „Takie skrajności i dewocje biorą się z niezaspokojenia. Jak ksiądz jest niezaspokojony to ustawia innym moralność i nawołuje do cnoty. Jak stary homoseksualista nienawidzi siebie za swoją homoseksualność i nie akceptuje siebie to potem to tak mocno wypiera, że atakuje nie tylko homoseksualistów, ale i cały świat. Typowy scenariusz”, „Kk w pigułce”, „Polski kościół katolicki i jego poddane baranki w całej okazałości”, „Spoko, odprawią nad księżulkiem egzorcyzmy, wygonią diabła, oznajmią, że to wszystko przez wyborczą i wróci mocniejszy, bardziej zwarty i gotowy do działania!”, „Syf, bagno, rynsztok i kloaka. To tylko łagodne określenia tego co się dzieje w tzw. kościele”, „Najciekawszy wątek to ten »Sekretarz dziś zaprasza na saunę... odmówilem... oszczędzam nasienie«. Musiało być w kurii grubo i niekoniecznie hetero. I to nie były jednostkowe wybryki”.

Po marszach ONR i równości

W kontekście tej sprawy internauci przypominają, że ks. Andrzej Dębski (od czerwca 2008 r. rzecznik białostockiej kurii archidiecezjalnej) za czasów metropolity abp. Edwarda Ozorowskiego, w kwietniu 2016 r., komentował marsz ONR przez Białystok (na którym skandowano m.in.: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści”) i słowa, które przed tym marszem w kazaniu wygłosił w białostockiej archikatedrze ks. Jacek Międlar (nazwał narodo-wo-katolicki radykalizm „chemioterapią dla ogarniętej nowotworem złośliwym Polski”).

Dębski utrzymywał: – W praktyce Kościoła katolickiego każdy wier-ny może poprosić o odprawienie mszy świętej w tzw. godziwej intencji, np. z okazji urodzin jakiejś osoby czy jubileuszu organizacji. Pieczę nad życiem sakramentalnym parafii sprawuje proboszcz miejsca.

Potem w oficjalnym stanowisku, również podpisanym przez niego, można było przeczytać, że kuria prze-

prasza wszystkich, którzy poczuli się dotknięci zachowaniem członków ONR w katedrze białostockiej: „Incydent wynikł z niedopatrzenia administracji parafialnej. Kuria zapewnia, iż Kościół białostocki jest apartyjny i jest mu obcy nacjonalizm”.

To ks. Dębski (miłośnik i kapelan Jagiellonii Białystok) jest współauto-rem odezwy metropolity Tadeusza Wojdy, która stała się przyczynkiem do brutalnych ataków w lipcu 2019 r. na uczestników i uczestniczki pierwszego marszu równości w Białymstoku, gdzie w odniesieniu do tego marszu padło: „Wobec takiej postawy mówimy stanowcze »nie« i powtarzamy za kard. Stefanem Wyszyńskim: »Non possumus« – nie możemy się na to zgodzić! Nie możemy pozwolić, aby wysmiewano wartości dla nas najświętsze i bezkarnie obrażano nasze uczucia religijne. Nie bądzmy wobec tego faktu obojętni!”.

Po co się niepokoić?

Dotarliśmy do kolejnej korespondencji między ks. Dębskim a Olą i do zdjęć, jakie jej przysyłał. Wśród fotografii są takie, na których prezentuje się nago, ale i m.in. zdjęcia z prezydentem An-

drzejem Dudą w jednej z kaplic, w której odprawia mszę z udziałem właśnie prezydenta i z nim pozuje. Chwali się też Oli fotografią z Magdaleną Ogórek, jedną z gwiazd TVP Jacka Kurskiego.

Okazuje się też, że duchowny udostępnił Oli korespondencję, którą jako rzecznik kurii prowadził z dziennikarzami. A także np. list (wysłany z prośbą o poufność i przekazanie biskupowi), jaki otrzymał od wiernego, dotyczący nadużyć seksualnych, jakich miał dopuścić się jeden z księży białostockiej archidiecezji.

Z nazwiska wskazuje także na księży homoseksualistów związanych z kurią czy opisuje swoje sympatie do PiS.

Jeszcze przed publikacją tekstu poświęconego obscenicznym i wulgarnym nagraniom ks. Dębskiego, na blisko trzy godziny przed moją piątkową rozmową z nim (w której nie umiał wytłumaczyć swoich zachowań wobec internautki Oli i wyznał, że ich żałuje), na twitterowym profilu archidiecezji białostockiej, którego przynajmniej do niedawna ks. Dębski był moderatorem, pojawił się wpis: „Po co się niepokoić, wszak Bóg w nas, a my w Nim, a poza tym wszystko takie mało znaczące. Św. Albert Chmielowski”. ●

Pawłowi Gajdzie

płynące z głębi serca wyrazy współczucia
w związku ze śmiercią

Żony

Ani

Siły w przetrwaniu ciężkich chwil smutku

przyjaciele z TVN



www.nekrologi.wyborcza.pl/34192397

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

Anny Jakubowskiej

„Paulinki”

uczestniczki Powstania Warszawskiego, sanitariuszki Batalionu AK "Zośka,
represjonowanej w czasach stalinowskich,
mądrej i dzielnej orędowniczki wolności i demokracji,
do końca oddanej sprawom Ojczyzny.

Rozmowy z Nią zachowam we wdzięcznej pamięci.



Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia

prof. Tomasz Grodzki
Marszałek Senatu RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34192331

Kto po Johnsonie

Po dwóch rundach głosowań były kanclerz Rishi Sunak wysunął się na prowadzenie w rywalizacji o głosy parlamentarzystów Partii Konserwatywnej.

Stanisław Skarżyński

LONDYN

Niegdyś, gdy boks był jeszcze sportem ludowym, ludzie zbierali się w kręgu, a pretendujący do tytułu mistrza pięściarstwa rzucałi czapki w wolną przestrzeń między ludźmi. Dziś boksu się już tak nie uprawia, ale w języku angielskim zostało po tych zwyczajach określenie „throw a hat in the ring” – rzucić czapkę/kapelusz do okręgu – które oznacza podjęcie rywalizacji.

Gdy politycznie znokautowany Boris Johnson ogłosił 7 lipca, że ustępuje ze stanowiska przewodniczącego Partii Konserwatywnej, a premierem pozostanie tylko do czasu wyłonienia następcy, do ringu posypały się kapelusze męskie i damskie kandydatów na lidera torysów, a co za tym idzie – również premiera Zjednoczonego Królestwa. Chęć startu w wyborach zgłosiło aż 11 osób.

Pierwsi przegrani

By szybko skrócić listę kandydatów, kierownictwo Partii Konserwatywnej radykalnie zaostrożyło zasady wyboru następcy. Podczas poprzednich wyborów (w 2019 r.), gdy liderem został Boris Johnson, do zgłoszenia kandydatury wystarczyło osiem głosów poparcia od kolegów i koleżanek z klubu parlamentarnego. W tym roku, by w ogóle wystartować, potrzeba było ich 20. Tej liczby nie osiągnęli byli kanclerz i minister zdrowia Sajid Javid, minister transportu Grant Shapps oraz mało znany Rehman Chishti.

Już w pierwszej rundzie głosowań, w której próg podniesiono do 30 głosów, wyeliminowani zostali byli minister edukacji, a obecnie kanclerz Nadhim Zahawi oraz pozostający poza rządem Jeremy Hunt. W drugiej rundzie – przeprowadzonej w czwartek – odpadła prokurator generalna Suella Braverman.

Prezentacja programów, debaty i wystąpienia kandydatów trwają właściwie cały czas, kolejna runda głosowań zaplanowana jest na poniedziałek. Głosowania wśród parlamentarzystów prowadzone będą, do-

póki na placu boju nie zostaną dwie osoby. Celem władz Partii Konserwatywnej jest, by stało się to przed rozpoczęciem wakacji parlamentarnych w Izbie Gmin – a te zaczną się 21 lipca i potrwać do 5 września.

Sierpień zajmie więc kampania wyborcza w terenie – spośród dwójki kandydatów lidera wybierze w głosowaniu 200 tys. członków Partii Konserwatywnej.

Sunak faworytem

Po czwartkowym głosowaniu nadzieje na objęcie stanowiska premiera zachowało pięć osób: Kemi Badenoch, Penny Mordaunt, Liz Truss, Rishi Sunak oraz Tom Tugendhat. W obu dotychczasowych głosowaniach liderami byli Sunak i Mordaunt – w czwartek były kanclerz zdobył 101 głosów, a była ministra obrony – 83 głosy.

Rishi Sunak, na dziś niewątpliwym liderem rywalizacji, kanclerzem został w 2020 r. W czasie pandemii wprowadził gigantyczny program ochrony miejsc pracy, który zahibernował brytyjską gospodarkę. Część partii sarkala wówczas na „socjalizm” i „skandynewskie metody”, ale program został zamknięty wraz z końcem pandemii, a sam Sunak od ponad roku konsekwentnie kładzie nacisk na redukcję zadłużenia, zwalczanie inflacji i odpowiedzialną politykę finansową, podnosząc podatki i składki oraz obiecując ich obniżenie dopiero wówczas, gdy pozwoli na to stan finansów publicznych.

Druga w głosowaniu Penny Mordaunt obiecuje niskie podatki, minimum państwa i dość toksyczną postawę w sprawach światopoglądowych, szeroko oskarżana jest bowiem o transfobiczne wypowiedzi. Mordaunt to zwolenniczka brexitu, była sekretarz obrony w rządzie Theresy May (urząd sprawowała przez niespełna trzy miesiące), która w gabinecie Johnsona zajęła stanowisko ministry ds. handlu. Mimo iż zajmuje drugie miejsce w rywalizacji, media krytykują brak konkretnych w jej wystąpieniach.

To stara się wykorzystać trzecia obecnie w rywalizacji ministra spraw zagranicz-



Niezależnie od tego, kto zostanie premierem, w Izbie Gmin dominować będzie wewnętrznie podzielona i bardzo trudna do zarządzania Partia Konserwatywna z imponującą większością 80 mandatów

nych Liz Truss, która po rezygnacji Johnsona skróciła wizytę na szczycie G20 w Indonezji i błyskawicznie znalazła się w Londynie. Truss stara się przedstawić jako następczyni Johnsona i nowe wcielenie Margaret Thatcher – obiecuje obniżenie podatków i składek na ubezpieczenia społeczne, wyższe wydatki na zbrojenia oraz wynegocjowanie pobrexitoowych umów o wolnym handlu.

Podejście Sunaka do polityki gospodarczej można określić jako wariację na temat torysowskiego mainstreamu – widać to, gdy porówna się jego podejście do kanoniczne-

go wręcz programu Kemi Badenoch. Popierana m.in. przez Michaela Gove'a, obiecuje „mikropaństwo”, obniżenie podatków, wzmacnianie rywalizacji rynkowej i „skończenie z państwem jako skarbonką dla grup nacisku”. Do tego występuje przeciwko rozliczeniom Wielkiej Brytanii z kolonialną przeszłością i mały entuzjazm dla transformacji energetycznej.

Najbliższą eliminacji jest obecnie Tom Tugendhat, najbardziej wysunięty w lewą stronę kandydat na premiera. Były żołnierz przedstawia się jako kandydat zmiany, który z Borisem Johnsonem nie miał nic wspólnego, a który podejmie wyzwanie kryzysu rosnących kosztów życia i obniży podatki, składki, akcyzę na paliwo i cła. Wiarygodność ma mu zapewniać to, że w przeciwieństwie do ministrów, którzy w mediach bronili rzeczy nie do obrony, Tugendhat konsekwentnie krytykował Johnsona za Partygate i skandale.

Tematy kampanii

Rezygnacja Johnsona nie oznacza wielkich zmian. Niezależnie od tego, kto zostanie premierem, w Izbie Gmin dominować będzie wewnętrznie podzielona i bardzo trudna do zarządzania Partia Konserwatywna z imponującą większością 80 mandatów. W sondażach natomiast wygrywa Partia Pracy – gdyby wybory odbyły się dzisiaj, premierem zostałby

Herszt Hersztów został pojmany w Meksyku

Komandosi marynarki wojennej złapali jednego z najsłynniejszych narkotykowych bossów – Rafaela Caro Quintero, założyciela pierwszego kartelu z Guadalajary, gangu narkotykowego.

Ścigany od dziewięciu lat amerykańskim listem gończym bandzior, znany jako Książę lub Herszt Hersztów, został namierzony w wiosce San Simon w stanie Sonora, na północno-zachodnim pustynnym krańcu Meksyku. Z krzaków, gdzie się chował, wygarnął go pies gończy. Caro Quintero poddał się bez walki i został przewieziony

do więzienia, skąd zostanie wydany do USA, gdzie czeka go proces i wyrok.

Obława, w której go pojmano, przebiegała w dramatyczny sposób. Uczestniczący w niej wojskowy śmigłowiec z 15 komandosami rozbił się w pobliżu miejsca, w którym pojmano Quintero. Katastrofę przeżył tylko jeden z wojskowych.

Upór, z jakim od wielu lat Amerykanie ścigali Quintera, tłumaczy fakt, że Rafael Caro Quintero w 1985 r. kazał zamordować agenta amerykańskiej Agencji ds. Narkotyków Enrique „Kiki” Camarenę. To był mord, jakich początkujący bandyci narkoty-

kowi w Meksyku wystrzegali się, bo wiedzieli, że zadarcie z agentami USA oznaczało nie tylko bezlitosne ściganie, ale też ekstradycję i niechybny wyrok.

Caro Quintero kazał zabić Camarenę, gdy ten wykrył 1000-hektarową plantację marihuany na ranczu w stanie Chihuahua. Kilka miesięcy później komando kartelu porwało go spod konsulatu USA w Guadalajarze. Wykastrowano go i żywcem pogrzebano.

Amerykanie nie puszczały złapanych zbrodniarzy z łap. Wymogli na władzach Meksyku pojmanie herszta Guadalajary. Został złapany, skazany na 40 lat

i osadzony w meksykańskim więzieniu. Meksyk odmówił jednak wydania go Amerykanom, co bardzo popsuło stosunki z USA. A Amerykanie nigdy nie umorzyli sprawy przeciw bandycie. Sam Caro Quintero w więziennej celi nadal swobodnie zawiadywał narkobiznesem.

W połowie lat 80. Quintero zdołał nie tylko założyć

Narkotykowy boss będzie sądzony w Stanach Zjednoczonych

pierwociny potężnego narkobiznesu w Meksyku, ale też rozwinął go na wielką skalę. Nawiązał współpracę z Kolumbijczykami i z marihuany Meksykanie przerzucili się na kolumbijską kokainę, wożoną wówczas awionetkami do USA, znacznie bardziej dochodową i zajmującą mniej miejsca w samolotach. W czasie, gdy Caro Quintero siedział, z kartelu z Guadalajary wyłoniły się nowe wielkie gangi narkotykowe.

Caro Quintero wyszedł z więzienia w 2013 r., po 28 latach odsiadki, choć do końca wyroku brakowało mu jeszcze 12 lat. Skorzystał z proceduralnego triku sądowego.

Choć niedługo później sąd nakazał mu wrócić do więzienia, było już za późno.

Na wolności Quintero od razu przystąpił do kartelu z Sinaloa i zaczął odbudowywać nadszarpnięte wewnętrznymi dintojami wpływy. Amerykanie wpadli w szal i umieszcili go na liście dziesięciu najbardziej ściganych bandytów, z nagrodą 20 mln dol. za jego pojmanie. Ale Meksykanie nadal ścigali go tak, by nie złapać. Było tajemnicą poliszynela, że Quintero zarządza własnym małym gangiem z Caborca, krąży po stanach Sonora i Sinaloa i prowadzi ramię w ramię z gangiem Juarez wojnę na wyniszczenie przeciw tzw.



lider labourzystów sir Keir Starmer. Do urn Brytyjczycy pójda jednak dopiero w 2024 r.

Kluczowe w kampanii o schedę po Johnsonie są kwestie gospodarcze – podatki, składki na ubezpieczenia społeczne i służbę zdrowia, opanowanie wysokiego po kosztownych programach czasów pandemii długu publicznego. Inflacja jest najwyższa od 40 lat, Bank of England podczas kolejnych posiedzeń podnosi stopy procentowe, a wzrost gospodarczy oscyluje w okolicach zera. Banki żywności stały się niewydolne, kolejne związki zawodowe organizują strajki paraliżujące kraj, ceny energii elektrycznej i gazu są bezprecedensowo wysokie, podobnie jak długość kolejek do lekarzy. Jednak za każdą ulgą dla ludności idzie ryzyko wzmocnienia presji inflacyjnej.

Nie należy się spodziewać większych zmian w polityce międzynarodowej – w sprawach pomocy Ukrainie, brexitu oraz wsparcia dla rozszerzenia NATO następcy będą kontynuować linię Johnsona. Możliwa jest jednak zmiana akcentów. Johnson szeroko oskarżany był o cyniczne wykorzystywanie wojny w Ukrainie, by unikać kryzysu na arenie krajowej. Wraz z przeniesieniem ciężaru debaty na kwestie wewnętrzne Wielka Brytania może być mniej widoczna we wspieraniu Ukrainy, zaostrzony lub złagodzony może zostać również konflikt z Brukselą o realizację protokołu północnoirlandzkiego. ●

● **Rishi Sunak, na dziś niewątpliwym liderem rywalizacji, kancierzem został w 2020 r. W czasie pandemii wprowadził gigantyczny program ochrony miejsc pracy, który zahibernował brytyjską gospodarkę**

FOT. STEFAN ROUSSEAU / AP

Chapitos, czyli dziedzicom kartelu Sinaloa i Joaquína Chapo Guzmána, skazanego w USA na dożywocie.

Meksykańska dziennikarka wolała zachować anonimowość, gdy opowiedziała BBC, że dla „mieszkańców rodzinnych stron jest podziwianym ziomkiem i dobroczyńcą, bo przywiózł tu mnóstwo pieniędzy, ludzie go kochają i cenią jego rodzinę, wiedzą doskonale, że regularnie przyjeżdża”.

Od 2017 r. Caro Quintero zwołał klan rodzinny i rozpętał terror, dążąc do opanowania narkobiznesu najpierw w Sonorze, potem w Sinaloa i Chihuahua. W jego rodzinnym Caborca raz po

raz świsnęły kule, znikali ludzie, z furgonetek wypadały poćwiartowane zwłoki. Państwo tam nie sięgało i Caro Quintero czuł się bezkarny.

Kilka dni temu prezydent Andrés Manuel López Obrador spotkał się w Waszyngtonie z prezydentem USA Joem Bidenem. Oficjalnie rozmawiano o handlu i dwustronnych stosunkach, ale nieoczekiwanie Herszt Hersztów się odnalazł. Zapewne rychło dołączy do swego brata Miguela Ángela, który od 2010 r. siedzi w USA za szmugiel narkotyków. Tym razem prezydent López Obrador raczej nie odmówi ekstradycji. ●

Maciej Stasiński

Dowody zbrodni

Celowo bombardują cywilów, gwałcą kobiety, stosują tortury i niszczą cywilną infrastrukturę – potwierdzają się doniesienia o rosyjskich zbrodniach wojennych w Ukrainie, a zachodni przywódcy szukają sposobu, by wspólnie sprawnie je ścigać.

Marta Urzędowska

W czwartek Rosjanie ostrzelali rakietami Kalibr Winnicę – 370-tysięczne miasto w centrum Ukrainy. Zginęły co najmniej 23 osoby, w tym troje dzieci, a prezydent Wołodymyr Zełenski w emocjonalnym wystąpieniu nazwał atak „aktem rosyjskiego terroru”.

Doniesienia o mordowanych przez Rosjan cywilach, gwałconych kobietach i egzekucjach dokonywanych na uciekających przed wojną rodzinach z dziećmi napływają z Ukrainy właściwie od początku wojny. Powtarzały się m.in. w pierwszych tygodniach rosyjskiej okupacji terenów wokół Kijowa.

20 tys. postępowań o zbrodnie wojenne

Jak przypomina „New York Times” – w tej chwili trwa 20 tys. postępowań o zbrodnie wojenne, których na terenie Ukrainy mogli się dopuścić Rosjanie. W śledztwa angażuje się wiele krajów i organizacji. Toczą się one w trudnych warunkach – Ukraina jest areną działań wojennych, a Kreml szerzy dezinformację, powtarzając, że wszelkie oskarżenia to fałszywki.

Aby uporządkować postępowania, w Hadze spotkali się przedstawiciele 45 krajów, w tym Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Podczas spotkania przedstawiono raporty na temat zbrodni i obiecano 20 mln dol. pomocy dla MTK, prokuratora generalnego Ukrainy i śledztwa prowadzonego przez ONZ.

O konieczności uporządkowania śledztw mówił wcześniej m.in. Karim Khan, prokurator z Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK). Jego zdaniem bez ich skoordynowania może dojść do sytuacji, w której ukraińscy i zagraniczni prokuratorzy będą wchodzić sobie w drogę i utrudniać szukanie dowodów i świadków.

Zdaniem cytowanych przez „New York Timesa” ekspertów to właśnie MTK może się okazać kluczową instytucją w pociągnięciu rosyjskich zbrodniarzy do odpowiedzialności, choć istnieje wiele przeszkód – przede wszystkim ani Rosja, ani Ukraina nie są stronami statutu MTK. Jednak Trybunał może objąć zbrodnie w Ukrainie swoją jurysdykcją na podstawie deklaracji złożonej w nim przez Kijów w 2015 r. Dotyczyła ona zbrodni popełnionych w regionach donieckim i ługańskim po 20 lutego 2014 r., ale nie miała zakreślonej daty końcowej obowiązywania, co oznacza, że może dotyczyć także popełnianych na tych terenach zbrodni dokonywanych przez Rosję podczas inwazji.

Udowodnienie zbrodni wojennej – a szczególnie ustalenie, kto wydał rozkaz jej dokonania – jest wyjątkowo trudne. W przypadku rosyjskich przywódców – w tym prezydenta Władimira Putina – prokuratorzy musieli by wykazać, że wydali rozkazy, które



● **Służby przewożą ciała zabitych cywili w Buczy do kostnicy, 12 kwietnia 2022 r.** FOT. RODRIGO ABD / AP

doprowadziły do konkretnych zbrodni, a także że wiedzieli o zbrodniach i nie próbowali im zapobiec.

Rosjanie dopuszczają się bestialstw

W ostatni czwartek ukazał się nowy raport Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) na temat zbrodni popełnianych w Ukrainie. Z dokumentu wynika, że zbrodnie, jakich dopuszczają się rosyjscy żołnierze, zakrawają na zbrodnie przeciwko ludzkości.

Autorzy spotkali się z ukraińskimi władzami w Kijowie, pojechali też do Buczy i Irpinia, gdzie znaleźli dowody na „poważne naruszenia” międzynarodowego prawa humanitarnego i konwencji genewskiej.

„Znaleziono wiarygodne dowody sugerujące powtarzalne akty przemocy

dokumentowane wielokrotnie w czasie tego konfliktu, takie jak zabijanie, gwałty, porwania i masowe deportacje cywilów – czytamy w raporcie. – Fatalne traktowanie jeńców wojennych, celowe zabijanie cywilów, celowe ataki na cywilów i cywilne obiekty, w tym szkoły, szpitale i obiekty kultury, mogą być uznane za systematyczne ataki wymierzone w cywilną populację” – kwitują eksperci z OBWE.

Opisują m.in. „sale tortur” rozdzielone betonowymi ścianami, stworzone w budynku w Buczy, w którym przed inwazją odbywały się letnie obozy.

W raporcie znalazły się także dowody na bestialstwa popełnione w innej wiosce w pobliżu Buczy, gdzie znaleziono ciała 18 osób – mężczyzn, kobiet i dzieci, przy czym ofiary miały „obcięte uszy i wyrwane zęby”. Autorzy potwierdzają też informacje, że w jednej z piwnic w Buczy Rosjanie przetrzymywali 25 dziewcząt w wieku 14-24 lata, które regularnie gwałcili i z których dziewięć zaszło w ciążę.

Raport potwierdza też, że co najmniej 1,3 mln Ukraińców zostało wbrew woli wywiezionych do Rosji, a dziesiątki tysięcy trafiły do ośrodków filtracyjnych, zanim przetransportowano ich na kontrolowane przez Moskwę tereny wschodniej Ukrainy. ●

Z raportu OBWE wynika, że zbrodnie, jakich dopuszczają się rosyjscy żołnierze, zakrawają na zbrodnie przeciwko ludzkości

PO ŚMIERCI WŁAŚCICIELA ZOSTAWIONA BEZ POMOCY NA ŁAŃCUCHU. MALEŃKA MISIA URATOWANA PRZED OKRUTNYM ŁOSEM.



malutka Misia z łańcucha

Zgłoszenie o psie wiszącym na łańcuchu na opuszczonej posesji przyszło późno w nocy.

Właściciel zmarł a rodzinie było nie w smak zaopiekować się upiętym przy rozpadającej się budzie psem.

Początkowo mieliśmy odmówić – pies daleko a my z przepełnionym azylem i brakiem funduszy. Jednak następnego dnia byliśmy akurat w okolicy...

Gdy dojechalismy na miejsce naszym oczom ukazała się ona, maleńka czarna sunia, merdająca przyjaźnie ogonkiem w naszą stronę, widok jedynie szpeci wielki łańcuch upięty u szyi i rozpadająca się się dziurawa konstrukcja udająca budę.

Misia od pierwszych chwil okazała się psem Ignącym do człowieka, wtulająca się, rozdająca buziaki... jak przeżyła aż 4 lata pozbawiona czułości i dotyku ludzkiej ręki? Musiała być bardzo samotna i nieszczęśliwa, postanowiliśmy to zmienić.

Kolejne zgłoszenie to szczeniaki biegające po większym gospodarstwie, zapchłone, zarobaczane biegające po często uczęszczanej drodze. Miały trafić do okolicznych sąsiadów na łańcuchy. Nie mogliśmy na to pozwolić. Szczeniaki zabraliśmy do azylu a właściciel zobowiązał się do sterylizacji ich mamy.

Od początku wakacji mamy też na koncie odłowienie dwóch porzuconych psów. Ofiary wakacji wyrastają przy trasach jak grzyby po deszczu...

Bardzo Was prosimy o pomoc. Kolejni podopieczni i koszty tylko pogarszają i tak złą kondycję azylu. Bez was nie damy rady.

Fundacja Przyjaciół Zwierząt
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: nowi podopieczni
ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
tel. 882 466 762



szczeniak z gospodarstwa

OGŁOSZENIE 34192546

Pacjentów ze stomią jest w Polsce kilkadziesiąt tysięcy. W dużej części to osoby starsze, które zachorowały na raka jelita. Stomię mają jednak także ludzie młodszy i dzieci, w tym noworodki, które urodziły się z niewykształconym odbytem.

Stomia ratuje im życie. Zabieg polega na wydobyciu na powierzchnię brzucha fragmentu jelita cienkiego (ileostomia) lub grubego (kolostomia). Na to miejsce zakłada się worek, w którym gromadzi się kał. Są także pacjenci z urostomią, czyli przetoką moczowo-skrórną. Niektórzy pacjenci mają wylonione dwie, a nawet trzy stomie naraz.

– Fakt stomii nakłada się na leczenie choroby onkologicznej. To wywołuje u pacjentów problemy emocjonalne, takie jak lęk, poczucie utraty własnej wartości, przygnębienie i często poważne stany depresyjne. Zwłaszcza na początku jest im bardzo trudno – mówi Małgorzata Bocheńska, prezeska Polskiego Towarzystwa Pielęgniarek Stomijnych, która od 35 lat zajmuje się pacjentami ze stomią.

„Rana goiła mi się siedem miesięcy”

Emilia ma 36 lat, jest aktywna zawodowo: – Książkowa stomia jest płaska, wylonione jelito jest niemal równe z powierzchnią brzucha, a wokół skóra jest sucha. Nie ma problemów ze zmianą worka. Często jednak chirurgom nie udaje się wylonąć stomii w ten sposób, a nawet jeśli, to potem i tak dochodzi do powikłań.

Na przykład gdy jelito „wychodzi” coraz bardziej z brzucha. Albo wdaje się zakażenie. Skóra pod przylepcem jest podrażniona, często odparzona. Nic się nie chce do niej kleić. Worek nie przylega szczelnie.

Jeśli worek nie trzyma się dobrze, treść jelitowa wycieka, a obecne w niej enzymy jeszcze bardziej niszczą skórę. Potrzebne są więc

Zmiany w przypadku stomii pogorszą dostęp do sprzętu. Limity nieznacznie uprawdzie się zwiększą, ale nie będzie już wyboru, co kupić. Ani 100-proc. refundacji

kleje i środki do pielęgnacji. – Ministerstwo chce nam to wszystko zabrać. A tu nie chodzi o to, żeby było ładnie. Tu chodzi o nasze życie i naszą godność, bo bez dobrze trzymającego się worka nikt nie odważy się wyjść z domu – tłumaczy Emilia.

Teraz pacjentom przysługuje miesięczny limit refundacji: 300 zł miesięcznie dla osób z kolostomią, 400 zł dla osób z ileostomią i 480 zł z urostomią. Teoretycznie wszystkie wyroby refundowane są w 100 proc. W praktyce wymienione kwoty nie zmieniły się od 2003 r., choć ceny wyrobów dla stomików bardzo wzrosły.

Pacjenci przez cały ten czas zachowali za to swobodę wyboru, co za przysługującą im kwotę kupić: ile worków jednoczęściowych lub ile dwuczęściowych (na skórę przylepia się specjalną płytkę, a do niej worek; płytka starcza na kilka dni, podczas gdy worek można zmieniać), pastę uszczelniającą czy spray do usuwania przylepca, puder do osuszania skóry, żele ochraniająco-gojące, paski do stabilizowania worka na brzuchu czy maści i chusteczki do pielęgnacji skóry na brzuchu. Wystarczy na to jedno zlecenie od lekarza lub pielęgniarki.

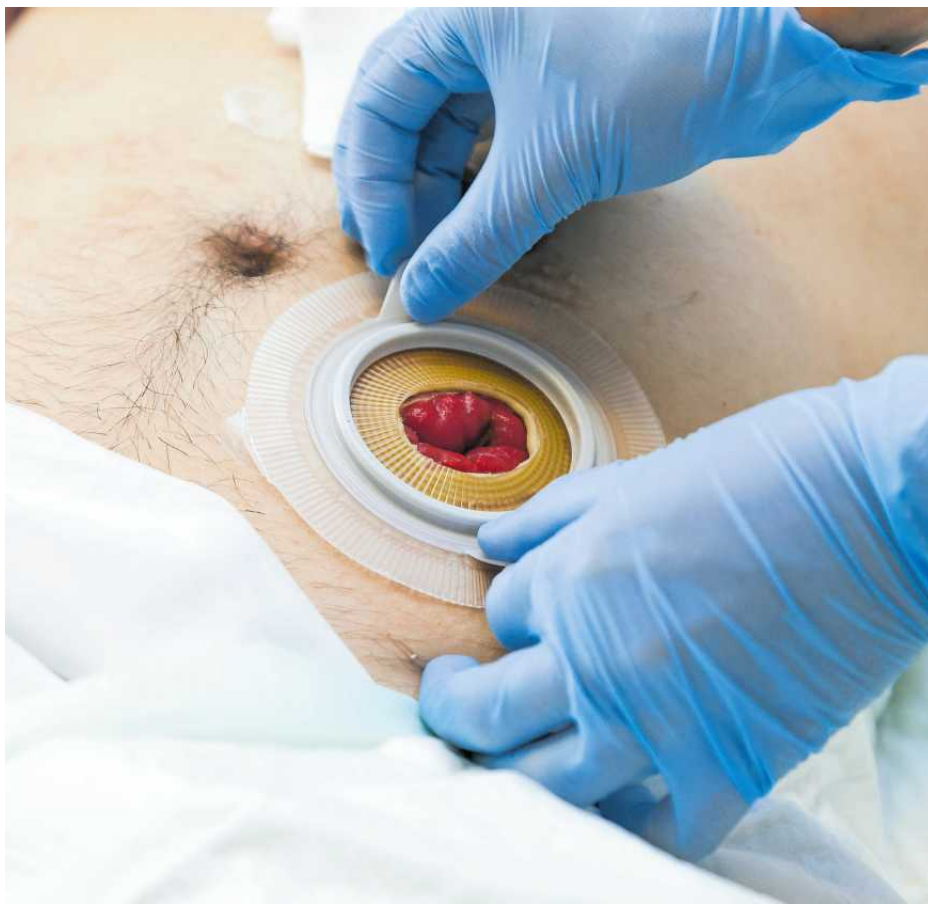
„Starsi pacjenci sobie nie poradzą”

Ministerstwo Zdrowia właśnie zaproponowało zmiany. Chodzi o projekt nowelizacji rozporządzenia o wyrobach medycznych wydawanych na zlecenie. Opublikowano go 8 lipca. „Projektowana nowelizacja wprowadza zmiany będące odpowiedzią na postulaty pacjentów i lekarzy (...) Celem tych pro-

Cięcia dla stomików

Ministerstwo Zdrowia chce ograniczyć refundację wyrobów dla kilkudziesięciu tysięcy chorych ze stomią. Niektórzy będą musieli wydać miesięcznie z własnej kieszeni nawet kilkaset złotych więcej. – Resort uwięzi nas w domach z kupą lejącą się na brzuch – mówią pacjenci.

Judyta Watola



• W Polsce żyje kilkadziesiąt tysięcy pacjentów ze stomią

FOT. SHUTTERSTOCK

pozycji jest zwiększenie dostępności do wyrobów medycznych oraz uszczegółowienie obowiązujących przepisów, co pozwoli na wyeliminowanie problemów interpretacyjnych” – czytamy w uzasadnieniu.

Rzeczywiście projekt zakłada podniesienie limitów refundacji, np. przy zakupie okularów czy pończoch uciskowych. Zmiany w przypadku stomii pogorszą jednak dostęp do sprzętu. Limity nieznacznie uprawdzie się zwiększą (do 554 zł dla pacjentów z urostomią), ale nie będzie już wyboru, co kupić. Ani 100-proc. refundacji.

Pacjentowi z ileostomią ma przysługiwać 35 worków miesięcznie po maksimum 11,5 zł za sztukę refundowanych w 90 proc. Do najtańszego worka pacjent dopłaci więc 1,15 zł. Do droższych po kilka złotych. Będzie mu też przysługiwać jedna tubka pasty uszczelniającej i jeden spray do usuwania przylepca (50 ml) refundowane w 80 proc. Zdaniem specjalistów to za mało. Nowe przepisy przygotowali ludzie, którzy o stomii nie mają pojęcia.

Małgorzata Bocheńska: – Jakość i odpowiednia ilość sprzętu stomijnego odgrywa kluczową rolę w utrzymaniu prawidłowego stanu skóry i w gojeniu zmian. Prawidłowo dobrany sprzęt i środki do pielęgnacji skóry wokół stomi dają pacjentom pełne bezpieczeństwo, czyli to, co jest dla nich najważniejsze aby móc normalnie funkcjonować.

Osoby z kolostomią będą miały refundowane w 90 proc. tylko worki jednoczęściowe. Nie będzie im przysługiwała pasta uszczelniająca, choć nierzadko też mają luźny stolec, zwłaszcza w trakcie chemii.

W dodatku na każdą rzecz będzie potrzebne osobne zlecenie, a więc zamiast jednego, jak teraz, lekarz będzie musiał wypełnić dwa-cztery.

Najgorzej pacjenci oceniają jednak wycofanie z refundacji wszystkich produktów do pielęgnacji, m.in.: pudrów gojących (ok. 25 zł), żeł ochraniająco-gojących (ok. 30 zł), gazików ochronnych (0,65 zł/szt.), specjalnych chusteczek do pielęgnacji skóry wokół stomii (ok. 33 zł), gojących pianek do usuwania worków (ok. 40 zł), pasków do stabilizacji worków na brzuchu (10-30 zł/szt.).

Emilia: – Moje wydatki w związku ze stomią urosną do ponad 500 zł na miesiąc. Ludzie zostaną sami w domu z kupą lejącą się po brzuchu i nogach. To odarcie z godności, skazanie na społeczne wykluczenie.

Inni zwracają uwagę, że niegojące się rany będą przyczyną powikłań, dodatkowych hospitalizacji i zabiegów.

„Ktoś, kto to napisał, nie wie, czym jest stomia”

Stanowisko w sprawie projektu zajęła Izba POLMED zrzeszająca producentów sprzętu medycznego. Chwali resort zdrowia za wyższą refundacją odzieży uciskowej, aparatów słuchowych czy wózków inwalidzkich.

Krytykuje za to zmiany dla stomików: „Bazując na nieznanych nam wycenach najtańszych produktów, zapewne niebędących już w powszechnym użytkowaniu ze względu na postęp, jaki dokonał się w zakresie zaopatrzenia pacjentów z wylonioną stomią. W efekcie finansowanie tej kategorii wyrobów pogorszy się uderzając w dziesiątki tysięcy pacjentów i ich rodziny”.

Resort Adama Niedzielskiego na razie milczy, bo odpowiedzialny za przygotowanie projektu wiceminister Maciej Miłkowski po jego opublikowaniu pojechał na urlop. W piątek ministerstwo przedłużyło o tydzień konsultacje.

Z uzasadnienia do projektu można jednak wywnioskować, że zmiany dla stomików uważa za bardzo trafione. Powód: „ogólne limity, możliwe do wykorzystania dowolnie przez pacjentów”, nie podobały się NIK, więc teraz będzie lepiej. A poza tym „należy wyodrębnić te kategorie wyrobów, które są autentycznie niezbędne dla pacjentów stomijnych, od bogatej oferty akcesoriów mających charakter wspomagający”.

– Nasi pacjenci funkcjonują w dynamicznych warunkach. Ich sytuacja zdrowotna zmienia się, często występują poważne powikłania. Potrzebne jest im wsparcie w zakresie indywidualnego doboru sprzętu i akcesoriów oraz nauka pielęgnacji i zaopatrzenia stomii. My, pielęgniarki zajmujące się pacjentami ze stomią, nie chcemy, aby dotychczasowy poziom ich życia, w tym dostęp do różnorodnego i dobrego sprzętu, został ograniczony – mówi Małgorzata Bocheńska. ●

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Angelo Lombardiego

Łódzkiego restauratora
Byłego właściciela Angelo Ristorante

Rodzinie oraz Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi

oraz
Wiceprezydenci
Adam Pustelnik, Joanna Skrzydlewska,
Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

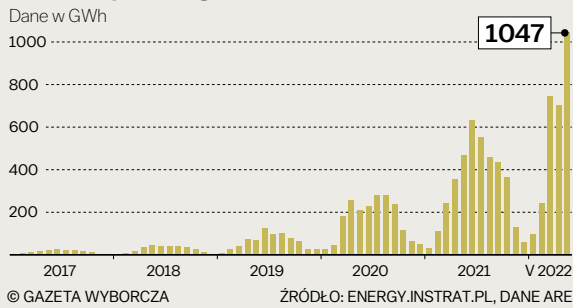
www.nekrologiwyborcza.pl/34192563

1 RP

15,5

PROC.
• Tyle ostatecznie
wyniosła inflacja
w czerwcu. To
najwyższy odczyt
od ponad 25 lat.

Produkcja energii z fotowoltaiki w Polsce



*Będziemy mieli z węglem dużo problemów
w najbliższych miesiącach. Cena to jest jedno,
ale problem jest z dostępnością*

MATEUSZ MORAWIECKI

na spotkaniu z mieszkańcami Turowa, 16 lipca 2022 r.

Czeka nas siedem lat chudych

Idzie kryzys,
jakiego nie znamy

FOT. ROBERT BRYKALA

Pierwszy raz patrzę w przyszłość
z takimi obawami i troską.
Mamy zbyt dużo negatywnych
czynników.

Jacek Pawlak, prezes Toyoty w Europie Centralnej

Rośnie inflacja, zżera nas dług, nie mamy pieniędzy z KPO, a nadchodzi recesja – tak stan polskiej gospodarki widzi dziś Jacek Pawlak, prezes Toyoty w Europie Centralnej.

W rozmowie stwierdza też, że politycy wymuszają sprzedaż elektryków. I choć branża motoryzacyjna jest w stanie dostarczać takie auta, to rynek nie jest na nie gotów.

ROZMOWA Z
JACKIEM PAWLAKIEM
prezesem Toyoty w Europie Centralnej

SEBASTIAN OGÓREK: Przypomina pan sobie zarządzanie firmą w czasie, w którym jest tak wiele niepewności?

JACEK PAWLAK: Nie, nigdy jeszcze nie było tak jak teraz. Uważam, że wchodzimy w bardzo niebezpieczny okres. W najlepszym razie jesteśmy w przededniu recesji, ale najprawdopodobniej mówimy o wielkim światowym kryzysie.

W Polsce dotychczas udawało nam się przechodzić przez kryzysy w miarę suchą stopą. Czy to w roku 2008, czy 2011 przy kryzysie zadłużeniowym, czy nawet w pandemii. A teraz?

– Na pewno, jeśli widzimy na horyzoncie czarne chmury, to trzeba się do tego przygotować.

Może to zabrzmieć złowieszczo, ale właśnie za panem błyska burza.

– I w takiej chwili najlepiej nie wychodzić więc z domu.

To z tych czarnych chmur będzie dużo gromów czy tylko deszcz?

– Powiem szczerze, że pierwszy raz patrzę w przyszłość z takimi obawami i troską. Mamy zbyt dużo negatywnych czynników. Jest wysoka inflacja, a ją trzeba zdusić wysokimi stopami procentowymi. To zwiększy koszty inwestycji, spowolni je bardzo gwałtownie. A to z kolei odbije się na wzroście gospodarczym.

Widzę niewiele czynników, które mogłyby nam teraz pomóc. Dla

Polski to będzie dużo trudniejsze do przejścia niż poprzednie kryzysy.

Nie ma niczego, co by nas ratowało?

– W mojej opinii mamy już bardzo wysokie zadłużenie finansów publicznych. Kryzys, inflacja, rosnące stopy oznaczają będą wzrost obsługi tego zadłużenia. Trzeba będzie po prostu płacić za to więcej. W normalnych warunkach, aby przeciwdziałać kryzysowi, można by dosypać do gospodarki pieniędzy, luzując politykę fiskalną. Tu jednak wracamy do punktu pierwszego – wysokiego zadłużenia połączonego z inflacją. Nie możemy więc tego robić, nie ma jak.

Można by zwiększyć zamówienia publiczne. W czym tutaj jest problem? Mamy zablokowane środki z Krajowego Planu Odbudowy. One też odsuwają się w dal, przesuwają się w najlepszym wypadku

na później. Co więc można zrobić w tak krótkim okresie? Nie widzę tu pola do manewru. I to jest nasz główny problem.

Nawet odblokowane KPO będzie wymagało od firm kapitału, a skoro finansowanie jest na tak wysokim poziomie, to pojawia się problem. Do unijnych pieniędzy trzeba przecież dolożyć także pewną część.

– Mamy efekt domina. Dobrym przykładem jest deweloperka. Droższe kredyty to mniej chętnych na nowe mieszkania. Część tych, którzy już mają mieszkanie, będzie chciała się ich pozbyć, bo może ich nie być stać na spłatę rat. Zmalałe liczba budów, będzie mniejszy popyt na usługi firm budowlanych. Tam zaczną się zwalniania. To samo stanie się z firmami dostarczającymi materiały budowlane. ● ► II-III

Elektryk to nie auto na kieszeń Polaka

Kryzys uderzy w Polskę, a my nie jesteśmy na to zupełnie gotowi – uważa Jacek Pawlak, prezes Toyoty na Europę Centralną. O samochodach elektrycznych mówi, że mają wiele wad. Branża moto na zakończenie produkcji spalinowych aut jest jednak gotowa.

ROZMOWA Z
JACKIEM PAWLAKIEM
prezesem Toyoty na Europę Centralną

SEBASTIAN OGÓREK: Szykuje się bolesne zderzenie z kryzysową rzeczywistością?

JACEK PAWLAK: W mojej opinii będziemy mieć więc zaraz spadek produkcji, wzrost bezrobocia, recesję. Kryzys dotknie wszystkich. Jednych oczywiście mocniej, innych łżej, ale boleć będzie każdego. Ten łańcuszek zależności będzie się rwał po kolei. Od firm, które nie będą inwestowały, po pracownika, który może trafić na bezrobocie. Nie jestem więc teraz optymistą, przed nami naprawdę trudny okres.

Jak długi?

– Tu pytanie, czy dotyczyć będzie jedynie Polski, czy także Europy i świata. Jeśli będziemy mieć globalny kryzys, to problemy będą przez kilka lat.

Po siedmiu latach tłustych czeka nas siedem chudych?

– Cykl koniunkturalny oczywiście będzie miał znaczenie. To zawsze jest tak, że raz na jakiś czas kryzys przekłwa te wszystkie narośla, bąble, nierówności, które były w gospodarce. Szczególnie oczywiście na rynku nieruchomości, surowców, złota. Schłodzenie sprawia, że wszystko wraca do normalnych poziomów. Od 2008 roku takiego kryzysu nie mieliśmy, to bardzo długi okres.

A teraz wszędzie mamy bardzo dużo pieniędzy na rynku, inflacja jest więc czymś oczywistym, ceny surowców biją rekordy. Nawet w naszej branży. Podwyżką mogę nazwać coś, co drożeje o 20, o 30 proc. w ciągu roku. Ale jak nazwać zjawisko, gdy dany surowiec drożeje o 1000 proc.? A tak działo się z litem, bo stworzono olbrzymi popyt na baterie do samochodów elektrycznych. Takich nierównowag jest więcej.

Do tego mamy wojnę w Ukrainie, czyli problemy z żywnością, a to może mieć konsekwencje w Afryce i rozlać się po innych regionach.

Widać dziś już kryzys na rynku motoryzacyjnym? Zamiast kupować samochody z napędem 4x4, skórzanymi fotelami i pełnym wyposażeniem, klienci proszą o „golasa”?

– I to jest najciekawsze, bo my w branży motoryzacyjnej tego nie widzimy. Inflacja sprawia, że ludzie mający pieniądze na kontach, wręcz przeciwnie chcą szybko kapitał zamienić w rzeczy, w tym właśnie w samochody.

Auta stały się dobrem inwestycyjnym?

– Dokładnie! Ze względu na osłabienie złotego, wzrost cen surowców, więc lepiej mieć go już teraz. To też tworzy nadmierny popyt. Ludzie wychodzą z założenia, że samochód trzeba kupić teraz, bo inaczej stracą 20 proc. swoich oszczędności, a do tego za rok to auto i tak będzie droższe.

Raczej toyoty czy lexusy?

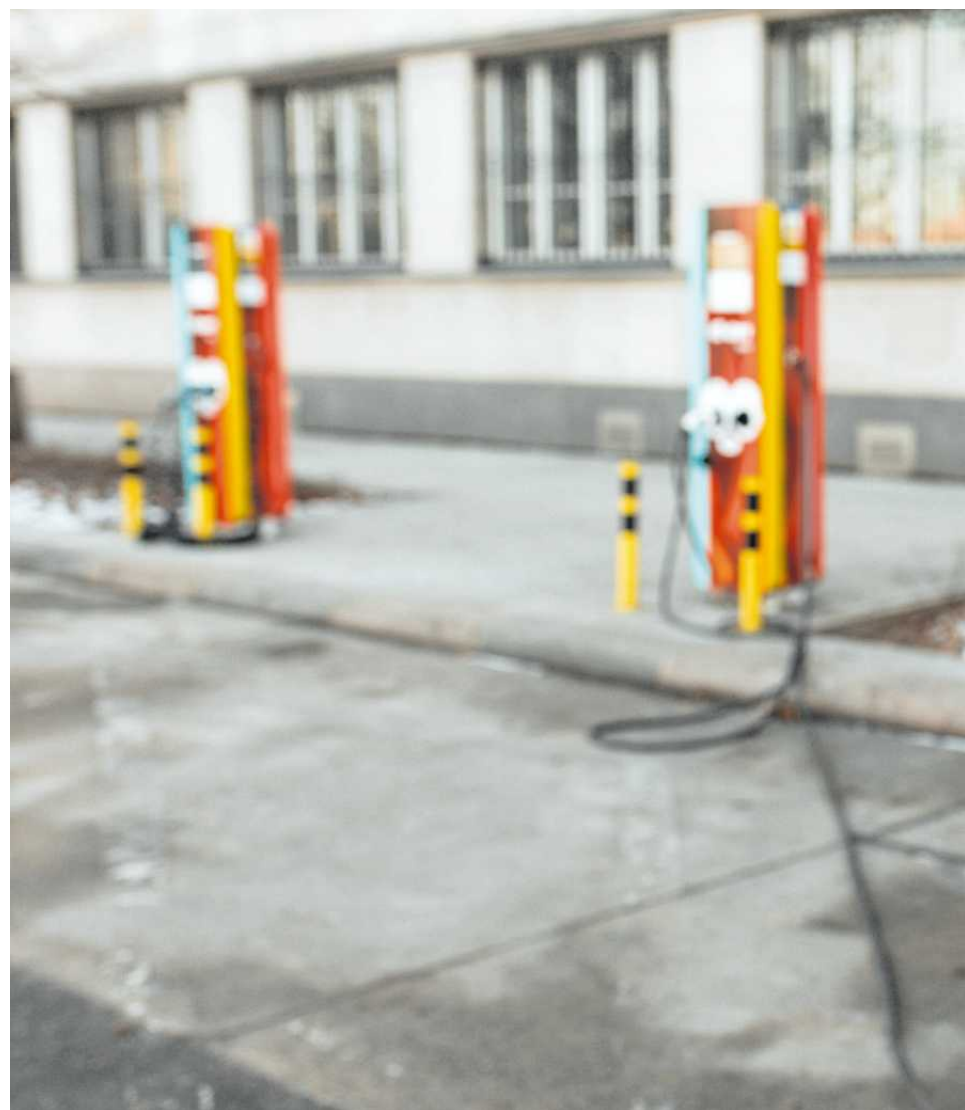
– I to, i to. Dla inwestora liczy się czas, bo płacić chcemy już teraz, by ten kapitał nam nie topniał.

Klienci pytają o elektryki i auta na wodór w związku z tym, że tylko takie auta będą nowo rejestrowane po 2035 roku? Wy dotąd byliście mocni w hybrydach.

– Na teraz mamy cztery technologie na rynku: hybrydy, hybrydy plug-in, elektryki na baterie i elektryki na wodór. W każdej z tych technologii uważamy, że jesteśmy jednym z liderów zmian. Dlaczego? Bo de facto to nie cztery technologie, one mają bardzo dużo ze sobą elementów zbieżnych, podobnych. Hybrydę produkujemy już od 26 lat.

A przecież to auto przez 70 proc. swojego czasu jedzie na silniku elektrycznym, a więc zeroemisyjnie. Dołożymy wtyczkę i małą baterię – powstaje plug-in. Zamienimy silnik spalinowy na dużą baterię i jest elektryk. Wyjmujemy dużą baterię, włożymy ogniwo i zbiornik na wodór i mamy wodorowe auto.

Problem w tym, że nie zgadza się z tym, co pan mówi, Komisja Europejska. Ona na swoich drogach chce



tylko elektryki albo auta na wodór. Hybryd nie dostrzega.

– Powiem wprost: produkujemy samochody nie takie, jakich życzą sobie politycy, ale jakich chcą klienci.

I tu jeszcze raz wchodzi politycy i mówią, jakie klienci mają kupić auta...

– Regulacje szanujemy i respektujemy. Na rok 2035 będziemy gotowi, już dziś możemy nasze auta produkować w każdej możliwej technologii.

2035 rok i całkowite odejście od aut spalinowych to za wysoko ustawiona poprzeczka?

– Powiem tak: my zdążymy. O to jestem spokojny. Problemy widzę gdzie indziej.

Czy będzie infrastruktura do ładowania? Czy będzie wystarczająco dużo energii dla tych samochodów? Czy ona będzie wyprodukowana w sposób zeroemisyjny? Czy tę gigantyczną potrzebę energii do ładowania samochodów elektrycznych jesteśmy w stanie wyprodukować w racjonalnej cenie? I ostatnia rzecz: są jeszcze klienci i ich preferencje. Tu mam spore wątpliwości, czy oni chcą tej zmiany.

Dodam jeszcze jeden element układanki – polityków. Holendrzy już zapowiedzieli, że jeśli znikają podatki takie jak akcyza od paliw, to trzeba znaleźć inny sposób finansowania budżetu, np. opłaty za każdy przejechany kilometr. A to dopiero początek kłopotów.



My zdążymy. Problemy widzę gdzie indziej.

Czy będzie infrastruktura do ładowania?

Czy będzie wystarczająco dużo energii dla tych samochodów?

Czy ona będzie wyprodukowana w sposób zeroemisyjny?



• **Prezes Toyoty uważa, że zamiast inwestować w drogie elektryki, lepiej postawić na hybrydy.**
FOT. ADAM STĘPIEN
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

W Polsce mamy niesamowicie rozwinięty przemysł części do samochodów. Auta elektryczne nie potrzebują ich aż tak wiele. Firmy będą miały więc problemy, ich podwykonawcy również, polski budżet także straci.

Pytanie tylko, czy my mamy czas, aby czekać. Rozmawiamy w klimatyzowanym pomieszczeniu, jest ogromny upał za oknem, który rozładowuje właśnie burza. Klimat nie będzie czekał.

– Spójrzmy na Polskę, najbardziej zanieczyszczony pod względem powietrza kraj w Unii Europejskiej. Co z tego, że w 2035 roku wprowadzimy zakaz rejestracji nowych aut spalinowych, skoro dalej będzie wjeżdżać do nas kilkaset tysięcy starych, trujących samochodów używanych?

Tęgo nawet nie można nazwać podwyżką. To jest wzrost o 1000 proc. Do tego kobalt o 200 proc., nikiel 150 proc. w górę. Patrę więc na te wykresy i zastanawiam się, czy w najbliższych latach cena elektrycznego samochodu spadnie, skoro głównym składnikiem jest tu bateria?

Zaraz się okaże, że do centrów miast nimi nie wjadą, bo będą tam strefy zeroemisyjne. To nie będzie zachęcało do kupna takiego auta.

– Tyle że elektryków też nie kupimy. Popyt na nie jest niewielki nie dlatego, że ich nie lubimy. My chcemy jeździć ekologicznie, ale elektryki mają jeszcze sporo wad. To je dyskwalifikuje w oczach klientów. A podstawowa wada to cena. One są nawet dwukrotnie droższe niż także w 70 proc. elektryczne hybrydy. Czy to się zmieni? Od wielu lat jako producenci aut liczyliśmy na to, że cena baterii spadnie. Przez pewien czas to się działo.

Aż podróżowały surowce potrzebne do ich produkcji.

– Tak, na przykład wspomniany wcześniej lit. Powtórzę: tego nawet nie można nazwać podwyżką. To jest wzrost o 1000 proc. Do tego kobalt o 200 proc., nikiel 150 proc. w górę.

Popyt na te surowce będzie jeszcze większy.

– Patrę więc na te wykresy i zastanawiam się, czy w najbliższych latach cena elektrycznego samochodu spadnie, skoro głównym składnikiem jest tu bateria? Oczywiście szukamy nowych technologii do baterii opartych na dużo częściej występujących na Ziemi metalach. Toyota zainwestowała w te badania i nowe fabryki blisko 14 mld dolarów. To jest gigantyczna inwestycja. Szukamy rozwiązań bipolarnych opartych na magnezie albo ze stałym elektrolitem. Mają być lżejsze, mniejsze, szybciej ładujące, z większym zasięgiem. To jednak dopiero faza badań. Trudno stwierdzić, co się tu uda zrobić.

Dlatego dla was przyszłość to bardziej wodór, a nie elektryki?

– Ostatnie lata to eksplozja badań nad tym paliwem. To nie jest już bajka o żelaznym wilku, ale rzeczywistość. Mamy seryjnie produkowanego mirai napędzanego wodorem. Zamiast baterii ważących tonę, mamy dwa zbiorniczki z wodorem o wadze 6 kg.

Tyle że nie ma gdzie w Polsce „zatan-kować” takiego auta.

– Teraz jeszcze nie, ale tu jest jedna dobra informacja, bo wodór to paliwo przyszłości dla samochodów ciężarowych, statków, pociągów i komunikacji zbiorowej. Ta infrastruktura będzie więc w pierwszej kolejności powstawać dla nich i promieniować, zwiększając dostępność dla

zwykłych konsumentów. Mamy przecież polską firmę produkującą autobusy wodorowe [chodzi o Nesobus należący do Zygmunta Solorza-Żaka oraz Solarisa]. Te maszyny będą obiektem pożądania wszystkich samorządów. Postawią więc u siebie stacje do tankowania wodoru. A zasięg pojazdu napędzanego na wodór to kilkaset kilometrów. Do tego tankowanie trwa kilka minut, a nie godzin. Cena przejazdu 100 km? Jest zbliżona do tej w aucie spalinowym. Na dodatek jest mnóstwo ekologicznych technologii pozwalających wodór pozyskać. Na przykład można to robić przy wykorzystaniu prądu z paneli fotowoltaicznych, co już dzieje się w Polsce.

Te samochody i tak jednak będą droższe niż tradycyjne, elektryki - jak pan sam zauważył - także. Zwykle spalinowe auta też drożeją. Może trzeba sobie powiedzieć wprost, że kończy się era samochodów dla wszystkich? Auto staje się dobrem luksusowym.

– Na pewno dla nas zaczyna liczyć się nie posiadanie, ale mobilność, możliwość swobodnego przemieszczania się. Trzeba jednak rozróżnić, kto gdzie mieszka. W Londynie, Paryżu i wielu innych zachodnich aglomeracjach samochód jest problemem. Tam szybciej i sprawniej porusza się komunikacją, taksówką, ewentualnie autem na minuty. Młodzi ludzie samochodów praktycznie nie mają. Jeśli jednak spojrzymy na carsharing w Polsce, to u nas eksplozji nie ma.

Polak chce posiadać.

– Tak, dużo zależy od kraju. Mamy zdecydowanie dwie prędkości. Europa Zachodnia z wąskimi uliczkami, zatłoczonymi najczęściej. I mamy dużo mniejsze miasta, takie miasta jak w Polsce, gdzie trzeba jednak dowieźć dzieci do szkoły, nie mamy rano czasu na poszukiwanie auta z carsharingu. Ono raz jest, raz go nie ma. Oczywiście może za parę lat będzie u nas jak w Europie Zachodniej, że będziemy żyć głównie w dużych aglomeracjach, ale możliwe, że pójdziemy w model kanadyjski, gdzie coraz więcej ludzi będzie żyło pod miastem, na obrzeżach. A ten trend silnie wzmacnia pandemia i praca zdalna. Chcemy mieszkac za miastem i tylko od czasu do czasu do niego dojeżdżać. Przemieszczać będziemy się tylko po okolicy. Są więc zjawiska, które będą sprawiały, że auto cały czas będzie potrzebne. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

ZAMÓW NA SIERPIEŃ DO 24 LIPCA

**KUP PRENUMERATE
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT***

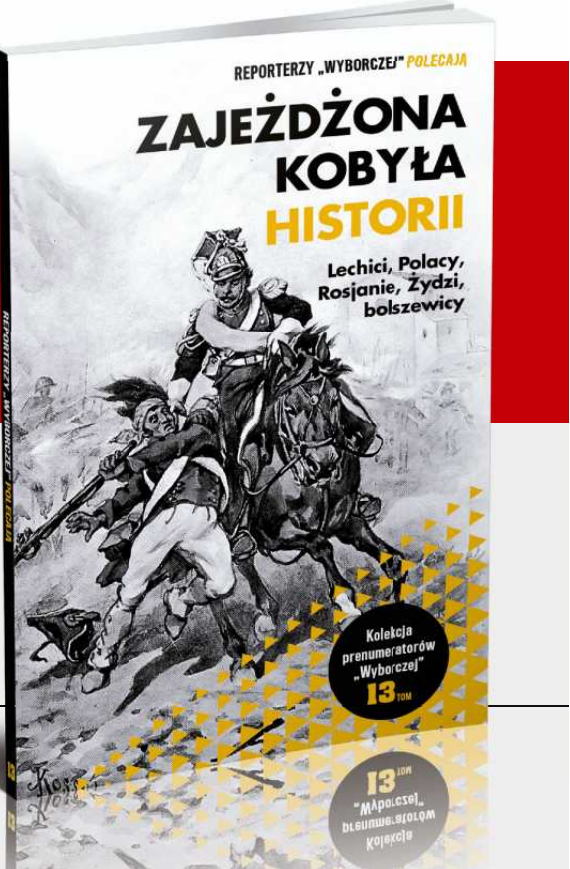
* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 sierpnia

CENA
129,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

CODZIENNIE

„ZAJEŻDŻONA KOBYŁA HISTORII”
TRZYNASTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



► **Zamiast auta na minuty,
będzie klimatyzacja na godziny?**

FOT. SHUTTERSTOCK

Karolina Chojnacka

Kupujesz samochód po brzegi wypełniony dodatkowym wyposażeniem, ale skorzystać z niego możesz dopiero po wpłaceniu abonamentu. Podzespoły niezbędne do działania wszystkich elementów są już fizycznie obecne na pokładzie. Jedyne, czego brakuje, to kilka linijek kodu, które odblokują je zdalnie po uiszczeniu opłaty.

W niedalekiej przyszłości nie będziemy decydować o wyposażeniu samochodu podczas zakupów w salonie, ale dopiero po jego odebraniu, z poziomu własnego smartfona czy komputera. A nie zawsze są to groźne kwoty.

PODGRZEWANE FOTELE I MAPY NA ABONAMENT

BMW za pomocą platformy Connected Drive oferuje dodatkowe funkcje samochodu. Można je wykupić na miesiąc, rok, kilka lat lub na czas nieokreślony. Niektóre funkcje można przetestować przez miesiąc za darmo. Co można kupić i za ile?

Podgrzewana kierownica kosztuje 40 zł miesięcznie, 430 zł na rok, 715 zł za 3 lata, a 995 zł w rozliczeniu na czas nieokreślony. Podgrzewane fotele kosztują 80 zł/miesiąc, 810 zł/rok, 1285 zł/3 lata, 1835 zł/na czas nieokreślony. Asystent świateł drogowych to wydatek 40 zł/miesiąc, 380 zł/rok, 570 zł/3 lata, 840 zł/na czas nieokreślony. Za 175 zł miesięcznie dostaniemy dostęp do funkcji Driving Assistant Plus. W rocznej subskrypcji można wykupić informacje o ruchu drogowym w czasie rzeczywistym (300 zł) czy możliwość aktualizowania map poprzez USB (234 zł).

Na szczycie cennika znajdują się „dożywotnie” funkcje, wymagające jednorazowego odblokowania. To m.in. aktywny tempomat Stop&Go (3999 zł) lub adaptacyjne zawieszenie sportowe M (1999 zł). IconicSounds Sport, czyli sztuczny dźwięk silnika z głośników, kosztuje 680 zł.

Inni producenci także pracują nad podobnymi rozwiązaniami. Od dobrych kilku lat na mikrotransakcjach zarabia Tesla, a jedną z głównych dodatkowo płatnych atrakcji jest Autopilot. Nad podobnymi rozwiązaniami pracują od jakiegoś czasu także Audi, Mercedes, Volvo, Volkswagen. Koncern Stellantis ma zamiar ruszyć ze sprzedażą subskrypcji w 2024 r. Aktualnie pracuje nad platformą pozwalającą na zdalny zakup nie tylko elementów wyposażenia w rodzaju podgrzewanej kierownicy, ale i na dodawanie... dodatkowych koni mechanicznych.

Producenci samochodów wierzą, że model subskrypcyjny pozwoli im zarabiać na autach tyle, ile zarabiają na swoich produktach firmy produkujące elektronikę. Koncern General Motors planuje zarabiać na zdalnych aktualizacjach oprogramowania i na sprzedawaniu wyposażenia dodatkowego w modelu subskrypcyjnym 25 miliardów dolarów rocznie do 2030 roku.

PLUSY? KORZYSTASZ, KIEDY POTRZEBUJESZ. A MINUSY?

Z czasem, podobnie jak w innych branżach, subskrypcje prawdopodobnie będą stawać się coraz ważniejszą częścią modeli biznesowych. Producentom chodzi przede wszystkim o to, by obniżyć bazową cenę pojazdu, jednocześnie dając klientom dostęp do dodatkowych funkcji tylko wtedy, gdy ci tego potrzebują.

Subskrypcja umożliwia skorzystanie z wybranych funkcji, np. ogrzewania kierownicy czy foteli w wybranym przez nas czasie – na przykład jesienią i zimą. Kto latem, w 40-stopniowym upale, włączyłby grzanie kierownicy? Z kolei asystenta świateł drogowych mo-



Samochód jak Netflix, czyli 40 złotych za podgrzewaną kierownicę

System wsparcia kierowcy - 175 zł miesięcznie, podgrzewane fotele - 80 zł, a asystent świateł drogowych - 40 zł. Dziś korzystasz, jutro nie. Subskrypcje wkraczą do świata motoryzacji.

żemy zamówić jedynie na czas, kiedy planujemy podróżować nocą – na przykład w drodze na wakacje.

Takie rozwiązanie ma też oczywiście swoje wady. Jeśli mamy samochód w leasingu, to miesięczna rata po aktywowaniu kilku funkcji może znacznie wzrosnąć. A w przyszłości potencjalnego kolejnego właściciela mogą zaskoczyć wyższe koszty naprawy poszczególnych elementów, kiedy okaże się, że są one zamontowane, choć były nieaktywne. Przykładowo amortyzator może mieć aktywowaną adaptacyjną charakterystykę, więc będzie w naprawie droższy od standardowego rozwiązania.

CZY DA SIĘ OSZUKAĆ SYSTEM?

Bardzo szybko w sieci pojawiły się głosy, że właściciele aut zaczną uciekać się do nielegalnych sposobów zdejmowania blokad.

Dzisiejsze samochody są dosłownie naszpikowane technologiami, co sprawia, że bywają też łakomym kąskiem dla cyberprzestępców. Można zakładać, że kiedy subskrypcje staną się powszechne, pojawią się osoby specjali-

zujące się w ściąganiu takich blokad. Oczywiście za odpowiednią opłatą.

Producenci samochodów zapewne mają to na uwadze. Dodatkowe funkcje prawdopodobnie zostaną bardzo dobrze zablokowane, chociaż, jak wiadomo, dla chcącego nic trudnego. Producenci mogą bronić się przed ingerencjami z zewnątrz np. zapisem w regulaminie grożącym utratą gwarancji, jeśli wykryta zostanie modyfikacja systemu.

Można się spodziewać, że w najbliższej przyszłości coraz więcej producentów samochodów będzie oferować dodatkowo płatne opcje w abonamencie. I że z czasem lista dodatków będzie się wydłużać. Reklama na ekranie multimedialnym, która zniknie dopiero wtedy, jak zapłacimy za jej wyłączenie? Na razie brzmi jak ponury żart, ale w przyszłości... kto wie?

Co na to wszystko kierowcy? Większość nie jest zachwycona tym pomysłem. Z badań przeprowadzonych przez amerykańską organizację Cox Automotive wynika, że aż 75 proc. respondentów nie chciałoby dopłacać do dodatkowych funkcji po zakupie pojazdu. Woleliby, by wyposażenie od razu było uwzględnione w cenie.

SAMOCHÓD TEŻ MOŻE BYĆ NA ABONAMENT

Lynk & Co jest marką koncernu Geely, tego samego, do którego należy Volvo. To, co sprawiło, że o producencie zrobiło się głośno, to właśnie subskrypcja. W Europie SUV o nazwie 01 jest dostępny wyłącznie w miesięcznym abonamencie w cenie 500 euro. Za tę kwotę można przejechać maksymalnie 1250 km miesięcznie. W cenie zawarte zostało ubezpieczenie i serwis pojazdu.

Aby ograniczyć mnogość dostępnych wersji i pakietów, a poprzez to ograniczyć problemy z dystrybucją i ułatwić sprzedaż, Lynk & Co 01 dostępny jest wyłącznie w dwóch kolorach nadwozia: niebieskim lub czarnym, i w jednej wersji wyposażenia.

SAMOCHÓD, PRASA I KOSMETYKI NA ABONAMENT

Z raportu Digital Poland wynika, że 53 proc. Polaków w wieku 16-65 lat korzysta z abonamentu na usługi VoD, a 26 proc. płaci za dostęp do strumieniowania muzyki. Tyle osób w modelu subskrypcyjnym zamawia karmę dla zwierząt i płatną dietę pudełkową. Średnia liczba subskrypcji na użytkownika rośnie i w 2021 r. wynosiła 5,7, a w 2020 r. 3,9.

Ale subskrypcje to już nie tylko platformy streamingowe czy prenumerata prasy. Na abonament można kupić buty (taką usługę wprowadził Nike, oferując obuwie na abonament dla najmłodszych, odpowiadając na problem częstego kupowania rosnących dzieciom nowych butów), podpałki (np. w Polsce marka Your Kaja oferuje środki higieniczne w abonamencie), książki czy nawet piwo. Abonament na wyposażenie samochodu nie jest więc fanaberią producentów motoryzacyjnych, lecz kolejnym krokiem rozwoju gospodarki opartej na subskrypcjach. ●

Zapraszamy na drugą edycję e-konferencji SubscriptiON day 17 listopada w Warszawie. Technologie, trendy, użytkownicy oczami liderów rynku subskrypcyjnego. Więcej informacji: subscriptionday.pl

Karma dla psa, dieta na cały dzień, filmy i media

Abonamenty i subskrypcje coraz śmielej rozpychają się na rynku. Trudno się dziwić, bo wiele takich usług trafia idealnie w potrzeby klientów. Model subskrypcyjny rozwija się w branżach niekiedy zaskakujących - okazuje się na przykład, że tyle samo osób korzysta z abonamentu na karmę dla zwierząt, co z płatnej diety pudełkowej.

Konrad Bagiński

Jak wynika z badania Digital Poland, podsumowującego rok 2021 w kwestii subskrypcji, kobiety częściej korzystają z wielu usług subskrypcji, np. streamingu filmów, usług telekomunikacyjnych, usług dla domu czy streamingu muzyki. Mężczyźni z kolei preferują programy do obsługi procesów biznesowych, gry online czy oprogramowanie komputerowe.

Statystyczny Kowalski ma dziś 5,7 subskrypcji. W roku 2020 średnia liczba subskrypcji na użytkownika wynosiła 3,9 – w rok przybyły więc prawie dwa nowe abonamenty. Najchętniej korzystamy z abonamentu na usługi cyfrowe. Co drugi mieszkaniec Polski, mający między 18 a 65 lat, deklaruje korzystanie z usług streamingu filmów i seriali (53 proc.), z kolei 26 proc. deklaruje korzystanie ze streamingu muzyki.

Z usług subskrypcyjnych nieco częściej korzystają kobiety niż mężczyźni (51 vs. 49 proc.). Najwięcej użytkowników ma od 35 do 49 lat (32 proc.), co ciekawe drugą największą grupą miłośników abonamentów są osoby w wieku 50-65 lat (28 proc.). Młodzi z subskrypcji korzystają rzadziej – osoby w wieku 18-24 to 18 proc. użytkowników, użytkownicy mający 25-34 lata to 22 proc. ogółu.

Badani postrzegają usługi subskrypcji głównie jako oferujące większą wygodę korzystania (76 proc.), pozwalające dbać o środowisko (73 proc.) oraz oferujące bogactwo treści, również dostępnych na wyłączność (67 proc.).

CO POLACY KUPUJĄ W ABONAMENCIE?

Zakupy można podzielić na usługi (przede wszystkim cyfrowe) i towary. Najpopularniejsze są oczywiście te usługi, których używamy na co dzień – rozrywka (dostęp do streamingu filmów, seriali, muzyki, telewizji), telekomunikacyjne (dostęp do internetu i telefonii) czy dla domu (woda, prąd, gaz).

Skupmy się na tych, które nie są niezbędne. Jedną z najpopularniejszych

subskrypcji w Polsce jest Netflix. Ta usługa może mieć w Polsce ok. 2 mln użytkowników. Co drugi mieszkaniec Polski, mający między 18 a 65 lat, deklaruje korzystanie z usług streamingu filmów i seriali (53 proc.), z kolei 26 proc. deklaruje korzystanie ze streamingu muzyki. Spośród usług streamingu filmów i seriali najwyższą znajomością dostawcy może pochwalić się Netflix (86 proc.) – niekwestionowany lider domowej rozrywki. Tuż za nim uplasowały się HBO GO (71 proc.), IPLA (70 proc.) czy Player (65 proc.).

Silna subskrypcjami jest też prasa. Największą bazę subskrybentów, powoli zbliżającą się do 300 tysięcy, ma cyfrowa „Gazeta Wyborcza”. Tę markę i jej subskrypcję zna 60 proc. Polaków. Na drugim miejscu (pod względem znajomości marki) znalazł się tygodnik „Newsweek” (48 proc.), a na trzecim miejscu tygodnik „Polityka” (38 proc.). W przypadku serwisów muzycznych lub oferujących audiobooki najbardziej rozpoznawalnymi serwisami są Spotify (66 proc.) i YouTube Music Premium (65 proc.).

DIETA DLA WARSZAWIAKA

– Na rozwój sektora subskrypcji bez wątpienia olbrzymi wpływ miała pandemia. Z jednej strony Polacy potrzebowali rozrywki, a nie mogli iść na przykład do kina czy na koncert. Z drugiej zaś niesamowicie rozwinął się rynek e-commerce, a więc i zakupy abonamentowe. Mimo wszystko nie są one jeszcze w Polsce mocno rozwinięte, ale



FOT. SHUTTERSTOCK

• Zapraszamy na drugą edycję e-konferencji SubscriptiON day 17 listopada w Warszawie. Technologie, trendy, użytkownicy oczami liderów rynku subskrypcyjnego. Więcej informacji: subscriptionday.pl

zyskują na popularności – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz Bartosz Słupski, ekspert e-commerce.

To niezwykle ciekawy sektor rynku. W ten sposób można kupować środki czystości, żywność, karmę dla zwierząt czy tzw. diety pudełkowe. Te dwie ostatnie kategorie są w Polsce najbardziej rozwinięte.

– Ale z różnych przyczyn. Diety pudełkowe cieszą się popularnością w dużych miastach, gdzie ludzie często nie mają czasu gotować, a dostarczanie posiłków pod drzwi jest stosunkowo łatwe i opłacalne. Karmy dla zwierząt czy na przykład kaszki dla dzieci albo zestawy kosmetyczne to rozwiązanie dla wszystkich, w tym mieszkańców małych miast i wsi, którzy mają trudniejszy dostęp do specjalistycznych sklepów – tłumaczy Słupski.

Tę tezę potwierdzają dane. Wsie i małe miasta zrzeszają największą grupę subskrybentów. Z miejscowości do 99 tys. mieszkańców pochodzi 36 proc. z nich, na wsi mieszka kolejne 25 proc. W miastach do pół miliona mieszkańców jest 21 proc. użytkowników subskrypcji, z większych pochodzi zaledwie 17 proc. z nich.

Z danych Digital Poland wynika, że tego typu zakupy abonamentowe mają

dużą szansę na rozwój. Badanie wykazało, że sporym zainteresowaniem użytkowników cieszyły się potencjalne subskrypcje telefonu (17 proc.) czy bilety do kina, teatru, opery czy baletu (13 proc.).

Blisko 11 proc. społeczeństwa jest skłonne skorzystać z usługi fryzjera w subskrypcji czy nawet dostępu do telewizora (10 proc.) lub mebli (7 proc.). 6 proc. badanych jest gotowych skorzystać ze środków higieny intymnej dla kobiet (np. podpaski, tampony, w tym 8 proc. kobiet) w subskrypcji, a prawie tyle samo (5 proc.) jest gotowych skorzystać z golarek lub maszynek do golenia (7 proc. mężczyzn vs. 4 proc. kobiet). Kobiety, podobnie jak w całym badaniu, częściej deklarowały chęć skorzystania z zupełnie nowych usług w subskrypcji niż mężczyźni (57 proc. vs. 51 proc.).

Co ciekawe – najbardziej chyba znanym na świecie przykładem udanego biznesu subskrypcyjnego jest Dollar Shave Club. Powstał jako startup 11 lat temu, jego założyciele postanowili dostarczać mężczyznom maszynki i inne akcesoria do golenia – wszystko własnej produkcji. Tanie, ale dobre. Od kilku lat Dollar Shave Club należy do koncernu Unilever, który wydał na kupno tej firmy okrągły miliard dolarów. ●

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY

KONFERENCJA ON-LINE

2. EDYCJA

17 listopada 2022

W roli key speakera:
Robert Skrob
Światowy ekspert rynku subskrypcji

Więcej na
www.subscriptionday.pl

Idą upały i susze. Czy czek

– Jak łatwo się przekonać, czy w systemie jest wystarczająco dużo wody? Spójrzmy, czy w lasach można znaleźć owoce poziomek i malin. Kiedyś to było częste, a teraz nawet jeśli poziomka zakwitnie, to częściej uschnie, niż wyda owoce – tłumaczy prof. Zbigniew Kundzewicz z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRON UCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

PROF. ZBIGNIEWEM
KUNDZEWICZEM*

KASPER KALINOWSKI: Przed nami znów fale upałów, ochłoda pod każdą postacią będzie na wagę złota. A jak będzie w przyszłości? Będziemy toczyć wojny o wodę?

PROF. ZBIGNIEW KUNDZEWICZ Z UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO W POZNANIU, SPECJALISTA NAUK O ZIEMI: Wojny o wodę, a w każdym razie z wodą w tle, już były. Konflikt izraelsko-arabski w 1967 r. dotyczył zasobów wodnych, w znacznej mierze zasobów wodnych rzeki Jordan.

Obecna sytuacja, kiedy wojna wydaje się irracjonalna, ale jednak toczy się za naszą granicą, pokazuje, że byle pretekst jest dobry, jeżeli między krajami jest potężne napięcie. A miejsc związanych z napięciem na tle zasobów wodnych jest w świecie wiele.

Jakie to miejsca?

– Przede wszystkim międzynarodowe rzeki, zwłaszcza te na Bliskim Wschodzie. Wspomniałem już o rzece Jordan, Izrael i Jordania korzystają z jej zasobów i było trudno im się porozumieć. Na szczęście to się udało i w tej chwili obowiązuje deklaracja wodna, która dosyć dobrze się sprawdza. W rozmowach pokojowych woda była jednym z pięciu zasadniczych punktów. Ale chodzi nie tylko o rzekę Jordan, Izrael i autonomię palestyńską, Jordanię. Chodzi też o konflikty albo napięcia na tle Nilu.

Egipt rości sobie prawo do lwiej części zasobów rzeki Nil. Woda jest potrzebna do napełnienia Zbiornika Nase-ra, ograniczonego Wielką Tamą Asuańską. Natomiast Etiopia i Sudan, a więc kraje leżące w górę rzeki od Egiptu, też chciałyby zatrzymać wodę, budować zbiorniki i zapory. I to się Egiptowi nie podoba. Użyte zostało stwierdzenie – rozgrywając kartę wodną, Sudan igra z ogniem.

A bliżej nas mamy konflikt między Polską a Czechami związany z planami rozbudowy kopalni w Turowie, który też można uznać za konflikt z wodą (podziemną) w tle. Zakończyło się to na szczęście polubownie, ale przez długi czas byliśmy trzymani w napięciu, ponieważ Czesi pozwalali Polskę do TSUE i wygrali, więc Polska musiała płacić wysokie kary, pół miliona euro dziennie. Więc tak, wojny o wo-

dę już były i mogą (ale nie muszą!) być w przyszłości.

Czy są inne regiony świata, gdzie wody będzie brakować?

– Ubóstwo wodne, czyli brak wody na pokrycie potrzeb ludności czy potencjalny brak wody, nie materializuje się przez cały czas, ale może wystąpić w dwóch postaciach. Po pierwsze – jako fizyczny brak wody. Po drugie jako ograniczenia ekonomiczne, finansowe, instytucjonalne, także związane ze świadomością, edukacją. A więc niby woda jest, ale nie bardzo można ją pozyskać. Takie ekonomiczne ubóstwo wodne obserwujemy w Afryce, a to fizyczne, związane z tym, że wody nie ma, przede wszystkim na pustyniach, ale tam ludzie raczej nie mieszkają.

Natomiast w zaludnionym pasie wokół Morza Śródziemnego, na Półwyspie Arabskim, w części Australii i w części Chin, w Kalifornii i Meksyku, wody też jest bardzo mało. W krajach Afryki Subsaharyjskiej kobiety spędzają rocznie 40 mld godzin na dostarczanie wody. To niezwykle marnotrawstwo pracy, ale bez wody nie ma życia, więc muszą to robić. Ósma część ludności świata, czyli ten dolny miliard, nie ma dostępu do bezpiecznej wody pitnej, sanitacji i elektryczności.

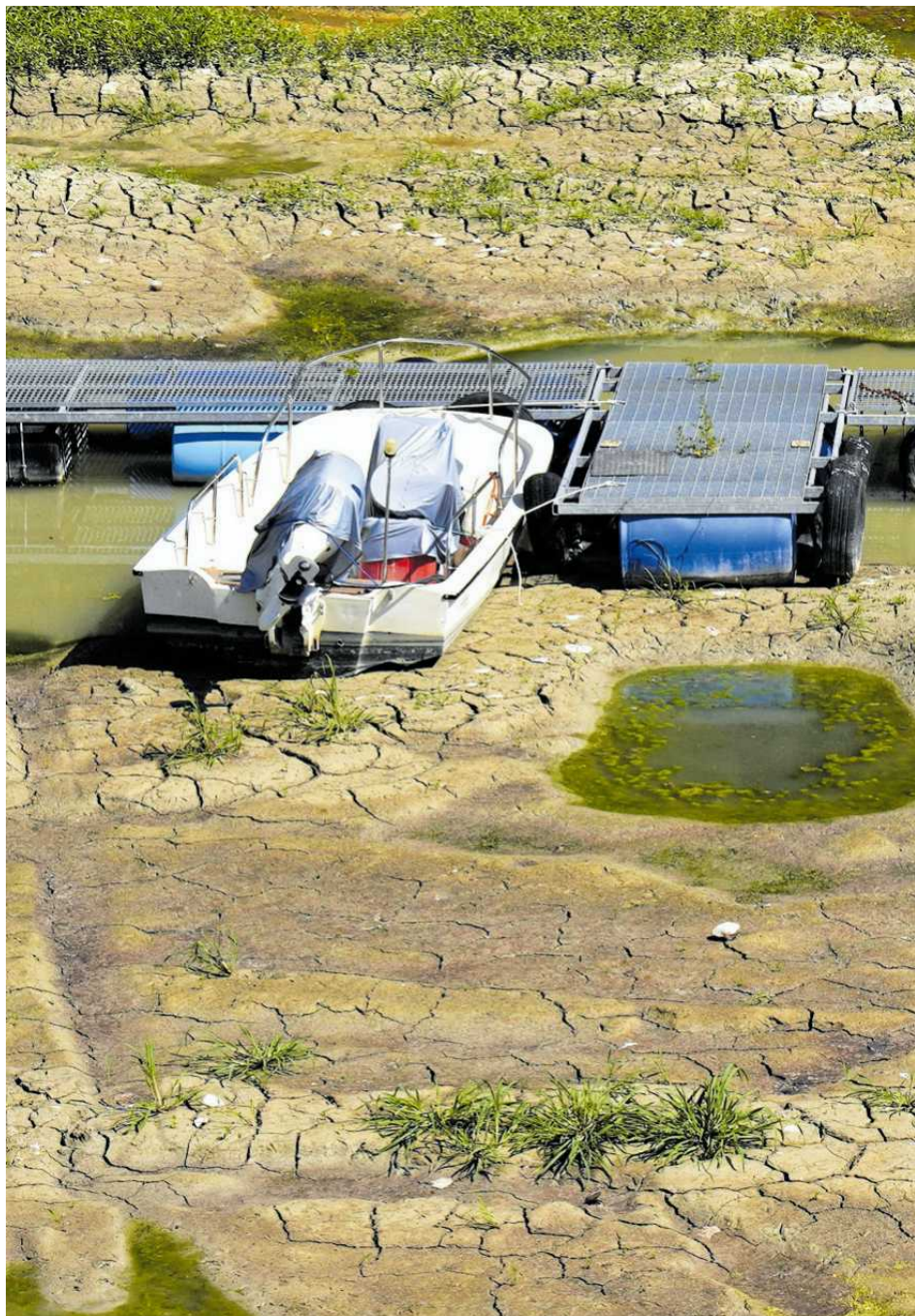
W ciągu wieków wielkie susze powodowały upadki całych cywilizacji, np. starożytności w starożytnym Egipcie, cywilizacji Majów czy Khmerów w Kambodży. Z czasów współczesnych mamy przykład wielkiej suszy w Stanach Zjednoczonych w 1931 r., a jeszcze bardziej współcześnie, w 1983 r. 300 tys. ludzi zmarło z głodu w Etiopii. W innych krajach Afryki też były liczne ofiary śmiertelne suszy. W następnym roku, 1984, 150 tys. ludzi zmarło z głodu w Sudanie. Z głodu, bo nie było wody na uprawę żywności.

To ile wody potrzebuje człowiek, żeby przeżyć?

– Człowiek wypija rocznie tylko około metra sześciennego wody. Natomiast do produkcji żywności potrzeba wody znacznie więcej. W Polsce od czasu do czasu też mamy suszę. W Poznaniu w roku 1982 opad atmosferyczny wynosił tylko 275 mm. To niemal o połowę mniej niż norma wieloletnia. I nie tak dawno, w 2018 r., opad też był bardzo mały. Zdarzają się nawet czasami dwa lata suche z rzędu, na przykład 1982-83 i 2018-19.

Czy to oznacza, że w przyszłości woda będzie na wagę złota?

– Woda cenniejsza niż złoto była zawsze w szczególnych okolicznościach. Wyobraźmy sobie, że ktoś znajdzie się na środku pustyni albo na bezludnej wyspie, gdzie dostępna woda jest wyłącznie słona. Woda słodka pochodzi z deszczu, a akurat od dawna nie padało. Je-



śli ten człowiek ma dużo złota, wydałby je, żeby tylko móc zaspokoić pragnienie. W tym sensie woda jest cenniejsza niż złoto. Bez wody nie można żyć, a bez złota można.

Natomiast w sensie ogólniejszym woda nie jest cenniejsza. Nasza Ziemia jest planetą wodną, wody jest bardzo dużo, choć przede wszystkim słonej, a ta się mniej liczy. Wody słodkiej na świecie mamy tylko 3 proc. i tylko niewielką jej część da się eksploatować. Łądlody, góry lodowe albo głębokie wody podziemne nie bardzo nam służą.

Czyli woda jest bardzo cenna, należy ją oszczędzać, dbać o redukcję śladu wodnego, zwłaszcza tam, gdzie wody jest mało – w suchym klimacie. Woda jest potrzebna w dużych ilościach do każdego produktu i do każdego asortymentu żywności. Na wyprodukowanie kilograma wołowiny trzeba średnio 15 tys.

Pustynne krajobrazy w Polsce się zdarzają, są piachy nadmorskie, wydmy. Jest Pustynia Błędowska. Ale nie ma pustyni ani stepów w Wielkopolsce. Jest przesuszenie wynikające z ujemnego bilansu klimatycznego, które pojawia się w momencie, gdy więcej wody paruje, niż spada

litrów wody. To bardzo dużo, przez to ślad wodny wołowiny jest wysoki, ślad węglowy też, ale to już inny temat.

Jak wygląda nasza przyszłość hydrologiczna w Polsce? Mamy się czego obawiać?

– Zasoby wodne Polski są niewielkie na tle Europy. Pada u nas mniej niż 200 km³ albo 630 mm rocznie. Gdyby przeliczyć wieloletnią średnią wartość przepływów rzecznych na mieszkańca, to wysłoby 1600 m³ na osobę na rok, ale w suchym roku tylko 1000 m³. Niby jest to dużo więcej niż ten jeden metr sześcienny wody, który człowiek wypija. Ale to mało, znacznie mniej, w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej. Wyraźnie mniejsze zasoby wodne w UE mają tylko kraje wyspiarskie, Cypr i Malta. Natomiast większość krajów ma zasoby większe albo dużo większe. W ostatnich 15 latach obserwowaliśmy wiele wielkoskalowych suszy w pięciu województwach – wielkopolskim, kujawsko-pomorskim, łódzkim, dolnośląskim, mazowieckim. Zmiany klimatu sprawiają, że zmienia się u nas rozkład czasowy opadów, a więc stosunek sumy opadów w okresie ciepłym do sumy opadów w okresie zimnym maleje. Czyli zimą i w miesiącach chłodnych jest stosunkowo więcej opadów, przy czym nie jest to śnieg, lecz często deszcz. Średnio może opad nie będzie się zmniejszał, ale sezonowo jego rozkład będzie mniej korzystny. Długie okresy suszy w lecie bę-

Czekają nas wojny o wodę?



dą przerywane intensywnymi opadami. Czyli nie pada nic, a jak już spadnie, to bardzo dużo i mamy problem, podtopienia czy nawet powódzie.

Czy te zmiany mogą skutkować tym, że za 20 lat w okresie suszy letniej będziemy mieć sezonowe niedobory wody, po prostu zwyczajnie zabraknie nam jej latem w kranach?

– Klimatyczny bilans wodny bywa ujemny już teraz, a więc więcej wody paruje w sezonie wegetacyjnym w lecie, niż spada w niektórych latach. Czy Polakom w ciągu 20 lat zabraknie wody w kranach? Wydaje mi się, że branża wodociągowa bardzo dobrze się rozwinęła, dostarczają smaczną kranówkę w wielu miastach, z kranu płynie woda o jakości wody mineralnej. Lokalne problemy mogą się zdarzyć z brakami wód powierzchniowych czy podziemnych. Mogą się zdarzyć również awarie. Ograniczenie dostaw wody przerabialiśmy w 2019 r. w Skierniewicach.

Jeżeli wody będzie mało, władze lokalne mogą wydać zakaz podlewania trawników czy ogródków, mycia samochodów. To nie jest polska specyfika, tak jest np. w Anglii. Zdarzają się też takie alerty i akcje monitorowania sytuacji za pomocą dronów, czyli władze wiedzą, kto podlewa ogródek i nie słucha zaleceń. Ale zasadniczo wydaje mi się, że Polska jest niezłe przygotowana. Brak wody w kranach albo słabsze ciśnienie, spadek ciśnienia oczywiście może się zdarzyć, ale to jest sprawa raczej lokalna i dotyczy awarii, które przedsiębiorstwa wodno-kanalizacyjne powinny dać radę usunąć.

• Pustyni mieć w Polsce nie będziemy, ale długotrwałe susze zdarzać będą się coraz częściej

FOT. ANTONIO CALANNI/AP

Wielkopolska, Kujawy, Pomorze czy Lubelszczyzna pustynnieją. I mimo że to może przerażać, to na tle reszty świata ten proces i tak chyba nie wydaje się groźny?

– To kwestia terminologii. Tak, poku tuje w powszechnym mniemaniu takie hasło, że Wielkopolska pustynnieje czy stepowieje. Ale jako naukowiec słów takich jak „stepowienie”, a jeszcze bardziej „pustynnienie” w stosunku do Polski bym nie użył.

Pustynne krajobrazy w Polsce się zdarzają, są piachy nadmorskie, wydmy. Jest Pustynia Błędowska. Ale nie ma pustyni ani stepów w Wielkopolsce. Jest przesuszenie wynikające z ujemnego bilansu klimatycznego, które pojawia się w momencie, gdy więcej wody paruje, niż spada.

Dla mnie wskaźnikiem dostępności wody w krajobrazie jest to, czy w la-

sach możemy znaleźć owoce poziomek i malin. Kiedyś to było częste, a teraz nawet jeśli poziomka zakwitnie, to częściej uschnie, niż wyda owoce. Więc ja w ogródku, żeby wnukom zapewnić poziomki i maliny, muszę żwawo podlewać. W lesie jagody typu poziomka, malina korzystają z deszczu, który jest zawodny. Długo nie przychodzi, a później pojawia się krótki epizod intensywnego deszczu. Dlatego byłbym ostrożny z używaniem tych słów, które pan wymienił.

Kraje, zwłaszcza Bliskiego Wschodu, próbują obecnie odsalać wodę morską. Czy w obszarach, gdzie wody może brakować, możemy podjąć jakieś działania, które tę sytuację zmienią?

– Chyba najważniejsze jest to, żebyśmy oszczędzali wodę. Żeby nasze potrze-

by były mniejsze. Oszczędzajmy wodę i energię, te hasła idą w parze. Kraje, gdzie wody jest bardzo mało, radzą sobie na różne sposoby. Jeden z nich to eksploatacja wód kopalnych. Libia pozyskiwała głębokie wody podziemne, które przesiąkały głęboko pod powierzchnię Ziemi, kiedy był inny klimat. Było ich bardzo dużo, ale oczywiście one już nie zostaną odnowione. Kiedy Libia już te wody wykorzysta, pozostanie jej tylko odsalanie.

Pomysł odsalania jest bardzo stary. Już w starożytności uczeni zauważyli, że paruje woda, a zostaje sól. Woda, która wyparowała, jest słodka. Odsalanie stosuje się powszechnie na statkach, ale w tej chwili są już na całym świecie dziesiątki tysięcy instalacji różnej wielkości – od małych do gigantycznych. Ogromne instalacje znajdujemy na Bliskim Wschodzie – w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w Arabii Saudyjskiej, Katarze, Bahrajnie i Izraelu. Wielkie ilości odsalanej wody słodkiej produkuje się w USA, szczególnie w Kalifornii i na Florydzie. W Stanach Zjednoczonych jest również ciekawy przypadek odsalania wody rzecznej rzeki Colorado. Otóż USA zawarły traktat z Meksykiem, na mocy którego zobowiązały się wypuszczać ze swojego kraju do Meksyku odpowiedni przepływ wód rzeki Colorado. Chodziło o wody słodkie, ale teraz wody, które toczy amerykański odcinek rzeki Colorado, są zasolone. Stany Zjednoczone muszą więc odsalać wody rzeki Colorado po to, żeby wpuszczać je do rzeki i zapewniać spełnienie umowy międzynarodowej.

Problemem jest jednak to, że mimo znacznej poprawy efektywności potrzeba sporo energii w każdej technologii odsalania. Energia pozyskiwana z paliw kopalnych bardzo drogie, więc znacznie korzystniejsze jest użycie energii słonecznej. Odsalanie już jest ważnym sposobem pozyskiwania wody pitnej np. w europejskich państwach wyspiarskich – na Malcie i na Cyprze. ●

Rozmawiał Kasper Kalinowski

*** Zbigniew W. Kundzewicz** – profesor nauk o Ziemi, członek Polskiej Akademii Nauk oraz Academia Europaea. Pracuje w Laboratorium Meteorologii, na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Pracował w Zakładzie Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN w Poznaniu, w Poczdamskim Instytucie Badań nad Wpływem Klimatu w Poczdamie, oraz w Nanjing University of Information Science & Technology w Chinach. Jego główne zainteresowania badawcze obejmują wpływ zmian klimatu na zasoby wodne, ekstrema hydrometeorologiczne i analizę ryzyka.

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniały naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi się zmienić

szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy i podcasty. Zaprosimy Państwa także

do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

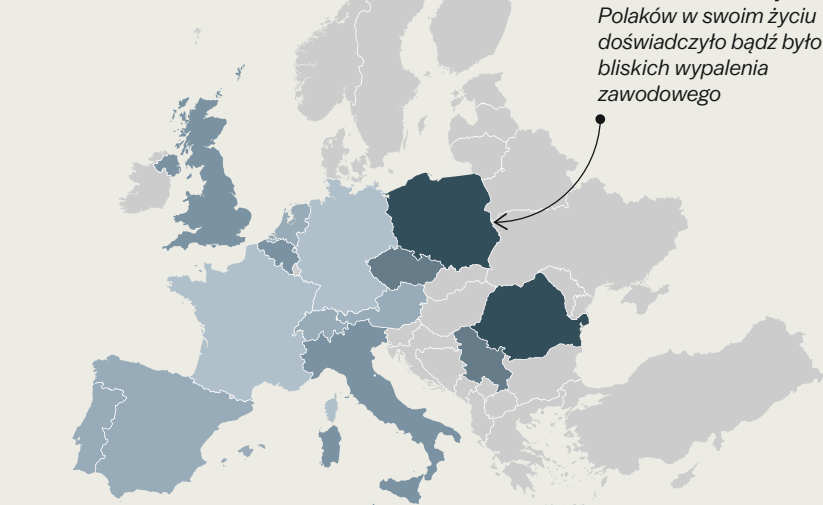
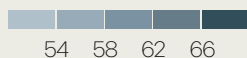
Czas pracy

Czwartek to nowy piątek

Zapracowani, więc wypaleni?

Procent pracowników, którzy kiedykolwiek doświadczyli lub byli bliscy wypalenia zawodowego

Badanie STADA
Health Report 2022



© GAZETA WYBORCZA

Jak Europa eksperymentuje z krótszym czasem pracy. Sprawdzamy po propozycji Donalda Tuska.

Jan Kroszka
grafika Katarzyna Korzeniowska

Podczas spotkania z młodzieżą w Szczecinie 9 lipca Donald Tusk zaproponował wprowadzenie pilotażowego programu, który sprawdzi efekty czterodniowego tygodnia pracy. Te słowa po raz kolejny ożywiły debatę, która w polskiej polityce jest obecna od przynajmniej czterech lat i ówczesnych propozycji Partii Razem.

Według danych Eurostatu w pierwszym kwartale 2022 roku Polacy pracowali średnio 40,3 godziny w tygodniu (pod uwagę brane są wszystkie zatrudnione osoby w wieku 15-64 lat). To ponad trzy godziny więcej niż średnia dla wszystkich krajów Unii Europejskiej. Wyprzedzają nas jedynie Grecy, a dla większości państw naszego regionu ta wartość jest niższa niż 40 godzin.

Polska plasuje się w europejskiej czołówce również w innych statystykach dotyczących czasu pracy. Nasz kraj należy do państw Unii Europejskiej z najmniejszym odsetkiem osób pracujących na niepełny etat (5,2 proc. przy średniej unijnej bliskiej 18 proc.) oraz wyższą od średniej liczbą pracowników wykonujących pracę co najmniej 50 godzin w tygodniu (7,9 proc. przy średniej dla członków Unii na poziomie 7,4 proc.).

Szczególnie ta ostatnia statystyka może przykuwać uwagę, ponieważ częste występowanie nadgodzin jest charakterystyczne dla państw Europy Południowej oraz Zachodniej – Polska stanowi pod tym względem wyjątek. Pewnym pozytywnym zwiastunem na przyszłość może być spadkowy trend – w ciągu ostatniej dekady liczba osób zazwyczaj pracujących tak długo spadła w Polsce prawie dwukrotnie.

Pod względem czasu pracy Polacy należą do najbardziej zapracowanych naro-

dów Unii Europejskiej. Długi czas pracy przekłada się jednak na niższy poziom zadowolenia pracowników – tu również wyróżniamy się na tle innych europejskich państw. Pokazują to wnioski przeprowadzonego w marcu i kwietniu tego roku badania STADA Health Report 2022. Wynika z nich, że aż 7 na 10 ankietowanych Polaków w swoim życiu doświadczyło bądź było bliskich wypalenia zawodowego. Spośród 15 krajów biorących udział w badaniu to najwyższy wynik – o 11 punktów procentowych wyższy od średniej.

Te statystyki pokazują, że dyskusje na temat długości czasu pracy są w Polsce potrzebne. Spójrzmy na rozwiązania, które są wprowadzane w innych europejskich państwach.

– Metod skracania czasu pracy jest kilka – mówi dr Jan Czarzasty ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. – Jedną z nich stanowi „wycięcie” jednego dnia, np. poniedziałku lub piątku, i pozostawienie czterech dni roboczych, ale można też pójść tropem francuskim i zredukować godzinowy wymiar czasu pracy w tygodniu.

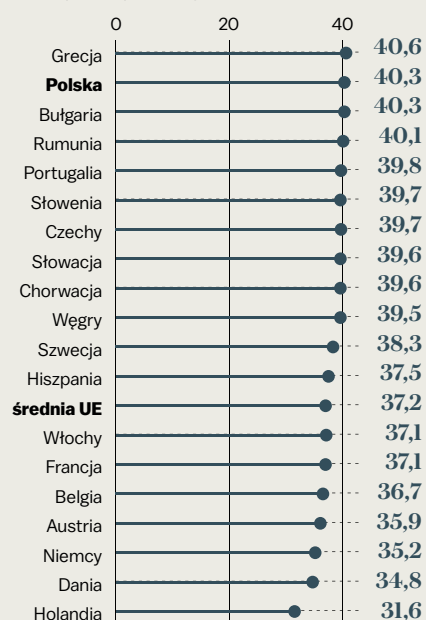
Francja jest pierwszym przykładem kraju, który zmniejszył pełen etat do 35 godzin w tygodniu. Już w 2002 roku socjalistyczny rząd Lionela Jospina zdecydował się na wprowadzenie takiego rozwiązania. W ostatnich latach te przepisy były we Francji często krytykowane za brak elastyczności, jednak od dwóch dekad nie zostały zmienione. – Ten przykład jest znamieny, bo pokazuje, że korzystne dla pracowników zmiany trudno odwrócić. W trakcie pandemii minister gospodarki i finansów, znany z krytycznego stosunku do tego rozwiązania, został zapytany, czy nie warto powrócić do dłuższego dnia pracy. Powiedział jednak, że choć jego zdaniem ta reforma była błędem, jej odwracanie stanowiłoby kolejny błąd, ponieważ przedsiębiorstwa i pracownicy już przystosowali się do tych zasad – wskazuje dr Czarzasty.

Kolejne kraje decydują się na próby skracania czasu pracy. W latach 2015-21 islandzki rząd wraz z władzami Reykjavíku przeprowadził program pilotażowy, którym objęto ponad 2,5 tys. pracowników sektora pu-

Zarobiony jak Polak...

Średnia tygodniowa liczba godzin spędzonych w pracy w pierwszym kwartale 2022 r.

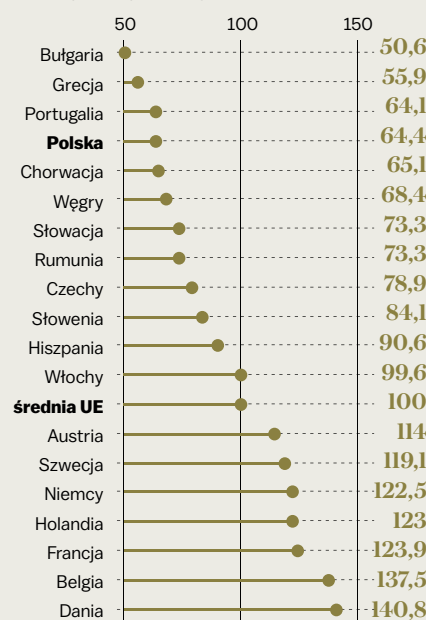
*W wybranych krajach



... ale mało produktywny

Wartość wytworzonych produktów i usług podzielona przez liczbę przepracowanych godzin.

*W wybranych krajach



ŹRÓDŁA: EUROSTAT, STADA HEALTH REPORT 2022

blicznego. Zredukowano ich czas pracy do 35 lub 36 godzin w tygodniu. Wyniki pilotażu okazały się bardzo obiecujące – jego autorzy wskazywali na pozytywne efekty zarówno dla produktywności pracowników, jak i dla poziomu ich stresu oraz zdrowia psychicznego. Po zakończeniu badania aż 86 proc. islandzkich pracowników zaczęło pracować krócej lub przynajmniej otrzymało taką możliwość.

W czerwcu 2022 r. rozpoczęty został kolejny duży program pilotażowy – tym razem w Wielkiej Brytanii. Bierze w nim udział 70 firm oraz 3 tys. pracowników, którzy przez najbliższe pół roku będą pracować cztery dni w tygodniu. Badanie jest przeprowadzane przez organizację „4 Day Week Global” oraz naukowców z największych brytyjskich uczelni. Uczestnicy będą działać zgodnie z zasadą „100:80:100” – otrzymywać 100 proc. płacy za 80 proc. pełnego etatu, jednocześnie zachowując 100 proc. produktywności.

Podobne programy są przygotowywane również w innych państwach – m.in. w Irlandii oraz Hiszpanii, gdzie przed rokiem lewicowa partia Más País przedstawiła rządowi projekt pilotażu obejmującego 200 firm. Ich pracownicy mieliby przez co najmniej rok uzyskać prawo do trzech dni wolnych w tygodniu. – Wraz z czterodniowym tygodniem pracy rozpoczynamy prawdziwą debatę naszych czasów – mówi wówczas przewodniczący partii, członek hiszpańskiego parlamentu Iñigo Errejón.

Na skracanie czasu pracy decydują się również oddolnie pojedyncze firmy. Takie kroki podjęły już m.in. nowozelandzki oddział Unilevera, szwedzki oddział Toyoty oraz japoński oddział Microsoftu. W przypadku tej drugiej firmy odnotowano wzrost produktywności o 40 proc. W Polsce przykłady takich działań też się powoli pojawiają – szczególnie w branży IT.

Jeszcze inny model zmiany czasu pracy został przyjęty w Belgii. Od lutego pracownicy mogą wykonywać swoje obowiązki zawodowe przez cztery dni w tygodniu, jednak nie oznacza to, że będą pracować krócej. W tym modelu pełen etat (w Belgii to 38 godzin) zostaje po prostu skompresowany w mniej dni roboczych.

Warto przyjrzeć się jeszcze przypadkowi Holandii. Mieszkańcy tego kraju wygrywają wszystkie zestawienia na najmniejszą liczbę przepracowanych godzin wśród państw Unii. Nie wynika to jednak z ustawowej długości czasu pracy, ale z popularności pracy na niepełny etat. Jeszcze przed pandemią co drugi pracujący Holender był zatrudniony w takim wymiarze, obecnie ten odsetek spadł do 42 proc.

Większość dotychczasowych badań pokazuje, że skrócenie czasu pracy może przelożyć się na wzrost produktywności oraz poprawę dobrostanu psychicznego pracowników. Dr Czarzasty wspomina o dwóch innych przesłankach takich rozwiązań. Pierwsza z nich jest związana z rozwojem technologii. – Ta prawidłowość, obecna od XIX wieku, cały czas się potwierdza. Jeżeli technika pozwala na ograniczanie czasu pracy wykonywanej przez człowieka, to ten spadkowy trend dalej będzie istniał.

– Drugi argument odnosi się do starzenia się społeczeństw w krajach rozwiniętych. Problemy demograficzne mogą być przesłanką do skracania czasu pracy – żeby rozsądnie gospodarować zasobami ludzkimi. Starszy pracownik musi więcej wypoczywać, żeby był po prostu bardziej wydajny – argumentuje dr Czarzasty.

Czy w takim razie krótszy tydzień pracy powinien być wprowadzany w Polsce?

– Sam pomysł, żeby zrobić pilotaż, jest ciekawy, pewnie warto byłoby czegoś takiego spróbować, jednak bądźmy świadomi tego, że polska gospodarka pod względem produktywności pracy jest sporo za krajami, w których dotychczas były przeprowadzane podobne eksperymenty. Te wszystkie kraje łączy wysoki poziom rozwoju gospodarczego i produktywności pracy – wskazuje dr Czarzasty. – Takie rozwiązania są możliwe w gospodarkach, których struktura pozwala na wytwarzanie wyrobów i usług z wysoką wartością dodaną. Tam, gdzie – przede wszystkim w przemyśle – produkcja jest mniej pracochłonna i nie ma tak dużej presji, żeby wykorzystywać pracę ludzką. ●

• [Czytaj więcej na BIQdata.pl](#)

Morawiecki karci Ziobrę

Nie kończy się publiczny spór między premierem a ministrem sprawiedliwości o relacje z Unią Europejską. – Suwerenność Polski mierzy się siłą gospodarką, armią i siłą naszych sojuszy, a nie krzyczeniem bez dyskusji z innymi – Mateusz Morawiecki odpowiada Zbigniewowi Ziobre.



• Publicznej debacie między Morawieckim a Ziobłą od miesięcy towarzyszy wątek zmian w wymiarze sprawiedliwości

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agata Kondzińska

Polska wciąż nie dostała unijnych funduszy zapisanych w Krajowym Planie Odbudowy (to ponad 35 mld euro, czyli ok. 150 mld zł), co powoduje, że spór między szefem rządu a ministrem sprawiedliwości każdego dnia jest coraz ostrzejszy. Politycy Solidarnej Polski od dawna oskarżają Morawieckiego o zbyt uległą politykę wobec Unii Europejskiej. Przed grudniowym szczytem w 2020 r., gdy decydował się los unijnego budżetu na lata 2021-27 i mechanizmu „pieniądze za praworządność”, Zbigniew Ziobro żądał weta i pouczał szefa rządu: – To są negocjacje. W negocjacjach nie można być, za prze-

prośzeniem, miększonem. Trzeba być twardym, trzeba dbać o interesy Polski. Dwa lata później, gdy Trybunał Sprawiedliwości UE oddalił skargę Polski i Węgier, które zaskarżyły mechanizm „pieniądze za praworządność”, Ziobro oficjalnie mówił o poważnym politycznym i historycznym błędzie premiera. A niedawno poseł Janusz Kowalski, bliski współpracownik Ziobry, powiedział „Wyborczej”, że jeśli Morawiecki do grudnia nie załatwi pieniędzy z KPO, to powinien podać się do dymisji. Solidarna Polska wciąż czeka na zgodę, by wprowadzić swoją sztan-darową reformę spłaszczenia struk-

tury sądowej. Niedawno Jarosław Kaczyński przyznał na spotkaniu z wyborcami w Grójcu, że sprawę odkłada ze względu na spór z UE. Otoczenie Ziobry słowa lidera PiS odczytało jako wsparcie ich działań. W piątek w „Gościu Wydarzeń” Polsatu Ziobro mówił: – Pan premier sam musi zadać sobie pytanie, czy jest skuteczny w relacjach z Unią Europejską.

Morawiecki poucza Ziobrę O te właśnie słowa dziennikarze zapytali szefa rządu podczas spotkania w Ostrowicach. – Suwerenność Polski mierzy się siłą gospodarką, armią i siłą naszych sojuszy,

a nie siłą tupania albo krzyczeniem bez dyskusji z innymi. W ten sposób tworzy się mur, który do niczego nie prowadzi – odpowiedział Morawiecki. I pouczył Ziobrę: – Pan minister sprawiedliwości miesza dwie rzeczy: środki unijne, które są związane z tak zwanym rozporządzeniem o warunkowości [chodzi o zasadę „pieniądze za praworządność”], to jedno, a KPO to zupełnie inna sprawa, jeśli chodzi o cały proces negocjacyjny. To, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy negocjowane były jakieś zapisy, wskaźniki, cele, wiąże się nie z rozporządzeniem o warunkowości, ale z wyrokami Trybunału Sprawiedliwości, które zapadły w związku z niezgodą czy niezgodnością pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości głównie a Unią Europejską. Morawiecki przekonywał, że „trzeba umieć się dogadywać, trzeba umieć rozmawiać”. I oskarżył Ziobrę: – Każdy Polak może sobie szybko odpowiedzieć, czy polityka tupania nogą w podłogę jest skuteczna, gdzie znajduje się dziś nasz wymiar sprawiedliwości, gdzie mógłby się znajdować, gdybyśmy dużo lepiej przeprowadzili reformę, a gdzie znajdują się nasze relacje z Unią Europejską, które z jednej strony charakteryzują się naszą ogromną asertywnością, a z drugiej strony mamy rekordowy budżet unijny, który prędzej czy później trafi do powiatów i gmin w całej Polsce.

Problem z „kamieniami milowymi” Po blisko roku Komisja Europejska w czerwcu dała zielone światło dla polskiego KPO, ale pod warunkiem spełnienia zapisanych w nim „kamieni milowych”. To m.in. likwidacja Izby Dyscyplinarnej (stało się to w piątek na podstawie wcześniej przegłosowanej ustawy prezydenta Andrzeja Dudy), zapewnienie niezawisłości sędziom i przywrócenie do pracy tych, których ID zawiesiła. Jeszcze 30 czerwca Vera Jourová, wiceprzewodnicząca KE zajmująca się m.in. praworządnością, jako pierwsza przedstawicielka Komisji głośno – podczas dyskusji z europosłami – powiedziała, że „ustawa Dudy” nie wypelnia „kamieni milowych”. I dlatego Polska „będzie musiała zastanowić się nad warunkami z KPO”. W ostatnią środę Jourová powiedziała zaś: – Projekt prezydenta Andrzeja Dudy to był pierwszy od siedmiu lat krok w dobrym kierunku. Ale nie może zaskakiwać, że oczekuję wymaganych gwarancji dla sędziów. Stało się to podczas dorocznej oceny stanu praworządności w 27 krajach UE. Zdaniem Brukseli ogromnym problemem w Polsce jest skupienie nadmiernej władzy w rękach Ziobry, który jest też prokuratorem generalnym. KE uważa, że te dwa stanowiska powinny być rozdzielone. ●

MAŁOPOLSKA

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
OGŁASZA KONKURS
NA KANDYDATA NA STANOWISKO DYREKTORA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM

ul. Krupówki 10, 34-500 Zakopane

I. Do konkursu na kandydata na stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, może przystąpić osoba, która spełnia następujące warunki:

1. Wymagania:

1.1. Obowiązkowe:

a. wykształcenie wyższe, studia drugiego stopnia lub jednolite studia magisterskie w rozumieniu przepisów o szkolnictwie wyższym;

b. minimum ośmioletnie udokumentowane doświadczenie zawodowe, rozumiane jako doświadczenie uzyskane w trakcie wykonywania pracy (zadań) na podstawie m.in. stosunku pracy, umowy cywilnoprawnej, prowadzenia działalności gospodarczej, w tym udokumentowane pięć lat w sektorze kultury;

c. minimum trzy lata udokumentowanego doświadczenia na stanowisku kierowniczym w podmiocie z sektora kultury, w szczególności związanym z muzealnictwem, historią sztuki, ochroną dziedzictwa kulturowego;

d. realizacja dużych projektów z sektora kultury związanych z muzealnictwem, historią sztuki, ochroną dziedzictwa kulturowego o zasięgu ogólnopolskim i/lub międzynarodowym;

e. znajomość przepisów prawa regulujących funkcjonowanie instytucji kultury;

f. znajomość problematyki, będącej przedmiotem działalności Muzeum Tatrzańskiego;

g. korzystanie z pełni praw publicznych;

h. brak skazania za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe oraz brak toczenia się postępowania karnego lub postępowania karnego skarbowego;

i. brak zakazu pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 289 z późn. zm.);

j. znajomość przynajmniej jednego języka obcego w stopniu komunikatywnym w mowie i piśmie.

1.2. Fakultatywne, preferowane:

a. wykształcenie wyższe magisterskie o kierunku humanistycznym lub technicznym lub z zakresu zarządzania;

b. ukończone studia, studia podyplomowe lub kursy, szkolenia z zakresu: ekonomii, muzealnictwa, ochrony dziedzictwa kulturowego, zarządzania, kierunków technicznych, zarządzania w kulturze i pokrewnych kierunków;

c. doświadczenie w zakresie zarządzania zespołem nie mniejszym niż 50 osób;

d. znajomość specyfiki sektora finansów publicznych i/lub w zakresie pozyskiwania środków finansowych ze źródeł pozabudżetowych, w tym funduszy Unii Europejskiej;

e. znajomość podmiotów będących muzeami, galeriami, związanymi z ochroną dziedzictwa kulturowego oraz doświadczenie w nawiązywaniu z nimi współpracy.

2. Informacje o stanowisku i zakresie wykonywanych zadań:

a. Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem zostanie powołany na okres od trzech do siedmiu lat;

b. wymiar etatu: 1/1;

c. miejsce wykonywania pracy: Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, zwane dalej Muzeum, Zakopane 34-500, ul. Krupówki 10;

d. zadania, jakie ma realizować Dyrektor w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju instytucji kultury:

I. zarządzanie Muzeum i reprezentowanie go na zewnątrz;

II. realizowanie zadań Muzeum określonych w Statucie Muzeum;

III. planowanie i wdrażanie programu rozwoju całokształtu działalności Muzeum;

IV. przestrzeganie zasad gospodarności oraz dbanie o właściwe wykorzystanie i zabezpieczenie mienia Muzeum;

V. wydawanie wewnętrznych aktów prawnych regulujących działalność Muzeum;

VI. wykonywanie funkcji pracodawcy (przełożonego) wobec pracowników Muzeum;

VII. współdziałanie z instytucjami kultury, władzami samorządowymi i państwowymi, stowarzyszeniami, fundacjami i organizacjami społecznymi w zakresie upowszechniania kultury;

VIII. sprawowanie kontroli zarządczej.

3. Dokumenty oferty:

3.1. Obowiązkowe:

a. wniosek o przystąpienie do konkursu, zawierający motywację kandydowania na stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, opatrzone własnoręcznym podpisem;

b. życiorys (CV) opatrzone własnoręcznym podpisem;

c. oświadczenie osoby ubiegającej się o stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem dotyczące wykształcenia i przebiegu dotychczasowej kariery zawodowej (zgodnie z wzorem), opatrzone własnoręcznym podpisem;

d. kopia dyplomu ukończenia studiów wyższych drugiego stopnia lub jednolitych studiów magisterskich;

e. kopie dokumentów potwierdzających okres co najmniej ośmioletniego doświadczenia zawodowego, w tym pięć lat w sektorze kultury. Należy udokumentować okres wymaganego doświadczenia zawodowego, w tym pięć lat w sektorze kultury, poprzez dołączenie kopii świadectw pracy lub/i zaświadczeń od pracodawcy o okresie trwania stosunku pracy z uwzględnieniem stanowiska lub/i umów cywilnoprawnych lub/i zaświadczeń o prowadzeniu działalności gospodarczej/informacji z Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej. W przypadku złożenia zaświadczeń, informacji z Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej lub umów cywilnoprawnych należy złożyć oświadczenie opatrzone własnoręcznym podpisem o okresie doświadczenia zawodowego z uwzględnieniem (jeśli miały miejsce) każdej przerwy mającej wpływ na określenie okresu doświadczenia zawodowego, w tym przede wszystkim z powodu zawieszenia działalności gospodarczej, urlopu bezpłatnego, urlopu wychowawczego;

f. kopie dokumentów potwierdzających trzy lata doświadczenia na stanowisku kierowniczym w podmiocie z sektora kultury;

g. oświadczenie uczestnika o posiadaniu pełnej zdolności do czynności prawnych i korzystaniu w pełni z praw publicznych, opatrzone własnoręcznym podpisem;

h. oświadczenie uczestnika, że nie był karany za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe oraz, że nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub postępowanie karne skarbowe, opatrzone własnoręcznym podpisem;

i. oświadczenie uczestnika, że nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 289 z późn. zm.), opatrzone własnoręcznym podpisem;

j. kopie dokumentów potwierdzających znajomość języka obcego lub oświadczenie uczestnika o znajomości języka obcego, opatrzone własnoręcznym podpisem;

k. program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (zgodnie z wzorem), opatrzone własnoręcznym podpisem (maksymalnie 10 stron formatu A4, maksymalnie 2500 znaków na stronę), zawierający następujące elementy:

▪ misję i wizję;

▪ cele strategiczne;

▪ cele długoterminowe (minimum na 3 lata) ze wskazaniem planowanych działań do ich realizacji oraz wskaźników ich osiągnięcia;

▪ koncepcję finansowania działalności Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem umożliwiającą osiągnięcie celów strategicznych i długoterminowych.

Program realizacji zadań należy złożyć w formie papierowej, a także edytowalnej wersji elektronicznej – na nośniku elektronicznym (np. płycie CD lub pamięci USB lub karcie pamięci). Forma elektroniczna dotyczy wyłącznie programu.

Dołączony program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem nie uwzględniający wszystkich ww. kryteriów skutkuje odrzuceniem oferty. Dopuszczalny limit przekroczenia wskazanej liczby 25 000 znaków programu realizacji zadań to 5%.

a. oświadczenie uczestnika o zapoznaniu się z treścią informacji dla osób ubiegających się o stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem dotyczącej ochrony danych osobowych;

b. oświadczenie uczestnika ubiegającego się o stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem dotyczące przetwarzania danych osobowych oraz wykorzystania wizerunku.

3.2. Fakultatywne:

a. kopie dokumentów potwierdzających wykształcenie, doświadczenie, posiadaną wiedzę lub dodatkowe umiejętności, opisane w punkcie 1.1.2 a-e, w formie dyplomów, certyfikatów, zaświadczeń, oświadczeń uczestnika;

b. kopie opinii lub rekomendacji poświadczających posiadane umiejętności i kompetencje.

Wszystkie strony oferty (zapisane i niezapisane) winny być oznaczone kolejnymi numerami.

II. Informacje dodatkowe

1. Przykładowe wzory wymaganych dokumentów (oświadczeń oraz programu realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem) dostępne są w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w zakładce: Oferta pracy i praktyki, w zakładce: Konkursy na stanowiska.

2. Dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obcojęzyczne powinny być przetłumaczone na język polski przez tłumacza przysięgłego.

3. Ofertę, zawierającą wniosek o przystąpienie do konkursu oraz wymagane dokumenty, należy złożyć w terminie do 31 sierpnia 2022 r. do godziny 16:00 w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Nie otwierać. Konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem” na Dzienniku Podawczym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00, ul. Raulawicka 56 w Krakowie lub przelać na adres: Departament Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, 30-017 Kraków, ul. Raulawicka 56. Liczy się data wpływu oferty. Oferty, które wpłyną po terminie, o którym mowa w zdaniu pierwszym nie będą rozpatrywane. Złożonych dokumentów Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego nie zwraca, z wyjątkiem wyraźnej próby uczestnika konkursu zgłoszonej nie później niż do 5 lat od zakończenia konkursu.

4. Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch etapach: I etap – sprawdzenie ofert pod względem formalnym bez udziału uczestników, II etap – rozmowa kwalifikacyjna, podczas której uczestnicy konkursu zobowiązani będą do prezentacji elementu oferty, o którym mowa w punkcie I.3.1.k., która odbędzie się nie wcześniej niż po upływie 7 dni od dokonanej przez Komisję oceny spełnienia przez uczestników warunków określonych w ogłoszeniu o konkursie lub stwierdzeniu uchybień lub braków w złożonych ofertach.

5. O zakwalifikowaniu do konkursu i terminie rozmowy kwalifikacyjnej uczestnicy konkursu zostaną powiadomieni indywidualnie.

6. Nieobecność uczestnika podczas rozmowy kwalifikacyjnej traktowana będzie jako rezygnacja z ubiegania się o stanowisko, bez względu na jej przyczynę.

7. Przewidywane rozpatrzenie ofert nastąpi do dnia 30 września 2022 r.

8. Przed powołaniem kandydata na stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, zostanie zawarta z nim odrębna umowa określająca warunki organizacyjno-finansowe działalności Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem oraz program jego działania w oparciu o program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, o którym mowa w pkt I.3.1.k – zgodnie z art. 15 ust. 5 ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (t.j. Dz. U. z 2020 r., poz. 194 z późn. zm.). Odmowa zawarcia ww. umowy przez kandydata na stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem powoduje jego niepowołanie na to stanowisko.

9. Szczegółowe informacje, w tym dokumenty dotyczące warunków organizacyjno-finansowych oraz informacje o działalności Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem można uzyskać w Departamencie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, ul. Zaczęcie 5 w Krakowie (wejście od ul. Basztowej 22) – pok. Nr 181, a także pod numerem telefonu (12 63 03 403) lub drogą elektroniczną pisząc na adres sekretariat.kd@umwm.malopolska.pl

10. Regulamin pracy komisji konkursowej zostanie opublikowany m.in. na www.malopolska.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w zakładce: Oferta pracy i praktyki, w zakładce: Konkursy na stanowiska.

1RP

REKLAMA 34192235

eprasa.pl 090feb98e



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.38.2021

Kielce, dnia 13.07.2022

dotyczy również sprawy: znak: SPN.II.752.8.2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37a i 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 146 ze zm.), po rozpatrzeniu wniosków PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie,

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że wydane zostały decyzje, dotyczące gruntów zajętych pod linie kolejowe, pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A., stwierdzające nabycie na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. przez Skarb Państwa prawa własności tych gruntów, a przez PKP S.A. prawa użytkowania wieczystego oraz prawa własności budynków, budowli, lokali i innych urządzeń znajdujących się na tych gruntach.

Obwieszczenie dotyczy decyzji Wojewody Świętokrzyskiego z dnia:

● 04.07.2022 r. znak: SPN.II.752.38.2021 obejmującej nieruchomość oznaczoną w ewidencji gruntów gminy Skarżysko-Kamienna, obręb 0008 Bzinek, ark. 49, jako działka nr 68 o pow. 5,0449 ha,

● 11.07.2022 r. znak: SPN.II.752.8.2022 obejmującej nieruchomość oznaczoną w ewidencji gruntów gminy Osiek, obręb 0018 Trzcianka Wieś, jako działka nr 283/13 o pow. 0,0120 ha.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji [...] treść obwieszczenia zostanie zamieszczona na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są nieruchomości objęte ww. decyzjami. Po upływie czterdziestu dni od dnia publicznego ogłoszenia przedmiotowego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim uznane zostanie, iż dokonano skutecznego doręczenia ww. decyzji, dotyczących potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych w ustawie praw do nieruchomości.

Dodatkowo informuję, iż w przypadku zgłoszenia się osób, którym przysługiwałyby prawa rzeczowe do nieruchomości wymienionych w decyzjach, zostanie tym osobom udostępniona pełna ich treść. W sprawie kontaktować się można na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41 342 18 76, 41 342 18 22, 41 342 18 43), bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP - adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej.

34192290



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.31.2022

Kielce, dnia 13.07.2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 146 ze zm.), w związku z art. 37a ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 735 ze zm.)

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że na podstawie wniosku PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie wszczęte zostało postępowanie w sprawie dotyczącej wydania decyzji stwierdzającej, na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, nabycie przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r., określonych w ustawie praw do nieruchomości pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A.

Obwieszczenie dotyczy następujących nieruchomości:

Powiat Buski

Gmina Tuczępy

obręb 0005 Grzymała

numer działki: nr 434/8 o pow. 0,4507 ha, nr 434/11 o pow. 0,0012 ha, nr 447/1 o pow. 0,0100 ha, Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 cyt. ustawy z dnia 8 września 2000 r. osoby roszcujące prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości oraz legitymujące się dokumentami, które potwierdzają te prawa, mogą stosowne dowody na tę okoliczność przedłożyć - w terminie 2 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim - w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41 342 18 76, 41 342 17 32, 41 342 18 43), bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP - adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej. Po upływie ww. terminu wniosek PKP S.A. zostanie rozpatrzony w oparciu o zgromadzony w sprawie materiał dowodowy.

Wyjaśniam również, że zgodnie z treścią ww. przepisu niniejsze obwieszczenie zostanie jednocześnie zamieszczone w prasie o zasięgu ogólnopolskim, na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronie internetowej oraz na tablicy ogłoszeń urzędu gminy, na terenie której położone są przedmiotowe nieruchomości.

Stosownie do art. 49 k.p.a. po upływie czterdziestu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uważa się, iż zostało dokonane zawiadomienie o zamiarze potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych praw do ww. Nieruchomości.

34192301

Starachowice, dnia 13.07.2022 r.

STAROSTA STARACHOWICKI

GNOŚ.6821.8.2022

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2021r., poz. 1899 ze zm.) Starosta Starachowicki zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w miejscowości Nowy Bostów, gm. Pawłów, oznaczonej jako działka nr 152/2 o pow. 0,9758 ha, poprzez zezwolenie Gminie Pawłów na wykonanie inwestycji liniowej polegającej na wybudowaniu odcinka sieci kanalizacyjnej oraz przyłącza kanalizacyjnego.

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Wicestarosta
Dariusz Dąbrowski

34192376

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,

88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza

przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYMIANA STOLARKI OKIENNEJ PCV, STOLARKI DRZWIOWEJ STALOWEJ ORAZ WYMIANĘ WRÓT GARAŻOWYCH STALOWYCH W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH W 2022 ROKU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter - BIURO PODAWCZE) w terminie do 1.08.2022 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 1.08.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 4.08.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

34192416



PREZYDENT MIASTA
BOLESŁAWIEC

O G Ł A S Z A

Zgodnie z § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014r. poz. 1490 ze zm.),

I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako działka nr 23/1, stanowiąca własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położona w Bolesławcu w obrębie 0001 miasta Bolesławiec, w rejonie ulic: Kościuszki-Graniczna – z przeznaczeniem pod zabudowę obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej.

POZYCJA NR 1	
Nr działki	23/1
Powierzchnia (ha)	0.5540
Położenie	Rejon ulic: Kościuszki - Graniczna, obręb: 0001 miasta Bolesławiec
Nr KW	JG1B/00014848/7 – zbiorcza księga wieczysta założona dla obrębu 0001.
Opis nieruchomości	Działka niezabudowana położona jest w peryferyjnej, północnej części miasta Bolesławiec, w pobliżu drogi wylotowej z miasta w kierunku Zielonej Góry. Grunt leży przy drodze utwardzonej o nawierzchni asfaltowej w strefie uzbrojenia w sieć elektryczną, wodną, kanalizacyjną i gazową. Dojazd bezpośrednio z drogi tj. dz. nr 18/1. Kształt działki nieregularny, zbliżony do trapezu. Teren płaski, częściowo zadrzewiony i zakrzewiony. Przez środkową część działki przebiega sieć gazowa wysokiego ciśnienia oraz sieć kanalizacyjna i elektroenergetyczna średniego napięcia. Ustala się 5 letni termin zabudowy wymienionej działki.
Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Uchwałą Nr XX/225/2020 z dnia 29 lipca 2020 r., nieruchomość przeznaczona jest pod tereny zabudowy obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej - symbol z planu - I-AG3 (100%);.
Cena wywoławcza działki BRUTTO (zł)	550.000,00
Wadium wniesione w pieniądzu stanowiące do 20% ceny wywoławczej (zł)	100.000,00

Termin i miejsce przetargu: 20 września 2022r. godz. 10.00 siedziba Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).

Wadium na poszczególne działki należy wnieść najpóźniej do dnia 15 września 2022r. - na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A./Bolesławiec numer: 04 1020 2137 0000 9402 0046 4271. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec – „biurowiec” I piętro, pokój 108, (tel. 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec www.boleslawiec.eu przetargi.

34192241.n

Sygn. akt I Ns 729/21

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym we Włodawie pod sygnaturą I Ns 729/21 toczy się postępowanie z wniosku Jadwigi Mikołajczyk z udziałem Anety Olszackiej, Piotra Malinowskiego, Ewy Rosińskiej, Agnieszki Fac o stwierdzenie, że Jadwiga Mikołajczyk nabyła przez zasiedzenie własność nieruchomości położonej w Czeremiewicach – 2 w gminie Chocień powiat włodawski województwo kujawsko-pomorskie oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 8 o pow. 0,9930 ha, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy we Włodawie nie może stwierdzić czy jest urządzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności właścicieli nieruchomości tj. następców prawnych Jana Malinowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i wykazali swe prawa – w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie na rzecz wnioskodawczyni, o ile zostanie ono udowodnione.

34192403

O G Ł O S Z E N I E

W ramach prowadzonego postępowania w sprawie rozgraniczenia nieruchomości położonej przy ul. Ogrodowej w Pile i konieczności powołania geodety do przeprowadzenia czynności rozgraniczeniowych,

Prezydent Miasta Pity

zaprasza,

do składania ofert przez zainteresowanych geodetów posiadających odpowiednie uprawnienia zawodowe do przeprowadzenia ww. prac.

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: wgn@um.pila.pl, tel: (67) 210-42-36

Termin składania ofert do 16 sierpnia 2022 r. w Urzędzie Miasta Pity, plac Staszica 10.

34192170.n



STWARDNIENIE
ROZSIANE

Obserwujesz u siebie niepokojące objawy? **Problemy ze wzrokiem, równowagą i drętwieniem kończyn? To może być SM!** W skutecznym leczeniu stwardnienia rozsianego najważniejsza jest wczesna diagnoza i ciągłość terapii, dostępnej w programie lekowym dla różnych postaci SM. Walcz o siebie, działaj, żyj!

W SM LICZY SIĘ CZAS!



sm-walczosiebie.pl
szkola-motywacji.pl



34178914

Cytat dnia

Gdy wszystko ma być oparte na dotacjach i subwencjach, stajemy się klientem władzy centralnej. A to oznacza, że zetraca się idea samorządu



JACEK MAJCHROWSKI
prezydent Krakowa w rozmowie z Magdaleną Kursą i Michałem Olszewskim

Bitwa pod Grunwaldem. Nie przeszkodził deszcz, znów pokonaliśmy Krzyżaków



FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Około 1,2 tys. miłośników średniowiecza odegrało rolę rycerstwa spod Grunwaldu. W sobotę oglądaliśmy inscenizację po dwuletniej przerwie spowodowanej pandemią. Rycerze wyszli w pole w strugach deszczu. Na szczęście w trakcie boju niebo ulitowało się nad walczącymi. Na następną inscenizację w 2023 r. organizatorzy zapowiadają nowości i modyfikację formuły. Goście będą na pewno mogli już obejrzeć nowe muzeum i wystawę. Otwarcie obiektu planowane jest na wrzesień. Ma on sprawić, że turyści będą przyjeżdżali tutaj nie tylko w sezonie, ale przez cały rok. ● tk

Jedna z najgłośniejszych afer lat 90. osądzona

Biznesmen skazany po 22 latach

127 mln zł szkody wyrządził Bankowi Staropolskiemu jego założyciel – uznał sąd w Poznaniu i prawomocnie skazał Piotra Bykowskiego na dwa lata więzienia.

Piotr Żytnicki

POZNAN

– Nie dopuszczam takiego scenariusza – powiedział nam 67-letni Piotr Bykowski, gdy po rozprawie zapytaliśmy, czy wyobraża sobie pobyt w więzieniu.

Sprawa Banku Staropolskiego – jedna z najgłośniejszych afer lat 90. ubiegłego wieku – zakończyła się w piątek 15 lipca prawomocnym wyrokiem poznańskiego sądu. Jest na tyle skomplikowana, że najłatwiej zapamiętać z niej jedną scenę.

16 maja 2000 roku wpływowy biznesmen Piotr Bykowski wykorzystał nieuwagę agentów Urzędu Ochrony Państwa. Przełożył nogi przez balustradę w gmachu sądu i skoczył z drugiego piętra na betonową posadzkę. Przeżył, a zdjecia skaczącego biznesmena znalazły się na czołówkach gazet.

O tej sprawie można napisać doktorat

Po latach Bykowski zaprzeczał, by chciał popełnić samobójstwo. – Mo-



• 16 maja 2000 r. Piotr Bykowski skacze z drugiego piętra poznańskiego sądu

FOT. TOMASZ KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bykowski należał do pionierów polskiej bankowości po 89 roku. Był właścicielem Invest-Banku i Banku Staropolskiego. Kontrolował też banki w Ukrainie i Moldawii

im celem było przeżyć i doprowadzić do sytuacji, w której prawda o Banku Staropolskim ujrzy światło dzienne – mówił.

Ale prawda, na którą powołuje się poznański sąd, nie zadowoli

biznesmena. W piątek 15 lipca sąd skazał go prawomocnie na dwa lata więzienia bez zawieszenia. Wyroki w zawieszeniu dostali natomiast prezes i członkowie zarządu nieistniejącego już banku.

Bykowski należał do pionierów polskiej bankowości po 89 roku. Był właścicielem Invest-Banku i Banku Staropolskiego. Kontrolował też banki w Ukrainie i Moldawii.

Sędzia Alina Siatecka przez kilkadziesiąt minut tłumaczyła w piątek, na czym polegało przestępstwo. Wniosek jest jeden – o tej sprawie można by napisać doktorat lub habilitację z dziedziny bankowości.

Bank stracił miliony

W wielkim skrócie można natomiast stwierdzić, że Piotr Bykowski dokonywał księgowych sztuczek, by interes kręcił się jak najłepiej. Jego banki masowo udzielały pożyczek na zakup samochodów. Pieniądze na to brały od klientów,

którzy wpłacali na lokaty obce waluty: dolary i niemieckie marki. Pieniądze z tych lokat lądowały także za granicą.

Kłopoty zaczęły się, gdy nadzór finansowy uznał, że Bank Staropolski prowadzi zbyt niebezpieczną grę. Nakazał stworzenie rezerw na wypadek, gdyby pieniądze przepadły, oraz wycofanie lokat z zagranicznych banków. Rezerwy jednak nie powstały. A pieniądze trafiły do znajdującego się w złej kondycji banku w Moldawii, który wycofał się ze współpracy, ale nie zwrócił pieniędzy.

Bank Staropolski stracił płynność finansową. Najpierw nadzór bankowy zawiesił jego działalność, a potem sąd ogłosił jego upadłość.

Śledztwo w sprawie działania na szkodę Banku Staropolskiego prokuratura prowadziła przez cztery lata. Oskarżyła założyciela Piotra Bykowskiego oraz członków zarządu o wyrządzenie szkody w wysokości 127 mln zł.

Proces sądowy toczył się blisko 18 lat. Sprawa była skomplikowana. Najpierw odbyło się ponad 300 rozpraw, ale po chorobie ławnika i zmianie składu sędziowskiego proces trzeba było prowadzić od nowa.

W lipcu 2018 sąd wydał pierwszy wyrok – trzy osoby uniewinnił, a cztery, w tym Bykowskiego, skazał na więzienie w zawieszeniu za niegospodarność w latach 1998-99 i wyrządzenie bankowi wielkiej szkody.

W listopadzie 2019 roku sąd drugiej instancji niespodziewanie zmienił ten wyrok i uniewinnił skazanych. Wyrok był prawomocny, ale prokuratura się nie poddała. Wniosła kasację do Sądu Najwyższego i wygrała. SN kazał powtórzyć rozpatrzenie apelacji.

Co robi SN?

W piątek sąd okręgowy co do zasady utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji z lipca 2018 roku. Zastrzył jednak karę wobec Bykowskiego – za niegospodarność biznesmen ma pójść do więzienia na dwa lata. Musi też zapłacić 100 tys. zł grzywny.

– To kara adekwatna co do zawnienia i stopnia społecznej szkodliwości. Jego rola była nadzędną, kluczową i decydującą. To jego koncepcje biznesowe realizowali członkowie zarządu banku. Gdyby nie te koncepcje, do szkody by nie doszło – mówiła sędzia Alina Siatecka.

Wyrok znów jest prawomocny, ale Piotr Bykowski – tak jak wcześniej prokuratura – ma prawo wnieść kasację do Sądu Najwyższego.

– Nie zgadzam się z wyrokiem. Dzisiaj wiemy, że nikt nie ukradł pieniędzy z banku. Pieniądze zostały zainwestowane. Pozostaje kwestia oceny, czy dobrze, czy źle – powiedział po wyroku Piotr Bykowski.

Od rozpoczęcia śledztwa w sprawie Banku Staropolskiego mijają 22 lata. ●

Starosta Tarnobrzelski

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie

ograniczenia korzystania z nieruchomości

o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonych ewidencyjnie jako działki nr: 1348,1486, 403, 1308/1 i 1015 położone w Sokolnikach oraz działka nr 201/1 położona w Furmanach gm. Gorzyce, działka nr 8026 położona w Zabrnii, gm. Grębów. Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie administracyjne.

Dzierżawa majątku – zaproszenie do składania ofert

Syndyk upadłego Zbigniewa Kruka prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Zakład Mięсны ZBYSZKO Zbigniew Kruk z siedzibą w Warszawie NIP 729.173.9327, REGON 472016892.

zaprasza do składania ofert na dzierżawę majątku do dnia 25 sierpnia 2022 roku wtęcznie na adres email: agnieszka.biala@agnieszkabiala.pl

Dzierżawa majątku – ośrodek sportowo – rekreacyjny:

- a) Kompleks Ośrodek Sportu i Rekreacji Zbyszko zlokalizowany w Więczyń Dolny 58A o łącznej powierzchni ok. 8,5 ha; działki nr 71/1 i 69 (KW nr LD1M/00165410/5, LD1M/00012878/6)
- b) Wyposażenie i urządzenia w wymienionej lokalizacji, składające się na funkcjonalność tego ośrodka (stawka dodatkowa do czynszu dzierżawnego)

Minimalny czynsz miesięczny przedmiotu dzierżawy: 58.000,00 zł netto. Kontakt pod adresem email: dariusz.szmytt@agnieszkabiala.pl



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6, 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w zw. z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.),

STAROSTA GRYFIŃSKI ZAWIADAMIA

o zamiarze wszczęcia na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o. postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości oznaczonej numerem działki 165 o pow. 2,1627 ha, położonej w obrębie ewidencyjnym 3 miasta Mieszkowice, gmina Mieszkowice, której stan prawny jest nieuregulowany, w celu zmiany sposobu użytkowania istniejącego przyłącza gazu średniego ciśnienia dn40PE na sieć gazową średniego ciśnienia dn40PE w miejscowości Plany.

Dla przedmiotowej nieruchomości Sąd Rejonowy w Gryfinie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SZ1Y/00020705/4, w której jako właściciel wpisana jest nieżyjąca Marianna Stupiel. Spadkobiercy zmarłej nie zostali ustaleni. Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłaszać się do Starostwa Powiatowego w Gryfinie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Nadzoru Właścielskiego, ul. Sprzymierzonych 4, 74-100 Gryfino, pok. 32, tel. 91 416 22 15 wew. 132, w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia. Jeżeli w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie dotyczące ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Stagflacja

To nie kryzys, to skutek

Perspektywy naszej gospodarki są gorsze niż średnio w innych gospodarkach europejskich. Komisja Europejska prognozuje, że w roku przyszłym będziemy mieli najwyższą inflację w całej Unii.

Gadomski



Tytuł tego felietonu zaczerpnąłem ze znanego powiedzenia Stefana Kisielewskiego, który w ten sposób skomentował nieustanne braki na rynku w PRL, a w końcu bankructwo socjalizmu. Przyczyną było upaństwowienie gospodarki i poddanie jej rządowi biurokratów. Od przyczyny – przejścia władzy nad gospodarką przez państwo – do skutku, w postaci kartek na mięso, buty, cukier, alkohol i pustych półek w sklepach, upłynęło 40 lat.

W Grecji od przyczyny kryzysu – rozpoczęcia wyścigu na populistyczne pomysły przez dwie główne partie – do skutku w postaci ubezwłasnowolnienia rządu greckiego przez Komisję Europejską i Międzynarodowy Fundusz Walutowy minęło 20 lat. Skutek, jakim jest wysoka inflacja, rysująca się na horyzoncie recesja i gwałtowny wzrost kosztów obsługi długu, przyszedł po siedmiu latach.

Rządy PiS-u zrobiły wiele, by zepsuć gospodarkę. Postępowały wbrew zaleceniom poważnych ekonomistów. Zamiast kontynuować prywatyzację gospodarki, która już w 2015 roku należała do najbardziej zetatyzowanych wśród krajów OECD, nacjonalizowały prywatne firmy. Przejęły kontrolę nad kilkoma dużymi spółkami energetycznymi oraz nad drugim co do wielkości bankiem w Polsce. W dodatku spółki kontrolowane przez skarb państwa były obsadzone przez mało doświadczonych menedżerów, którzy z pewnością nie dostaliby równorzędnej pracy na wolnym rynku. Politycy PiS nie ukrywali też, że państwowe firmy mają realizować zadania polityczne, na przykład sponsorować przyjaźne dla rządu media i imprezy propagandowe. Mówili to otwarcie, nie zdając sobie sprawy, że nawołują do łamania kodeksu spółek handlowych. Większość kontrolowanych przez państwo firm ma formę spółek akcyjnych,

a w dodatku część akcji jest w rękach podmiotów niepaństwowych.

Mimo dobrej koniunktury rząd utrzymywał deficyt finansów publicznych, czyli każdego roku wydawał więcej, niż wynosiły przychody państwa. Fakt ten ukrywał, coraz więcej pieniędzy wydając poza kontrolą Sejmu. W ten sposób zaciemniał obraz finansów publicznych, zwiększając ryzyko dla potencjalnych inwestorów, którzy nie mogli być pewni, jaki jest rzeczywisty stan państwowej kasy. Nawiasem mówiąc, to była jedna z przyczyn wybuchu kryzysu zadłużenia w Grecji.

Rząd, zamiast zachęcać do podejmowania pracy, zniechęcał do tego na rozmaite sposoby. Po pierwsze, obniżył ustawowy wiek emerytalny, co było ewenementem w skali światowej z uwagi na trendy demograficzne. Niemal we wszystkich krajach rośnie oczekiwana długość życia, a także średni wiek społeczeństwa. Przy okazji spadają wskaźniki urodzeń. Ludzie nie tylko żyją dłużej, ale też są coraz zdrowsi i sprawniejsi, a zatem mogą kontynuować pracę, tym bardziej że gospodarka potrzebuje pracowników.

Do podejmowania pracy zniechęcały też transfery socjalne, zwłaszcza program „500+”, oraz takie wynalazki jak zakaz handlu w niedzielę. Rząd zaniechał reformy podatkowej proponowanej przez Platformę Obywatelską w 2015 roku, która miała na celu zmniejszenie tak zwanego klina podatkowego, czyli różnicy między wynagrodzeniem netto a kosztem wynagrodzeń ponoszonym przez pracodawców. Kłין podatkowy zniechęca do pracy legalnej, opodatkowanej. Do legalnego zatrudniania nie zachęca pracodawców szybko rosnąca płaca minimalna.

Wbrew najbardziej elementarnym zasadom dobrego opodatkowania rząd nałożył na banki i sklepy wielkopowierzchniowe specjalne podatki. Konstrukcja podatku od instytucji finansowych zniechęca banki do udzielania kredytów firmom, a zachęca do kupowania rządowych obligacji. To ułatwia rządowi zadłużanie, ale hamuje rozwój gospodarczy.

Rządząca prawicowa koalicja zdestabilizowała instytucje ważne dla gospodarki. Upolitycznienie Trybunału Konstytucyjnego otworzyło dro-

gę do legislacji w oczywisty sposób sprzecznej z konstytucją, a także ze zdrowym rozsądkiem. Przedsiębiorcy nie mogą być pewni, czy w tej sytuacji władze nie dokonają skoku na ich własność, i dlatego wielu z nich wyniosło się z naszego kraju. Obawiają się agresywnych działań prokuratury, która jest dyspozycyjna wobec polityków PiS.

Upolitycznione zostały także inne instytucje kontrolne, jak choćby Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów czy Państwowa Inspekcja Pracy. UOKiK uznał, że spółka Agora nie ma prawa kupić Radia ZET, mimo że operacja ta nie zagrażałaby konkurencji firm medialnych, a jednocześnie zaakceptował fuzję dwu największych firm paliwowych: Orlenu i Lotosu, a na dodatek jeszcze PGNiG. Państwowa Inspekcja Pracy skwapliwie zapowiedziała kontrolę w niepopularnej firmie Springer, a nic nie słychać o podobnych kontrolach w mediach państwowych lub przejętych przez Orlen, skąd wyrzucono w ostatnich latach wielu pracowników. PIP może być obok skarbowki instytucją nękającą prywatne firmy.

Instytucja, która przez lata dojrziała, zdobyła kompetencje i zaufanie, był Narodowy Bank Polski. Jednak PiS obsadził go ludźmi niekompetentnymi, ale posłusznymi, którzy traktują stanowisko prezesa banku lub członka zarządu jako synekurę.

Antyrozwojowe działania rządu, prowadzone od kilku lat, spowodowały spadek stopy inwestycji nienotowany od początku lat 90. Rząd nie jest w stanie zrekompensować niskiego poziomu inwestycji prywatnych inwestycjami publicznymi, których udział w PKB wyniósł w 2021 roku 4,2 proc. – najmniej, od kiedy GUS prowadzi takie statystyki. Rząd z jednej strony zachęcał inwestorów zagranicznych do lokowania swych przedsięwzięć w Polsce – na przykład Daimler AG zdecydował się na lokalizację w Polsce, gdyż skorzystał z przywilejów podatkowych – z drugiej strony agresywna nacjonalistyczna propaganda PiS sprawiała, że wiele firm rezygnowało z inwestowania w Polsce.

A mimo tak wadliwej polityki gospodarczej od 2016 roku utrzymywał się całkiem wysoki wzrost gospodarczy średnio 3,5 proc., czyli nieco więcej, niż wynosiła dynamika PKB w latach 2010-15. Bezrobocie, które zaczęło wyraźnie spadać w ostatnich latach rządów PO, praktycznie znikło, a pojawił się deficyt rąk do pracy.

Gospodarka rosła niejako wbrew teorii ekonomii i przestrogom liberalnych ekonomistów, więc rządzący, a także opinia publiczna przestrogami tymi się nie przejmowali. Żaden rządowy think tank nie wytłumaczył fenomenu wzrostu PKB przy spadającej stopie inwestycji. A wyjaśnienie było proste. Gospodarka rosła dzięki szybko rosnącej konsumpcji stymulowanej przez rząd. Dopóki w otoczeniu Polski inflacja była niska, a stopy bliskie zera, to swoiste perpetuum mobile działało. Rząd wydawał coraz więcej na transfery socjalne, podnosił płacę minimalną, przyspiesza-

jąc wzrost płac w całej gospodarce, rosła konsumpcja, opodatkowana VAT-em, a tym samym wpływy budżetowe. Rósł popyt, więc przedsiębiorcy sprzedawali coraz więcej, choć mało inwestowali.

Rządowi propagandyści tłumaczyli to prosto: „umiemy rządzić”, „wystarczy nie kraść”. „nasza polityka jest nastawiona na dobro człowieka”.

Aż przyszła inflacja, a za nią kroczy recesja – połączenie dwu mało przyjemnych zjawisk, których poważne rządy starają się za wszelką cenę uniknąć. Oczywiście zjawiska te w dużej mierze są importowane z zewnątrz, podobnie jak importowany był wzrost gospodarczy, który zawdzięczaliśmy dobrej koniunkturze w niepopularnej przez PiS Unii Europejskiej. Skoro jednak rząd PiS pomijał wkład zagranicy w nasz wzrost gospodarczy w latach 2015-21, to nie powinien teraz na zagranicę zwać całej winy za nieszczęścia, które na naszą gospodarkę i społeczeństwo spadają.

Perspektywy naszej gospodarki są gorsze niż średnio w innych gospodarkach europejskich. Komisja Europejska prognozuje, że w roku przyszłym będziemy mieli najwyższą inflację w całej Unii Europejskiej.

A to dopiero początek kłopotów. Nawet wieczny urzędujący optymistą Adam Glapiński przyznaje, że gospodarkę czeka „techniczna recesja”, czyli spadek PKB trwający co najmniej 2 kwartały. NBP przewiduje też silny spadek realnych wynagrodzeń, a to oznacza, że konsumpcja, która była najważniejszym, jeżeli nie jedynym silnikiem wzrostu gospodarczego, zahamuje. Gwałtownie spada kurs złotego, co z jednej strony podnosi inflację, z drugiej podnosi koszty spłaty kredytów nominowanych w walutach zagranicznych.

Nawet rządowy dokument „Wieloletni plan finansowy państwa”, który powstał przed kilku miesiącami, gdy nieznaną był jeszcze pełen obraz nadchodzącej katastrofy, przyznawał, że prawdziwy deficyt finansów państwa wzrośnie w tym roku do 4,3 proc. PKB, mimo nadzwyczajnych zysków, jakie rząd osiąga z podatku inflacyjnego. W dobrych latach rząd powinien był osiągać nadwyżkę w finansach państwa, obniżyć dług o co najmniej kilkanaście punktów procentowych, stymulować inwestycje, a przynajmniej im nie szkodzić, i w ten sposób sprzyjać rozbudowie bazy wytwórczej.

Czas dobrej koniunktury powinien był wykorzystać na przeprowadzenie kilku prorozwojowych reform, z reformą podatkową na czele, wzmocnić rynek kapitałowy, tworzyć instytucje zachęcające do wzrostu oszczędności. Takie reformy nie przyniosłyby natychmiastowych efektów, być może nie nagrodziłyby ich także wyborcy PiS, ale gospodarka i finanse publiczne byłyby w lepszej kondycji dziś, gdy czasy są trudniejsze.

Rząd PiS nie przeprowadził potrzebnych reform, natomiast wiele w polityce gospodarczej i w samej gospodarce popsuł. Mamy więc kryzys, właściwie skutek. ●

Witold Gadomski

• Obrady Sejmu 22 czerwca 2022 r.

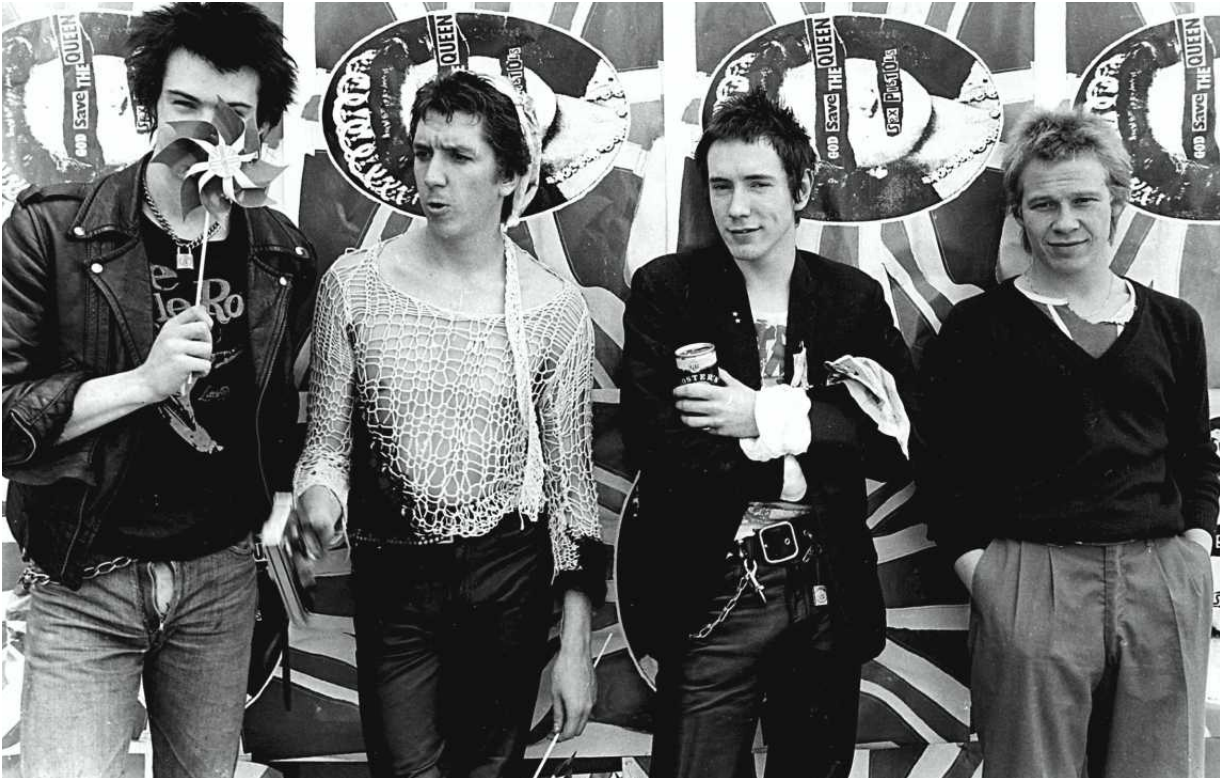
FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL



Sex Pistols na płycie i na ekranie

ZESPÓŁ JAK OPERA MYDLANA

– Jedyna opinia o Sex Pistols, która mnie irytuje, to nazywanie nas boysbandem. Potrafię się zdenerwować, kiedy natknę się na taki komentarz.



• **Legendarna angielska grupa wciąż budzi emocje i inspirowuje masy**
FOT. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

Sex Pistols



Sex Pistols: The Original Recordings
Universal Music

Jarek Szubrycht

Sex Pistols może i nie wymyślili samodzielnie punk rocka, ale na pewno zanieśli go pod strzechy. Angielski kwartet istniał niewiele ponad dwa lata, wydał tylko jedną płytę – za to znakomitą, zatytułowaną „Never Mind the Bollocks, Here’s the Sex Pistols” – ale zainspirował i wciąż inspirowa masy. Swoją muzyką i tekstami, a także wizerunkiem, bezczelnym stylem bycia oraz straceńczą legendą. Przy okazji premiery nowej kompilacji („Sex Pistols: The Original Recordings”), a także serialu „Pistol”, który Danny Boyle (reżyser m.in. „Trainspotting”) nakręcił na kanwie jego pamiętników, rozmawiamy ze Steve’em Jonesem, gitarzystą grupy. Serial wkrótce na platformie Disney+ (dokładna data premiery nie jest jeszcze znana).

ROZMOWA ZE
STEVE’EM JONESEM
gitarzystą Sex Pistols

JAREK SZUBRYCHT: Cześć, Steve, jak zdrowie? Wiem, że w 2019 roku miałeś zawał i mam nadzieję, że nie pozostawił po sobie trwałych śladów?
STEVE JONES: Dziękuję, wszystko dobrze. Długo wracałem do zdrowia i moje serce chyba nigdy nie odzyska stuprocentowej sprawności, ale obecnie jestem w przyzwyczajonej formie. Muszę przyznać, że ten zawał wyrządził mi więcej szkód psychicznych niż fizycznych. Przed nim byłem nieustraszony. Nie wiedziałem, co to lęk, ale już się dowiedziałem, bo podczas rekonwalescencji miałem ataki paniki. Cóż, to była żółta kartka,

której nie sposób zlekceważyć. Wcześniej o siebie nie dbałem, teraz to się zmieniło.

Wróćmy do czasów, kiedy byłeś nieśmiertelny, jak każdy nastolatek. Podobno byłeś nieśmiałym chłopakiem. Zespół to zmienił czy poświęcałeś się dla sprawy, wychodząc na scenę?

– Wystarczy wlać w siebie kilka piw i od razu czujesz się lepiej, nabierasz odwagi. Taki był mój patent na występowanie przed ludźmi, kiedy byłem młodzieńcem. Nie miałem innego wyjścia. Mogłem albo grać w zespole, albo... mogło mnie w ogóle nie być. Nie miałem wyboru, wiedziałem, że ten zespół musi wypalić, bez względu na wszystko.

Oczywiście, dopiero po dojściu Johna [Lydona, wtedy zwanego Rottenem, wokalisty] układanka była gotowa, wszystkie elementy trafiły na swoje miejsce.

Gdyby obejrzeć wszystkie filmy, które nakręcono o Sex Pistols, trwałoby to pewnie dłużej, niż zespół istniał. Czy to znaczy, że temat został już wyczerpany, wszystko o was powiedziano?

– Zawsze pojawi się ktoś, kto będzie miał inne zdanie na temat Sex Pistols. Z jakiegoś powodu ludzie ciągle o nas dyskutują, budzimy emocje. „Nie, tak nie zrobili, było zupełnie inaczej...” – to się nigdy nie skończy.

Muszę przy tym powiedzieć, że serial „Pistol” wiernie oddaje tamtą rzeczywistość, na pewno lepiej od większości innych rzeczy, które o nas nakręcono. Dla małych, którzy nie mają pojęcia o istnieniu Sex Pistols, to doskonałe wprowadzenie do tematu. Wehikuł czasu, dzięki któremu mogą się nauczyć, co można zrobić, kiedy jesteś młody i nie chcesz słuchać starych.

Jak myślisz, czemu o Sex Pistols ciągle się kłócimy?

– Za naszą sprawą dokonał się wielki zwrot w muzyce popularnej. Zmieniła się moda, kultura, wizerunek, ale też sposób myślenia. Do tego „Never Mind the Bollocks” jest jednym z wielkich albumów rock’n’rollowych... Sam widzisz, że mieliśmy wszystkie atuty w rękę.

Są też wielkie zespoły, o których się nie dyskutuje. Na przykład Led Zeppelin. Byli wspaniali, ale o co tu się spierać? Widocznie nie spełniają wszystkich kryteriów. Sex Pistols – tak.

Skoro już każdy ma swoje zdanie na temat twojego zespołu, jestem ciekaw, czy usłyszałeś opinię, która cię wyjątkowo zrytowała? Może plotkę, którą chciałbyś zdementować?

– To dobrze, że ludzie mają swoje zdanie, nawet jeśli się mylą. Czasem zaglądam na Instagrama i czytam komentarze. Ci młodzi ludzie nie mają zielonego pojęcia o tym, jak tamte czasy wyglądały, ale są tak pewni siebie, jakby wszystko wiedzieli. Nie martwi mnie to, bardzo dobrze się bawię. Jedyna opinia o Sex Pistols, która mnie irytuje, to nazywanie nas boysbandem, sugerowanie, że byliśmy produktem. Potrafię się zdenerwować, kiedy natknę się na taki komentarz.

Spotkałem się też z opinią, że Sex Pistols byli zjawiskiem osobnym, ledwie luźno powiązanim z całą resztą ówczesnej sceny.

Skończyliśmy, kiedy byliśmy na szczycie. Mogliśmy być jednym z największych zespołów na świecie, ale daliśmy sobie spokój

ny punkowej. Jak to wyglądało z twojej perspektywy? Czuliście się częścią większej całości?

– W Anglii byliśmy pierwsi. Za nami poszli inni: The Damned, The Clash, The Jam, Buzzcocks i tak dalej, i tak dalej... Robiliśmy swoje, ale znaleźliśmy się, byliśmy kumplami. Widywaliśmy się w pubach, czasem wpadałem na koncerty The Clash i wychodziłem z nimi zagrać bisy. Na pewno się nie izolowaliśmy, ale prawdą jest, że pewne rzeczy robiliśmy inaczej.

Do nagrania „Never Mind the Bollocks” zatrudniliśmy prawdziwego, profesjonalnego producenta, czyli Chrisa Thomasa, tymczasem The Clash nagrali swój debiut z typem, który nagłaśniał ich koncerty. Dlatego „The Clash” ma świetny klimat, piosenki też są w porządku, ale nie brzmi to dobrze. Poza tym podpisywaliśmy prawdziwe kontrakty płytowe, najpierw z EMI, potem z A&M... Ale to przecież nie oznacza, że byliśmy ulepiani z innej gliny.

Kiedy zdałeś sobie sprawę z gigantycznego wpływu Sex Pistols na otoczenie?

– Poczulem, że dzieje się coś naprawdę ważnego po naszym występie u Billa Grundy’ego. Wiesz, o co chodzi?

Jasne. Nazwałeś gospodarza popularnego talk-show „brudnym skurwielem”. Publiczność angielskiej telewizji po raz pierwszy usłyszała taki język.

– Ten wieczór wszystko zmienił. Co było wspaniałe, ale dzisiaj wiem, że to zarazem był początek końca. Przed Grundym byliśmy zespołem, który pisał się po kolejnych szczeblach muzycznej kariery, i całkiem nieźle nam szło, ale następnego dnia byliśmy już zjawiskiem, o którym mówiła cała Anglia.

To już było przegięcie. Dostaliśmy więcej, niż byliśmy w stanie dźwignąć, zbyt wcześnie i za szybko to się działo. Byliśmy zbyt młodzi, żeby umieć sobie z tym poradzić, więc ruszył proces rozpadu Sex Pistols. Najpierw odszedł Glen Matlock [bassista], jego miejsce zajął Sid Vicious. Nie umiał grać, ale przynajmniej dobrze wyglądał. Z nim pojechaliśmy na trasę po Stanach, która była ostatnim gwoździem do naszej trumny. Nie było już wspólnego celu, każdy ciągnął w inną stronę. John uważał, że jest najlepszy, Sid był w totalnej rozsypce, a ja rozglądałem się za wyjściem awaryjnym. Nie chciałem już grać w tym zespole.

Zanim trasa dobiegła końca, twoje życzenie się spełniło, Sex Pistols przeszło do historii. Nie żałowałeś nigdy, że tak to się skończyło?

– Pewnie, że pojawiały się takie myśli. Emocje opadły i zrozumiałem, jacy byliśmy głupi. Ale niczego nie żałuję. Tym bardziej że 20 lat później udało nam się znowu spotkać i zagrać trasę koncertową. Myślę, że Sex Pistols miało być czymś tak ulotnym, to nam było pisane.

Pytałeś, czemu Sex Pistols wciąż budzą emocje, i sądzę, że to jedna z dobrych odpowiedzi – skończyliśmy, kiedy byliśmy na szczycie. Mogliśmy być jednym z największych zespołów na świecie, ale daliśmy sobie spokój. Potem była śmierć Sida i Nancy... Historia Sex Pistols jest jak opera mydlana.

Punk został tak przemielony przez kulturę popularną i kapitalizm, że dziś punkowymi mogą być nazywane kosmetyki, napoje gazowane i komedie romantyczne. Czym według ciebie jest punk?

– Nie mam pojęcia. Teraz wszystko ze wszystkim się wymieszało, wszystko jest dopuszczalne. Nie można już się sprześć albo przed tym wzbierać, bo wszystko dawno zostało sprzedane. Młodzi zresztą mają to gdzieś, po prostu chcą doświadczać nowych rzeczy.

Nie da się porównać połowy lat 70. ze współczesnością, tak wiele się zmieniło. Ale i tak za chwilę będzie koniec świata, więc czym tu się przejmować? ●

JUŻ **W**SPRZEDAŻY

wysokie**obcasy**
extra

MARILYN MONROE: Ikona i zwierciadło ludzkich pragnień

SEKS OD NOWA: Orgazm nie jest najważniejszy

POLIAMORIA: To nie choroba, to wielomiłość

POWIEŻ: Nasz klucz do zdrowia



DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



**GRATISY
DO WYBORU**

Naturalna mgiełka 3w1
lub rozświetlająca
baza pod makijaż
SORAYA PLANTE



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Koniec transferowej sagi

Kończy się transferowy serial z Robertem Lewandowskim w roli głównej. W sobotnie popołudnie Bayern i Barcelona oficjalnie ogłosiły zawarcie ustnej umowy transferu polskiego napastnika.

Marcin Wesołek

Serial ciągnie się od wiosny, akcja przyspieszyła pod koniec maja. Wtedy – na początku zgrupowania reprezentacji Polski – Robert Lewandowski oświadczył, że już nie zamierza grać w Bayernie, mimo że przez rok obowiązuje jeszcze jego kontrakt. – Moja historia z Bayernem dobiegła końca. Po wszystkim, co zdarzyło się w ostatnich miesiącach, nie wyobrażam sobie dalszej współpracy z tym klubem – oznajmił, a tydzień później dodał: – Odechodzę, bo chcę więcej emocji w życiu. Jeśli Bayern nie pozwoli mi odejść, to kto później będzie chciał w nim grać?

Kto może sobie pozwolić na Lewandowskiego

Rynek wybitnych środkowych napastników jest skromny, ale i niewiele jest klubów, które z marszu są w stanie wpasować w skład takiego piłkarza jak Lewandowski. W grę wchodziły w zasadzie tylko Chelsea i Barcelona, może jeszcze nieznający umiaru w skupowaniu gwiazd, napompowany pieniędzmi rząd Kataru Paris Saint-Germain.

Lewandowski był zdecydowany na Barcelonę – dawała mu długi, trzyletni kontakt i możliwość życia wraz z rodziną w pięknym miejscu o przyjaznym klimacie, gdzie Lewandowscy – jak ujawnił „Kicker” – mieli się już urządzać od kwietnia. Ale Polaka kusila także perspektywa gry u boku dwóch rozbłyskujących diamentów, genialnych nastolatków. Jeśli nie stanie się nic nieprzewidywalnego, 19-letni Pedri i 17-letni Gavi wkrótce dołączą do najgorętszych nazwisk w futbolu.

Sprawa transferu ciągnęła się długo, bo Barcelona tonie w długach, w które wpędzi-



• **W sobotę rano Lewandowski był na treningu Bayernu, po nim pożegnał się z kolegami z drużyny**

FOT. SVEN HOPPE/AP

Sprawa transferu ciągnęła się długo, bo Barcelona tonie w długach, w które wpędziły ją pospółu pandemia i nieudolne zarządzanie przez poprzednie władze klubu

ły ją pospółu pandemia i nieudolne zarządzanie przez poprzednie władze klubu. Na finansową powierzchnię wyciąga ją nowy-stary prezes Joan Laporta, ściśle nadzorowany przez władze hiszpańskiej ligi. Zaordynowano program oszczędnościowy – z powodu którego z klubu musiał odejść Leo Messi – każde euro ogląda się z rozumą, nie ma mowy o szastaniu forszą.

A forsy za Lewandowskiego Bayern chciał dużo, bo i nie zamierzał pozwolić stawiać się pod ścianą. Nie musiał – miał przecież roczny kontrakt ze swoją największą gwiazdą – i nie chciał, bo na rynku nie było piłkarza, którego mógłby z miejsca kupić i wypełnić nim lukę po Lewandowskim. Wiosną przegrał wyścig po Erlinga Haaland z Borussii Dortmund, monachijczyków przeliczył Manchester City. Zresztą zabiegi o Norwega rozłożyły Lewandowskiego i były jednym z powodów, dla których chciał odejść już tego lata.

Karne pompki

Bayern był więc nieugięty, Barcelona licytowała ospale. Umowy nie zawarto przed końcem wakacyjnej przerwy mistrzów Niemiec, więc we wtorek Lewandowski musiał się stać w klubie. Niemieccy dziennikarze skrupulatnie wyliczali minuty spóźnienia na kolejne treningi, atmosfera była kwaśna – gdy po którymś z ćwiczeń przyszło do robienia „karnych” pompek, Polak nie wykonał po-

lecenia. Związek Lewandowskiego z Bayernem się wypalił.

By go zakończyć, trzeba było takiej oferty Barcelony, której Bayern nie odrzuci. W końcu stanęło na 50 mln euro – kwocie szokująco wysokiej, jak na piłkarza, który za miesiąc skończy 34 lata. Transfer miał zostać sfinalizowany w ten weekend, katalońska prasa już w sobotę rano witała Polaka entuzjastycznymi tytułami. Lewandowski nie wziął udziału w uroczystej prezentacji Bayernu w sobotę na Allianz Arenie, wieczorem oficjalnie o zawarciu ustnej umowy poinformowały zarówno Bayern, jak i Barcelona. Polak rano był na treningu monachijczyków, po nim pożegnał się z kolegami z drużyny. Badania lekarskie ma przejść w Miami, gdzie amerykańskie tournée rozpoczęła już Barcelona. Po nich nastąpi oficjalne podpisanie umowy.

Nowy sezon Robert Lewandowski rozpocznie jako gwiazda Barcelony i pierwszy Polak w drużynie 26-krotnego mistrza Hiszpanii i pięciokrotnego triumfatora Ligi Mistrzów. ●

„Nie wyobrażam sobie stanąć z nią na bieżni”

To słowa Justyny Święty-Ersetic po finale sztafety mieszanej 4x400 m. Jaki wpływ na start sztafety kobiet – wielkiej szansy medalowej – będzie miała rezygnacja Anny Kielbasińskiej z biegu w drużynie mieszanej?

Polska sztafeta mieszana 4x400 m po dramatycznych zmianach w składzie zajęła czwarte miejsce w finale mistrzostw świata, ze stratą ponad 2 sekund do brązowego medalu. W drużynie złotych medalistów olimpijskich bieg zaczął Karol Zalewski, potem pociągnęła niezmordowana Justyna Święty-Ersetic, znacznie lepiej niż w eliminacjach pobięł Kajetan Duszyński i wreszcie zakończyła Natalia Kacmarek, szósta zawodniczka w światowym rankingu biegu na 400 m. Czyli był to dokładny złoty skład z Tokio. W głosach sztafetowiczów nie było rozczarowania. Raczej spodziewali się takiego wyniku finału po – jak powiedział Kajetan Duszyński – „po jednym z najtrudniejszych dni”.

Na godziny przed startem biegów eliminacyjnych wybuchła bomba, że ze sztafety zrezygnowała Anna Kielbasińska, druga w tym sezonie polska biegaczka na 400 m i ósma na świecie.

Trener „Aniolków” Aleksander Matusiński nie zorientował się – rzecz kompromitująca dla szkoleniowca – że według nowych przepisów po eliminacjach można zmniejszyć tylko jedną osobę w sztafecie, zamiast wcześniejszych, pełnych roszad. Kiedy się zorientował na 24 godziny przed eliminacjami, postanowił wystawić w eliminacjach i ewentualnym finale Kielbasińską, a oszczędzić na finał tylko Natalię Kacmarek, najmocniejszą w grupie. Rozsądnie. Ale Kielbasińska nie zgodziła się, bo to oznaczałoby dwa biegi jednego dnia, i w perspektywie być może słabszą dyspozycję w wyścigach indywidualnych.

Decyzja, która zmieniła drużynę

Trener postawił ultimatum – Anna, skoro nie biegiesz w eliminacjach,

nie wystąpisz w finale. W ten sposób doszło do osłabienia sztafety. O ile? Być może o sekundę, a być może trener miałby z Kielbasińską możliwość innego taktycznego ustawienia drużyny tak, że zyskałaby więcej, niż to wynika z indywidualnych rezultatów. Czy ambaras był do uniknięcia, gdyby trener przeczytał wcześniej nowe zasady – na przykład o dwa tygodnie? Tego się nie dowiemy, ale to bardzo możliwe.

Kielbasińska zrezygnowała ze sztafety mieszanej, bo to oznaczałoby dwa biegi jednego dnia, i w perspektywie być może słabszą dyspozycję w wyścigach indywidualnych

Dodatkowego zamieszania narobiły wypowiedzi Kielbasińskiej, która raz przyznawała, że wiedziała o zmianie przepisów od ponad dwóch tygodni, ale z jakiegoś niewyjaśnionego powodu nie poinformowała o nich trenera mimo licznych okazji. Innym razem wspominała – jeszcze dzień przed startem sztafety w eliminacjach – że wymiana zawodników sprzyja drużynom takim jak Polska.

Karol Zalewski powiedział: – Porobiły się różne kwasy, dziwne i dla nas śmieszne oświadczenia. Jednostronne. Sytuacja wygląda inaczej. Ania wiedziała o przepisie, nikomu nie powiedziała i to był największy problem.

Czy Kielbasińska pobiegnie w sztafecie kobiecej?

Czwarte, „najgorsze” miejsce dla sportowca nie daje dobrej perspektywy na zmianę atmosfery w drużynie. Tymczasem sztafeta kobiet, w której miała pobic Kielbasińska, jest wielką medalową nadzieją. Tylko czy Anna zostanie przez trenera

Matusińskiego wyznaczona do biegu? Justyna Święty-Ersetic, która ze względu na doświadczenie i wyniki ma najmocniejszy głos w drużynie, ma wyrazić opinię na ten temat. – Jej decyzja nie wpłynęła na nas pozytywnie. Dotykała nas ta sytuacja przez cały, ciężki dzień. Nie mieliśmy wpływu na błąd, trzeba było się dostosować do nowej sytuacji. Anna miała być filarem sztafety, ma przecież drugi wynik w Polsce. Ale dobrowolnie podjęła decyzję o odmowie. Nie rozumiem jej roszczeń. To znaczy próbowałam ją zrozumieć, ale jej oświadczenie w tej sprawie mnie załamało. Jest wielką podporą kobiecej sztafety, ale czy powinna w niej pobic? Swoim zachowaniem pokazała, że nie zasługuje na to. Nie wyobrażam sobie, żeby stanąć z nią na bieżni. Ale nie będę rekomendować tego trenerowi. To jest moja opinia, a ja wierzę w mądrość naszych trenerów.

Zawody kobiecych sztafet rozpoczną się 23 lipca. ●

Radosław Leniarski EUGENE

Fajdek po raz piąty

Mistrz olimpijski Wojciech Nowicki próbował, rzucał ponad 81 metrów, ale nie pokonał Pawła Fajdka na mistrzostwach świata w lekkoatletyce. Pięciokrotny mistrz świata ucałował koło, idealne koło.

Radosław Leniarski

EUGENE

Zrobili to, co powinni byli zrobić, można powiedzieć z życzliwym szacunkiem dla niesamowitych osiągnięć Fajdka i Nowickiego, Nowickiego i Fajdka. A potem obaj z flagami paradowali po pięknym stadionie po ostatnim rzucie Fajdka.

Mistrz i wicemistrz. Brązowy medalista olimpijski i mistrz olimpijski, lider światowych list i wicelider.

Na rozgrzewce Nowicki spokojnie i luźno cisnął młotem pod 79 m, ale w pierwszej serii konkursu nie było tak fajnie, aż młociarz kręcił głową z rozczarowania nad swoją próbą. Mistrz olimpijski rzucił jako pierwszy w szerokim finale, a to nie jest komfortowa sytuacja dla żadnego miotacza, nie tylko mistrza świata.

Miotaczy nie interesuje specjalnie, jak daleko rzucają ich rywale, ale Nowickiemu nie mogło umknąć to, że Fajdek rzucił gorzej niż on sam, choć osiągnął ponad 80 m w 68 zawodach w karierze, a w 2015 r., jednym ze swoich najlepszych sezonów, aż 25 razy rzucił w zawodach powyżej 80 m.

Fajdek się zdenerwował

Być może słaby początek brał się z tego, że zawodnicy musieli się przystosować do nowych warunków. Koło na rzutni nie było aż tak suche jak w kwalifikacjach, gdyż w Eugene w sobotę było pochmurno, wilgotno.

W drugiej próbie Nowicki wskoczył na wyższy poziom gry – 80,07 m. I to jakby kop-



• Fajdek został lekkoatletą, który zdobył pięć tytułów w pięciu kolejnych mistrzostwach świata FOT. DAVID J. PHILLIP / AP

nęło Fajdka. 80,58 w drugiej próbie. I gdy wydawało się, że Polacy ustawili konkurs na jego początku, wtrącił się ten trzeci, Eivind Henriksen. Statystyka jest solą lekkoatletyki, więc warto tu wspomnieć, że Fajdek pokonywał Norwega 24 razy w karierze (trzy zwycięstwa Henriksena), a Nowicki 18 razy, i nigdy z nim nie przegrał. Przy okazji potwierdziły się słowa obu Polaków o tym, że w konkursie będzie dużo rzutów powyżej 80 m.

Fajdek po rzucie Norwega jakby się zdenerwował. W trzeciej próbie ryknął tak, że słychać go było na najwyższych piętrach stadionu, a młot poleciał na odległość 81,98 m, co jest najlepszym wynikiem w tym roku.

Obaj walczyli o coś wielkiego – Fajdek o piąty tytuł mistrza świata. Nowicki o pierwszy tytuł mistrza świata, bo do igrzysk w Tokio okupował regularnie najniższe miejsce na podium światowych zawodów. Ma trzy brązowe medale z kolejnych mistrzostw świata i brąz z igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r. Gdyby zdobył w Eugene zło-

Do wąskiego finału przystępowali w idealnej sytuacji – Fajdek jako lider rzucił ostatni, Nowicki tuż przed nim

to, byłby spełnionym młociarzem, będąc mistrzem olimpijskim, świata i Europy z mistrzostw w Berlinie w 2018 r.

Do wąskiego finału przystępowali w idealnej sytuacji – Fajdek jako lider rzucił ostatni, Nowicki tuż przed nim. Próbował Nowicki w dwóch próbach, ale w jednej spalił, w drugiej nie poprawił, a Fajdek jakby konserwował siłę na ostatni rzut, by móc w razie trudnej sytuacji odeprzeć atak. Nie musiał. Został lekkoatletą, który zdobył pięć

tytułów w pięciu kolejnych mistrzostwach świata. Tylko Serhij Bubka jest pod tym względem lepszy.

Rywalizacja wielkich młociarzy

Ich rywalizacja trwa od 2009 roku, kiedy dwaj młodzi wtedy młociarze spotkali się po raz pierwszy na zawodach. Mieli po 20 lat. Nowicki zakończył zawody na siódmym miejscu, Fajdek na trzecim, a wygrał Szymon Ziółkowski, jego obecny trener, szykujący się do swoich ostatnich wielkich zawodów, mistrzostw świata w Berlinie, gdzie zresztą zdobył srebrny medal.

III bezpośrednich pojedynków później Fajdek i Nowicki spotkali się w Eugene w całkowicie innej sytuacji. To znaczy innej niż wtedy w Bydgoszczy na mistrzostwach Polski, to oczywiście, ale i innych niż nawet w zeszłym roku. Przez ten czas Fajdek zbudował sobie pomnik czterema tytułami mistrza świata, rzutami ponad 83 m. I spektakularnymi niepowodzeniami w igrzyskach olimpijskich. Aż przyszły igrzyska olimpijskie w Tokio i Fajdek wreszcie zdobył swój upragniony medal, tylko że jednocześnie został pokonany przez Nowickiego.

Nie przestaną walczyć ze sobą

Obaj mają od całkiem niedawna innych trenerów, Ziółkowski zastąpił Jolantę Kumor, a u Nowickiego Malwinę Wojtulewicz-Sobie-rąską zmieniła Joanna Fiodorow, była koleżanka z rzutni, zrządzeniem losu pozostająca długo w cieniu Anity Włodarczyk, jak on brązowa medalistka mistrzostw świata, znająca Nowickiego od lat i nieoficjalnie doradzająca mu w sprawie techniki od miesięcy.

Ta ich rywalizacja się nie skończy dziś. W ogóle nie wiadomo kiedy. Fajdek zapowiada długie życie sportowe. Nowicki się nie wycofa, kalendarz z wielkimi wyzwaniami jest gęsty. Za rok mistrzostwa świata w Budapeszcie, można zwrócić z Bubką, za dwa igrzyska w Paryżu, można zdobyć pierwszy złoty medal – to wyzwania Fajdka. Za trzy kolejne mistrzostwa, już zgodne z planem – w Tokio, szczęśliwym dla Nowickiego, można wreszcie zdobyć złoto. Jest o co rzucać młotem. ●

Rozmowa z Pawłem Fajdkiem, złotym medalistą mistrzostw świata z Eugene

70 tys. dol.? Ważniejsze było co innego

W czasie igrzysk w Tokio córka płakała, bo tata nie wygrał. Teraz mogę spokojnie wrócić do domu.

RADOŚLAW LENIARSKI: Zdobyl pan piąty tytuł mistrza świata w konkursie, który stał na bardzo wysokim poziomie. Tylko Serhij Bubka wywalczył złota na większej liczbie mistrzostw świata. Czy to było motywacją do pracy?

PAWEŁ FAJDEK: W tym roku zależało mi tylko na tej imprezie. Dlatego czekałem, nie wychylałem się, nie udzielałem wywiadów, nie chciałem pompuwać oczekiwań, tym bardziej że miałem przekonanie, że technika nie współgra z moim organizmem. Starałem się nad tym pracować. Przez lata doszedłem do pewnego rodzaju perfekcji i czułem, że przed główną imprezą wszystko się poukłada. Nie chciałem o tym rozmawiać, nie chciałem sam sobie wypominać błędów w wywiadach, bo to jest niepotrzebne. Teraz

każdy to zrozumie – walczyłem o rzeczy wielkie. W takim wypadku czasami dobrze dać temu komuś spokój.

Za rok – na mistrzostwach świata w Budapeszcie, tych w normalnym terminie (w odróżnieniu od przesuniętych o rok mistrzostw w Eugene) – może pan dorównać Bubce. Znowu jest powód do zmotywowania się do pracy.

– Taki jest plan. Rok to teraz bardzo krótki czas. Pamiętam, że przed chwilą jechałem na obóz do Karpacza, aby się zregenerować, wypocząć po ciężkiej robocie, a teraz jestem już po mistrzostwach świata ze złotym medalem. Dla świata lekkoatletycznego to koniec sezonu, a my jeszcze mamy wielką imprezę, mistrzostwa Europy, na którą się trzeba będzie zebrać do roboty, bo młodzież goni. Ale stare przyki jeszcze sobie radzą.

Jest pan w stanie znów pobić rekord Polski?

– To jest zawsze kwestia zdrowia. A jak jest zdrowie, to... Tu było fajnie, była szansa w trzecim rzucie, tym najdalszym, młot mi po prostu wyleciał z dłoni. Jakbym go utrzymał, to byłoby 83, 83,5 m. Bałbym się mówić o rekordzie Polski, ale chcę odpocząć, pobyć z rodziną, potem zgrupowanie w Spale, dwa starty. W tym w Székesfehérvár, gdzie kolo jest szybkie, więc zobaczymy.

Jak pogoń za Bubką na następne mistrzostwa i igrzyska odbija się na życiu rodzinnym?

– Najgorsze jest to, że moja córka ma osiem lat, a ja może w sumie spędziłem z nią rok, więc to jest lipa. Może przesadziłem, więcej niż rok, ale wciąż za mało. To jest męczące. Nie da się trenować na najwyższym poziomie i być z rodziną. Gdy jestem w domu, staram się nie trenować, dawać ten czas rodzinie. Córka idzie do pierwszej klasy, więc dojdą kolejne obowiązki. Wszystko spada na żonę, cieszę

się i mam nadzieję, że jeszcze kilka lat wytrzyma. Bo nie mogę myśleć o końcu kariery, gdy idzie tak dobrze, a liczę na dużo więcej. Czasami córka się denerwuje, gdy jesteśmy razem i kibice podchodzą, żeby sobie zrobić ze mną zdjęcie. Bo chce mieć mnie wtedy dla siebie. Przeżywa. W Tokio płakała, bo tata nie wygrał, no teraz nie płacze, bo tata wygrał, więc mogę spokojnie wrócić do domu.

Jest coś, co może pomóc. 70 tysięcy dolarów nagrody za tytuł mistrza świata.

– Nie liczę pieniędzy. Dla mnie najważniejsze było, żeby zamknąć niektóre mordki. Zarzucano mi, że wygrywam mistrzostwa świata słabymi wynikami. No, to bardzo proszę. Poziom wyższy, a ja jeszcze lepiej rzucam. Za rok kolejna szansa. I jeszcze lepiej się przygotowuję. ●

Rozmawiał **Radosław Leniarski**
EUGENE

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

